WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
OGÓLNA
Nr Inw.

NIEDZIELA
7 SIERPNIA 1949 R.

DZIŚ DZIESIĘĆ STRON

# SŁOWO POLSKIE

CENA 10 zł

WYDANIE A

ROK IV. Nr 215 (984)

## Akt niezwykłej doniosłości państwowej

# Dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania

## • Gwarancje konstytucyjne • Postanowienia karne
## • Ważność dekretu — z dniem ogłoszenia

**WARSZAWA (PAP). Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 5 sierpnia br. uchwaliła Dekret o Ochronie Wolności Sumienia i Wyznania. Pełny tekst Dekretu brzmi:**

**Na podstawie Art. 4 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 19 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej i z Ustawy z dnia 2 lipca 1949 r. o upoważnieniu Rządu do wydawania dekretów mocą ustawy (Dz. U. R. P. Nr. 41, poz. 302) Rada Ministrów postanawia a Rada Państwa zatwierdza, co następuje:**

ART. 1

**Rzeczpospolita Polska porucza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania.**

ART. 2

Kto ogranicza obywatela w jego prawach ze względu na jego przynależność wyznaniową, przekonania religijne lub bezwyznaniowość — podlega karze więzienia do lat pięciu.

ART. 3

Kto w jakikolwiek sposób zmusza inną osobę do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych albo ją od tego udziału bezprawnie powstrzymuje — podlega karze więzienia do lat pięciu.

ART. 4

Kto nadużywa wolności wyznania, odmawiając udostępnienia obrzędu lub czynności religijnej z powodu działalności lub poglądów politycznych, społecznych albo naukowych — podlega karze więzienia do lat pięciu.

ART. 5

Kto obraża uczucia religijne, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do wykonywania obrzędów religijnych — podlega karze więzienia do lat pięciu.

ART. 6

Kto publicznie nawołuje do waśni na tle religijnym albo je pochwala — podlega karze więzienia do lat pięciu.

ART. 7

Par. 1. Kto publicznie lży, wyszydza lub poniża grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu przynależności wyznaniowej, przekonań religijnych lub bezwyznaniowości — podlega karze więzienia do lat pięciu lub aresztu.

Par. 2. Tej samej karze podlega ten, kto narusza nietykalność cielesną człowieka z powodu jego przynależności wyznaniowej, przekonań religijnych lub bezwyznaniowości.

Par. 3. Kto dopuszcza się innego czynu przestępnego skierowanego przeciwko grupie ludności lub poszczególnej osobie z powodu przynależności wyznaniowej, przekonań religijnych lub bezwyznaniowości — podlega karze więzienia.

Par. 4. Jeżeli z czynu określonego paragr. 3 wynikła śmierć lub ciężkie uszkodzenie ciała albo nastąpiło zakłócenie normalnego biegu życia publicznego lub zagrożenie bezpieczeństwa powszechnego — sprawca podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat trzech lub dożywotnio albo karze śmierci.

ART. 8

Par. 1. Kto nadużywa wolności wyznania i sumienia w celach wrogich ustrojowi Rzeczypospolitej Polskiej — podlega karze więzienia od lat trzech.

Par. 2. Kto czyni przygotowania do popełnienia przestępstwa określonego w par. 1 — podlega karze więzienia.

ART. 9

Kto nadużywając wolności wyznania w celu osiągnięcia korzyści osobistej, majątkowej lub innej, wyzyskuje łatwowierność ludzką, przez szerzenie fałszywych wiadomości lub wprowadza w błąd inne osoby przez oszukańcze lub podstępne czynności — podlega karze więzienia

ART 10

Kto bierze udział w porozumieniu, mającym na celu popełnienie przestępstwa określonego art. 3—9 albo świadomie uczestniczy w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami dopuszcza się takiego przestępstwa — podlega karze więzienia lub aresztu.

ART. 11.

Kto wbrew swemu obowiązkowi nie przeciwdziała popełnieniu przestępstwa określonego w art. 3—10 — podlega karze więzienia do lat pięciu lub aresztu.

ART. 12

Kto w jakikolwiek sposób nawołuje lub zachęca do popełnienia czynów określonych w art. 2—11, zaleca ich dokonanie lub je publicznie pochwala — podlega karze więzienia.

ART. 13.

W razie skazania na więzienie za przestępstwo przewidziane w niniejszym dekrecie sąd może orzec utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

ART. 14.

W sprawach o przestępstwa, przewidziane w dekrecie niniejszym, właściwe są sądy apelacyjne.

ART. 15.

Uchyla się moc prawną przepisów kodeksu karnego z 1932 r. i przepisów dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa (Dz. U. R. P. Nr. 30, poz. 152) w zakresie unormowanym przepisami dekretu.

ART. 16.

Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Ministerstwu Sprawiedliwości.

ART. 17.

Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

## O wolność sumienia i ład w kraju

**Bronić wolności sumienia i wyznań, zapewnić każdemu obywatelowi swobodę spełniania praktyk religijnych i poznawania jego uczuć religijnych, przeciwstawić się wszelkim ograniczeniom, jakie Watykan chciałby poprzez reakcyjny aparat klerykalny czynić obecnie ludziom wierzącym w zależności od ich politycznych, społecznych czy naukowych poglądów, uniemożliwić słanie zamętu przez ośrodki, które chcą rozbić jedność narodu w dziele odbudowy** — taki jest cel rządowego dekretu o ochronie wolności sumienia i wyznania, który dziś publikujemy.

Cóż bowiem w praktyce oznacza ten dekret dla każdego człowieka w Polsce, zarówno wierzącego jak i niewierzącego?

**Dekret o wolności sumienia i wyznania oznacza, że nikomu w Polsce nie wolno odmawiać prawa do udziału w czynnościach i obrzędach religijnych.** Kto odmawia lub utrudnia udział religijne, kto nie dopuszcza obywatela do udziału w obrzędach religijnych, kto ograniczając w prawach ze względu na przynależność wyznaniowo, przekonania religijne lub bezwyznaniowość — popełnia czyn bezprawny i będzie surowo ukarany. **Równie surowo ukarany zostanie każdy, kto obraża uczucia religijne, znieważając przedmiot czci lub miejsce, przeznaczone do wykonywania obrzędów religijnych**, czyny takie są skierowane przeciwko Polsce Ludowej, mają na celu jątrzenie umysłów, prowokowanie waśni. Dekret oznacza **że państwo ludowe nie pozwoli na nadużywanie wolności wyznania dla celów, nie mających nic wspólnego z religią.**

Zasady dekretu — to **pełna tolerancja religijna i swoboda sumienia.** Zasady te głosili najwybitniejsi mężowie stanu, najświatlejsze umysły w naszych dziejach. Żądali tego czołowi publicyści w. XVI, wzywali do uznania tego podstawowego prawa ludzkiego najlepsi z dziatacy Sejmu Czteroletniego. Polska ludowa i w tej dziedzinie wcieła w czyn żądania postępowej myśli polskiej, likwidując w zarodku wszelkie próby wywołania w kraju wichrzeń religijnych, broniąc ładu, utrwalając publikowanym dziś dekretem, prawdziwą karte wolności sumienia, pełne swobody obywatelskie.

**Rząd Polski Ludowej niejednokrotnie deklarował zasadę wolności sumienia i niejednokrotnie udowodnił** że stoi w jej obronie. Dekret w sposób jasny i nie pozostawiający żadnych wątpliwości stawia prawo na straży wolności sumienia przeciwko maciciełom, uniemożliwiając jakiekolwiek próby przeciwko człowieka w Polsce przez reakcyjną część kleru.

Dlatego społeczeństwo nasze z pełnym zadowoleniem wita dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania.

## Francuzi manifestują przeciw rasizmowi

# Demonstracje przed ambasadą USA

## Samochody pancerne na ulicach Paryża

**PARYŻ (PAP). — Plac Concorde, przy którym mieści się ambasada amerykańska, sprawiał w piątek po południu wrażenie miejsca oblężonego.**

**W oczekiwaniu manifestacji przeciwko paktowi atlantyckiemu i pobytowi szefów sztabu amerykańskiego w stolicy Francji, liczne oddziały policyjne zostały zgrupowane u wylotów ulic. Ściągnięte z Paryża i okolic, policja i gwardia ruchoma, stacjonowały w zwartych szeregach na skwerach i ulicach wzdłuż brzegów Sekwany.**

Oddziały policyjne wystąpiły w pełnym pogotowiu bojowym — w hełmach, z karabinami i granatami łzawiącymi. Zwracały uwagę pancerne samochody policyjne. Akcją policji kierował osobiście prefekt Leonard, specjalnie przybyły w tym celu do Paryża.

Przed godziną 17-tą policja zablokowała wyloty ulic, wiodących na plac Concorde, nie przepuszczając przechodniów. Stacja metro na placu została zamknięta, a ruch samochodowy ograniczony do minimum.

Specjalny kordon policji otoczył ambasadę amerykańską.

Ambasada amerykańska zmuszona była dwukrotnie przejąć delegację komitetu organizacyjnego manifestacji, w skład której weszli m. in.: deputowany Astier de la Vigierie, były oficer łącznikowy, przydzielony Rivoli policja usiłowała rozproszyć manifestantów za pomocą pałek. Do zajść doszło również na Polach Elizejskich.

Policja dokonała licznych aresztowań wśród tłumów. Unia Dziewcząt stwierdziła w powziętej rezolucji, że „Przybycie do Paryża generałów amerykańskich stanowi zniewagę pamięci dziewcząt francuskich, które poległy w walce o wyzwolenie Francji".

Rezolucje protestacyjne opublikowały nadto: Konfederacja Lokatorów, Zw. Zaw. Pracowników Zakładów Użyteczności Publicznej, personel fabryki gazu w Clichy, Zw. Zaw. Piekarzy, Front Narodowy Departamentu Sekwany itd.

Niektóre fabryki ogłosiły strajk protestacyjny.

Delegacja unii departamentalnej Zw. Zawodowych departamentu Rhone udała się do konsulatu USA w Lyonie, gdzie wręczyła rezolucje protestacyjną. „Powinniście panowie wiedzieć — brzmi rezolucja — że obywatele Francji nie zapomną, iż jej wyzwolenie stało się możliwe dzięki Stalingradowi i nie pozwolą się zabijać w imię obcych interesów".

**PARYŻ (PAP).** W związku z manifestacją ludności Paryża przeciwko pobytowi generałów amerykańskich i ich planom, policja aresztowała przeszło 100 osób, w tej liczbie 3 deputowanych komunistycznych: Claude Vailland - Couturier, Denis Baside i Germaine Francois.

Naoczni świadkowie podają, że uzbrojona policja, w liczbie ponad 15 tys. ludzi, zachowywała się wobec manifestantów w sposób niezwykle brutalny, bijąc kobiety i dzieci. Wśród pobitych znajduje się również student amerykański, który brał udział w demonstracji.

## Rozmowy z generałami Danii i Norwegii

MOSKWA. (PAP). Odbyta niedawno konferencja generałów brytyjskich z przedstawicielami sił zbrojnych Danii i Norwegii, została przeprowadzona na z inicjatywy Londynu. Narady miały charakter poufny. Z wiadomości, które przeniknęły na zewnątrz wynika, że Anglicy starali się skłonić generałów duńskich i norweskich, by poparli angielski punkt widzenia w rozmowach z przedstawicielami sztabu amerykańskiego.

## Armię najemną tworzą Amerykanie w Niemczech

**BERLIN (PAP)** W kołach politycznych Niemiec zachodnich zainteresowanie wzbudziła doniesienie dziennika szwajcarskiego „Basler Nachrichten" o amerykańskich planach utworzenia w Niemczech zachodnich armii najemnej. W kołach tych podkreśla się, iż wiadomość pozostaje w bezpośrednim związku z podróżą szefów sztabu amerykańskiego po Europie zachodniej.

Planowana armia najemna ma stanowić składową część amerykańskiego systemu punktów oparcia w Europie zachodniej.

Dobrze poinformowani komentatorzy utrzymują, że Niemcy zachodnie zostaną wtłoczone do agresywnego paktu atlantyckiego.

## Obrady Kongresu nad uzbrojeniem Europy Zach.

**WASZYNGTON (PAP.)** — Po kilkudniowych sekretnych radach zajmują możliwość porozumienia między opozycją w Kongresie a rządem w sprawie projektu Trumana, dotyczącego uzbrojenia Europy zachodniej.

Truman zgodził się na uzupełnienie z tekstu projektu postanowień gwarantujących prezydentowi niezwykle szerokie pełnomocnictwa.

**WASZYNGTON.** — Podczas debaty nad funduszami marszałek lewicowej senator Ken domagał się, aby administracja marshallowska nie dopuściła do żadnych reform społecznych w krajach Europy zachodniej, nie odpowiadających „amerykańskiemu poglądowi na świat".

## Klęska trzęsienia ziemi w Ekwadorze

**LONDYN. — Straszliwe trzęsienie ziemi dotknęło środkową część Ekwadoru.**

**Pod gruzami budynków zginęło 400 osób. 3 tysiące odniosło obrażenia. 6 miast legło w ruinach. Najbardziej zniszczone miasto Ambato odcięte jest od świata zewnętrznego, pozbawione elektryczności i wody. Rzeki wezbrały i groża wylewem. Tysiące ludzi, ogarniętych paniką, tłumi się po ulicach miasta.**

**Rozległe trzęsienia Ambato nadaje rozpaczliwe apele o pomoc.**

**PIERWSZA LIGA**

**ZZK - Wisła 2:1**

**DRUGA LIGA**

**Garbarnia—Lublinianka 2:1 (1:1)**

## Z bliska i z daleka

*WARSZAWA. Na miejsce istniejącego dotychczas Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego utworzono 3 centralnych zarządów i 3 samodzielne zjednoczenia.*

*LONDYN. 32 osoby odniosły rany w czasie zderzenia dwóch pociągów pasażerskich na dworcu londyńskim Euston.*

*WARSZAWA. Z inicjatywy Zw. Zaw. Kolejarzy zorganizowana została pięciu tekturzy kolejowych nad ludnością wiejską. Ekipy teatrsko-dentystyczne wyjeżdżają na wieś, gdzie udzielają porad.*

**Od 11 sierpnia**

**Wszyscy czytamy nową powieść „Słowa Polskiego"**

**pióra postępowego pisarza amerykańskiego Iry Wolferta p. t.**

**»Banda Tuckera«**

**Powieść ta wprowadza nas w życie współczesnej Ameryki, w której rządzi wszechwładnie dolar.**

**Kult kapitału i zdobywania majątku za wszelką cenę przenikają sfery rządzące w tym kraju, będącym ośrodkiem ruchów reakcji i ucisku.**

**Jak rodzą się fortuny magnatów amerykańskich?**

**Jak z drobnych sum, skradzionych drogą spekulacji ludziom biednym, rosną wielkie majątki?**

**Jakich środków terroru chwytają się możni Ameryki, aby utrzymać w posłuchu miliony wyzyskiwanych?**

**O tym wszystkim dowiemy się z powieści**

**»Banda Tuckera«**

**która jest jednym wielkim oskarżeniem, rzuconym gigantom światu kapitalizmu i imperializmu.**

**Powieść ta, o szybkim tempie akcji, będzie czytana jednym tchem.**

**Od 11 sierpnia**

## Coraz więcej maszyn

**WARSZAWA.** — Plan produkcji tokarek zwycięskich wykonano w 185,9 proc.; wytaczarek — w 109 proc.; pił do metali i traków — w 107 proc.; obrabiarek do drewna — w 105,5 proc. oraz specjalnych obrabiarek do metali — w 171,5 proc.

Maszyn rolniczych wyprodukowano 26,971 sztuk, przekraczając plan o 115,6 proc. Plan produkcji żniwiarek wykonany został — w 278,1 proc.

# Wielka debata o »pracy przymusowej«

## w Radzie Ekonomiczno-Społecznej ONZ

### — Zdemaskowanie oszczerstw brytyjskich

GENEWA (PAP). Rada Ekonomiczno - Społeczna ONZ na posiedzeniach plenarnych w dniu 3 i 4 bm. omawiała zagadnienie tzw. „pracy przymusowej".

Delegat Wielkiej Brytanii, — Smith, wypaczając teksty ustaw radzieckich — zarzucił Związkowi Radzieckiemu stosowanie „pracy przymusowej" i został skwapliwie poparty przez przewodniczącego delegacji amerykańskiej, Thorpa.

Delegacja amerykańska wniosła projekt rezolucji, domagającej się utworzenia komisji dla zbadania problemu „pracy przymusowej".

Delegat ZSRR, Arutunian — stwierdził, że oszczercze twierdzenia delegata brytyjskiego mają na celu zainicjowanie nowego etapu prowokacyjnej kampanii antyradzieckiej.

Arutunian wskazał, że przemówienie delegata brytyjskiego miało charakter taniej sensacji, graniczącej z szantażem politycznym i obliczonej na ordynarne wprowadzenie w błąd opinji publicznej świata.

— Nie jest przypadkiem — powiedział Arutunian, że początek nowej kampanji antyradzieckiej zbiegł się w czasie z przyjazdem generałów amerykańskich do Europy.

Delegacja radziecka zaproponowała utworzenie wielkiej komisji międzynarodowej, złożonej z przedstawicieli pracy fizycznej i umysłowej, zjednoczonych we wszystkich istniejących związkach zawodowych bez względu na różnicę przekonań politycznych i wierzeń religijnych.

Komisja winna zebrać jak najobszerniejszy materiał informacyjny i przedstawić wyniki swych prac Radzie Ekonomiczno — Społecznej ONZ oraz podać je do wiadomości opinii publicznej.

Delegat Polski, minister dr. Suchy poparł wniosek delegacji radzieckiej.

Wskazał on na istnienie pracy przymusowej w koloniach Wielkiej Brytanii, w szczególności w Ugandzie, Nigerii, Erytrei i Somali.

— Zagadnienie pracy przymusowej dotyczy również St. Zjednoczonych — powiedział dr. Suchy. — Praca przymusowa stosowana jest w obozach Florydy i Luizjany.

Delegacja Polska uważa sprawę pracy przymusowej za ważną i palącą — i w całej rozciągłości popiera wniosek radziecki o utworzenie wielkiej komisji międzynarodowej dla zbadania powyższego zagadnienia.

## Niemieccy „specjaliści", na usługach rządu Tito

BUKARESZT (PAP). Uciekinierzy z Jugosławii opowiadają o wzmożonym wyzysku robotników jugosłowiańskich i luksusowych warunkach bytowania sprowadzanych przez Tito z Niemiec zachodnich „specjalistów".

W warsztatach kolejowych w miejscowości Nis zatrudnieni są specjaliści z Niemiec zachodnich. Otrzymują oni do 40 tyś. dinarów miesięcznie, gdy najwyższy zarobek kwalifikowanego robotnika jugosłowiańskiego nie sięga nawet kwoty 4 tyś. dinerów.

„Specjaliści" ci, jako faworyci rządu titowskiego otrzymują do dyspozycji luksusowe mieszkania i specjalne dodatki żywnościowe, gdy robotnicy jugosłowieńscy żyją w skrajnej nędzy.

Niemcy traktują arogancko „tubylczych" robotników, na których protesty odpowiada policja Kenkovica najostrzejszymi represjami.

## Wynalazcą motoru benzynowego *był Rosjanin*

MOSKWA (PAP). Dziennik „Krasnaja Zwiezda" zamieszcza artykuł, który na podstawie danych dokumentarnych stwierdza, że priorytet w dziedzinie stworzenia motoru benzynowego należy do Rosji.

Wynalazek ten dokonany został przez marynarza rosyjskiego Kostowicza w sierpniu 1879 r. i spotkał się z pochlebną oceną wybitnego uczonego rosyjskiego, Mendelejewa.

Uzyskany przez Daimlera patent pochodzi dopiero z roku 1883, a więc jest późniejszy o 4 lata.

Skonstruowany przez Kostowicza motor zachował się do chwili obecnej i można go oglądać w Centralnym Domu Lotnictwa im. Fruzego w Moskwie.

## W SKRÓTACH

*PARYŻ. Rząd zapowiedział zamknięcie dwóch państwowych fabryk lotniczych co spowoduje bezrobocie ponad 2 tysięcy wykwalifikowanych robotników.*

*WARSZAWA. Ukazał się pierwszy numer czasopisma „Gazeta Handlowa". Jest to organ Ministerstwa Handlu Wewnętrznego poświęcony zagadnieniom gospodarczym i problemom handlu.*

*WARSZAWA. Pracownicy Biura Handlu Zagranicznego Polskich Zakładów Zbożowych zadeklarowali na odbudowę zamku królewskiego od 0,5 do 2 proc. poborów.*

*WARSZAWA. Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane BOK zaangażawało do robót murarskich na osiedlu Muranów 27 murarzy spośród reemigrantów, przybyłych do Polski z Mandżurii.*

*OLSZTYN. W lipcu złowiono w rzekach i jeziorach woj. olsztyńskiego i białostockiego, 8 ton raków, wykonując plan w 125 proc.*

*Część złowionych raków wyeksportowano do Francji.*

*GDYNIA. Jak donoszą z Kołobrzegu w bieżącym miesiącu zaobserwowano pojawienie się większej ilości łososi, idących w górę rzeki Prośnicy. Ilość ich jeszcze w żadnym z ubiegłych lat nie była tak obfita jak w roku bieżącym.*

## Budowniczowie Polski Ludowej

# Franciszek Fiedler

*Od 50-ciu blisko lat znajduje się Franciszek Fiedler na czołowych pozycjach rewolucyjnego ruchu robotniczego Polski. Trzy pokolenia bojowników znaczyły w tym okresie drogę walki i zwycięstwa sprawy, której Fiedler służy od początku naszego wieku.*

*Fakt, że Fiedler jest dziś redaktorem naczelnym teoretycznego organu Komitetu Centralnego przodującej partii Polski Ludowej, teoretycznego organu zwycięskiej klasy robotniczej i jej sprzymierzeńców — fakt ten jest tylko przedłużeniem wielkiej teoretyczno-wychawawczej pracy, wykonywanej przez niego z talentem, z rozmachem, niezmordowaną energią w ciągu dziesięcioleci pracy rewolucyjnej.*

*W 1905 roku — wielkim 1905 roku, kiedy rewolucyjny sojusz proletariatu polskiego z proletariatem rosyjskim przypieczętowany został wspólnie przelaną krwią w walce z caratem o sprawę socjalizmu — Franciszek Fiedler wstępuje w szeregi Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy.*

*Właśnie SDKPiL głosiła wielką prawdę, potwierdzoną przez późniejszą historię, że wyzwolenie klasowe polskiej klasy robotniczej z pęt kapitalizmu, że wyzwolenie narodu polskiego spod ucisku caratu — zależne są od zwycięstwa rewolucji rosyjskiej, o które wspólnie walczyć muszą klasa robotnicza Polski i klasa robotnicza Rosji. SDKPiL — a w jej czołowych szeregach także Fiedler — walczyła nieustannie ze wszystkimi przejawami ucisku carskiego wobec narodu polskiego, mając w tej walce pomoc, poparcie i współpracę rewolucyjnego proletariatu rosyjskiego.*

*I to co było jedną z największych i najpoważniejszych zdobyczy rewolucyjnego nurtu polskiej klasy robotniczej — internacjonalizm, głęboki związek z rewolucją rosyjską, z partią bolszewicką — zdobyte zostało także, dzięki wielkiej pracy Fiedlera — członka zarządu głównego SDKPiL, redaktora „Trybuny", „Młota" i wielu innych pism nielegalnych i legalnych rewolucyjnego ruchu z okresu do 1918 r.*

*Było to pokolenie SDKPiL-owców, pierwsze pokolenie, wraz z którym Fiedler szedł do Polski dzisiejszej.*

*Pokolenie drugie, wyrosłe w walce klasowej po 1918 roku pamięta Franciszka Fiedlera, jako członka Komitetu Centralnego KPP, jako redaktora „Nowego Przeglądu" — teoretycznego organu KC KPP.*

*„Nowy Przegląd" zaglądał i za kraty więzień sanacyjnych, schowany wprawną ręką szewca pod zelówki butów przesyłanych przez Stefanię Sempołowską. W ciszy nocnej czytywali go działacze robotniczy w zakonspirowanych lokalach — szukając tam i znajdując wskazówki dla swej pracy rewolucyjnej. I znajdowali tam bogactwo myśli wniesionych również przez Fiedlera.*

*Był Franciszek Fiedler u kolebki bohaterskiej KPP, która walczyła o obalenie kapitalizmu, przewodziła klasie robotniczej w walce z wyzyskiem i faszyzmem, utrwaliła w klasie robotniczej tradycje sojuszu proletariatu polskiego z rewolucją rosyjską — partii, która sojusz ten pielęgnowała i wzmacniała, która wychowała przy współudziale Fiedlera — tysiące najbardziej oddanych i ofiarnych bojowników i budowniczych Polski Ludowej.*

*Wojna 1939 roku zastaje Fiedlera we Francji. Tutaj — wierny internacjonalistycznym zasadom SDKPiL i KPP, wierny szlachetnym tradycjom Mickiewicza, Wielkiej Emigracji Wróblewskiego, Dąbrowskiego — włącza Fiedler swe wysiłki i swe wielkie doświadczenie rewolucyjne w nurt walki o wolność Francji, która to walka była też zmaganiem o wolność Polski.*

*Przez wszystkie lata swej walki rewolucyjnej umiał Fiedler — i umie — wydobyć ze skarbnicy historii Narodu Polskiego to, co w niej było światłego i postępowego — to, do czego nawiązuje rewolucyjny proletariat polski, wszystko na czym buduje swą przyszłość Polska dzisiejsza.*

*Charakterystyczne, że pierwsze swoje aresztowanie w 1901 r. zawdzięczał Franciszek Fiedler protestowi przeciw oszczerczym napaściom reakcyjnego pruskiego profesora na polskie powstanie narodowe 1863 roku.*

*W 1945 roku wraca Franciszek Fiedler do wyzwolonego kraju — do Polski Ludowej. Rozpoczyna prace wraz z trzecim w swym życiu pokoleniem bojowników — budowniczych Polski socjalistycznej.*

# Potworne okrucieństwa

## francuskich imperialistów w Viet-Namie

Katolicki tygodnik „Temoignage Chretien" publikuje wstrząsające dane o okrucieństwach członków francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Viet-Namie.

Oto wyjątki z artykułu jednego z dziennikarzy:

„Pewien kapelan wojskowy zaprosił mnie, abym zwiedził mały posterunek w Cholon. Jego adiutant, jowialny i sympatyczny zaprosił mnie do jego biura. Gdy weszliśmy do gabinetu, zwrócił się do mnie z zapytaniem:

— Zapali pan?

— Chętnie.

Szukając popielniczki, dotknąłem na biurku kulistej białej masy. Była to czaszka ludzka.

— Chyba nie jest prawdziwa? — zapytałem.

— Ta czaszka? — odpowiedział adiutant. — Najprawdziwsza. To głowa brudnego Vietnamczyka. Sam ją uciąłem! Strasznie wrzeszczał!... Jak pan widzi, czaszka służy mi obecnie jako przycisk na biurko. Trudna sprawa była jednak ze zdjęciem skóry i mięsa. Musiałem ją 4 godziny gotować, potem oskrobałem ją nożem..."

Kilkanaście dni później, przyjmował mnie w Tonkinie na swym posterunku młody oficer francuski. Posterunek znajdował się w puszczy, był doskonale utrzymany, czysty i dobrze zarządzany. Było to w Phul-Cong.

— Pan jest dziennikarzem, przybyłym z Francji? Jestem zachwycony! Proszę, niech pan obejrzy mój dom. Tutaj znajduje się posterunek strażniczy.

Weszliśmy do środka. Wszędzie niezwykły porządek i ład. Powinszowałem mu.

— Tutaj — mówił oficer — znajduje się moje biurko, maszyna do pisania, umywalnia. A tam, w kącie maszyna, zmuszająca do mówienia...

Ponieważ wyraz mej twarzy dowodził, iż nie rozumiem jego słów, dodał:

— Dynamo jest bardzo wygodne, jeżeli chodzi o przesłuchanie jeńców. Oto kontakt — biegun ujemny i biegun dodatni: włącza się i jeniec na pewno przemówi.

Dalej ciągnął zwykłym tonem:

— Tutaj mamy telefon, kartotekę itp.

W 8 dni później, w czasie rozmowy z podoficerem oddziału pancernego usłyszałem co następuje:

— Nie zawsze wygodne jest przeprowadzanie wywiadu. W tym tygodniu schwytaliśmy kobietę. Odmówiła złożenia jakichkolwiek zeznań, ladacznica! Powiesiłem ją nagą za ręce do sufitu. Przeprowadzano badanie przez 3 dni. Bez skutku! Nic nie chciała powiedzieć. W czasie trzeciej nocy udało jej się wyzwolić i uciec do brussy, w takim stanie, w jakim była. Żadnego śladu nie odnaleziono!

Komentarze zbyteczne.

## NA ŚWIECIE W CIĄGU DOBY

### ORGIE ŻOŁNIERSKIE W ZACHODNIM BERLINIE

„Neues Deutschland" opisuje niewiarygodne orgie amerykańskich żołnierzy w Berlinie. Młode dziewczęta niemieckie wciągane są tam do hoteli, gdzie umundurowani przedstawiciele „amerykańskiego sposobu życia" wykorzystują je dla zaspakajania swych sadystycznych zachcianek.

Mieszkańcy tych dzielnic dobrze wiedzą, co się w hotelach dzieje, lecz wolą przymykać oczy niż narażać się na brutalność Amerykanów i ich służalców z szeregów policji berlińskiej.

Typową dla stosunków w zachodnim Berlinie — jest historia 18-letniej dziewczyny, którą trzej żołnierze amerykańscy zaprosili na tańce, obiecując czekoladę i papierosy; potem zabrali swą ofiarę do hotelu, gdzie ją upili, a następnie zdarli z niej ubranie. Po zakneblowaniu ust, zaczęli smagać ją batem, a gdy na jej ciele ukazała się krew, sadyści dopuścili się gwałtu.

Po tych niesamowitych wyczynach żołnierze wrzucili dziewczynę do samochodu i przywieźli do innej części miasta, wysadzając nieprzytomną w pobliżu kościoła...

Jest to jeden z wielu obrazków w zachodnim sektorze Berlina.

### MURZYNI ŚCIGANI JAK ZWIERZĘTA

Detektyw policji USA przyznał pod przysięgą, że zniszczył świadomie najistotniejszy dowód, mogący stwierdzić niewinność sześciu Murzynów, skazanych na śmierć przez sąd przysięgłych w Trenton. Detektyw zeznał, że starł odciski palców z dwóch butelek, które stanowiły narzędzie zbrodni.

Skazani Murzyni znajdują się jeszcze w więzieniu.

Amerykański Kongres Obrony Praw Obywatelskich zażądał od sądu w Trenton zwolnienia oskarżonych za kaucją. Sędzia Hutchinson odrzucił to żądanie. Jest on tym sędzią, który przewodniczył na rozprawie, i który przyczynił się do skazania na śmierć niewinnych ludzi.

### U ŻOŁNIERZY GRECKIEJ ARMII DEMOKRATYCZNEJ

W reportażu korespondenta francuskiej gazety „Vie Ouvriere" Henri Bassisa (który odbył podróż do wyzwolonych terenów Grecji i zwiedził górzyste tereny Grammos), czytamy:

„Podczas pobytu na masywie Grammos widzieliśmy bardzo dużo rozmaitej broni — od rewolwerów do ciężkich dział artyleryjskich, od min, do armat zmechanizowanych. Broń tę zdobyli żołnierze Armii Demokratycznej w krwawych bitwach z monarcho - faszystami.

Podczas bankietu, który urządzono na naszą cześć zauważyliśmy, że nie tylko obrusy, szklanki, noże i widelce, ale nawet kiełbasa — były amerykańskie! Wszystko, oczywiście, zdobyte na wrogu. Chciało by się tu dać wyraz ironii i powiedzieć: „Wolna Grecja jest zdaje się jedynym krajem, który... coś otrzymał z planu Marshalla".

Mimo potwornych trudności wojennych, mimo niezliczonych wyrzeczeń, ludzie wolnej Grecji wierzą w zwycięstwo, są pełni radości życia, kochają życie. Śpiewają i tańczą, kiedy tylko jest to możliwe.

Naród grecki pragnie pokoju i walczy o pokój. W tym tkwi jego wiara w triumf demokracji, źródło jego woli i wspaniałych zwycięstw wojennych.

### ŻYCIE POSTĘPOWEGO AKTORA W USA

W jednym z teatrów na Brodway'u w Nowym Jorku postępowa trupa teatralna wystawia sztukę, zwalczającą ideologię rasistowską i prześladowania Murzynów, pt. „Oni nie umrą".

Fakt ten doprowadził do wściekłości huliganów faszystowskich. Dwoje aktorów zostało przez faszystów tak poważnie pobitych, że musiano ich odwieźć do szpitala. Innej podobnie brutalnej napaści dokonano niedawno na aktorów wystawiających anty - militarną sztukę.

Dzikie zachowanie się bojówkarzy faszystowskich wywołało wielkie oburzenie wśród postępowej części społeczeństwa nowojorskiego.

# Nota Rumunii do W. Brytanii

BUKARESZT (PAP). Rząd rumuński w nocie do Wielkiej Brytanii domaga się odwołania pełniącego obowiązki charge d'affaires, sekretarza brytyjskiego w Bukareszcie, Sarelli Redric, który przytrzymany został przez rumuńskie władze bezpieczeństwa wraz z bandą przemytników w Bukareszcie i zwolniony następnie po wylegitymowaniu się paszportem dyplomatycznym.

Sarelli miał ułatwić bandzie przemytników nielegalne przejście granicy rumuńskiej.

Wobec faktu, że brytyjski charge d'affaires naruszył przyjęte obyczaje dyplomatyczne, rząd rumuńskiej Republiki Ludowej domaga się od rządu brytyjskiego jego odwołania.

## Naród niemiecki

### odrzuca plany podżegaczy

BERLIN. (PAP). Przewodniczący SPD złożył oświadczenie, w którym potępił plany generałów amerykańskich odnośnie Niemiec. „Generałowie amerykańscy — powiedział Grotewohl — pragną włączyć Niemcy zachodnie do agresywnego paktu atlantyckiego. Chcieliby oni wywołać zawieruchę wojenną i wyznaczyć narodowi niemieckiemu jak i innym narodom europejskim rolę mięsa armatniego.

Naród niemiecki odrzuca z oburzeniem plany podżegaczy, zmierzających do zatrucia atmosfery międzynarodowej.

*BIAŁYSTOK. W okolicach puszczy Białowieskiej oraz na terenie powiatów północnych woj. białostockiego pojawiły się niespotykanie od dawna ilości dzików i wilków.*

# Morderczyni Ilsa Koch

## znalazła możnych obrońców

Niedawno amerykański prokurator Denson tak określił sylwetkę okrutnej zbrodniarki Ilsy Koch z obozu w Buchenwaldzie:

„Ilse Koch posiada perwersję sadystyczną, nieznaną do tej pory... Nie była ona kobietą w zwykłym znaczeniu tego słowa, lecz stworem z jakiegoś innego nieludzkiego świata..."

Amerykański trybunał wojskowy, na podstawie przedłożonego materiału obciążającego skazał Ilsę Koch na dożywotnie więzienie.

Nie było na świecie uczciwego człowieka, który by uważał ten wyrok za zbyt surowy. Znalazł się jednak możny opiekun tej faszystowskiej zbrodniarki. Był nim amerykański gubernator wojskowy generał Clay. Obniżył on Ilzie Koch karę do 4 lat więzienia, wywołując tym olbrzymią falę protestów, nadchodzących z całego świata.

Wkrótce potem wszczęto usiłowania, aby krwawą sadystkę postawić przed sądem niemieckim. Bawarski komisarz, Auerbach, przekazał bawarskiemu ministrowi sprawiedliwości materiał obciążający oraz zeznania świadków w tym procesie.

Wzrastająca fala protestów, napływających ze strony ofiar reżimu nazistowskiego, spowodowała wysunięcie przez prokuraturę w Weimarze (strefa radziecka) uzasadnionego żądania wydania Ilsy Koch i przesłania jej na miejsce jej licznych zbrodni.

Minęło pół roku. Bawarskie ministerstwo sprawiedliwości nie wydało Koch. Natomiast bawarski minister sprawiedliwości zlecił sądowi w Bambergu przeprowadzenie postępowania przeciwko Ilsie Koch.

Usiłuje on zatem w sposób widoczny zatuszować swoje niezgodne z prawem postępowanie.

Sąd w Bambergu nie bez ironii stwierdza obecnie, że Ilsa Koch znajduje się pod „opieką" amerykańskich władz okupacyjnych i że dlatego niemieckie władze nie mogą dysponować osobą zbrodniarki.

Bojownicy antyfaszystowscy, rodziny milionów ofiar reżimu nazistowskiego, cały świat demokratyczny konstatują z oburzeniem, że sądy zachodnio-niemieckie i amerykańskie władze okupacyjne stają w obronie morderczyni i sadystki.

## SZMERY ODRY

### KURNAKOWICZ W ROLI FALSTAFFA

*Jak się dowiadujemy, znakomity artysta Jan Kurnakowicz powróci w nadchodzącym sezonie do Wrocławia. Wystąpi on w roli Falstaffa w „Henryku IV" Szekspira. Zapowiedź występów Kurnakowicza we Wrocławiu wywoła niewątpliwie wielkie zadowolenie wśród jego wielbicieli, którzy pamiętają go ze znakomitej kreacji w „Rewizorze" czy „Pygmalionie" sprzed dwu lat w naszym teatrze.*

### „O NYSO, NYSO..."

*Zwiedzając Muzeum Miejskie w Nysie, oglądamy tam jeden z ciekawych eksponatów. Jest to miecz, którym w dniu 27 czerwca 1497 roku ścięto księcia Mikołaja II Opolskiego na placu przed ratuszem. Książę, który był zwolennikiem połączenia Śląska Opolskiego z Polską, miał śmiertelnych wrogów w osobach zniemczonych książąt piastowskich oraz biskupa wrocławskiego Jana Rotha, znanego germanizatora. Książę Mikołaj został skazany na śmierć bezprawnie przez sąd ławniczy, złożony z mieszczan niemieckich, wrogo usposobionych wobec księcia polskiego.*

*Przed śmiercią książę Mikołaj II miał zawołać:*

*— O Nyso, Nyso, czyż dlatego przodkowie moi darowali Cię Kościołowi, abyś mi wydzierała życie?!*

*Ów miecz w Muzeum w Nysie jest ostrzeżeniem dla naszych czasów. Bo ścięcie Mikołaja II Opolskiego — to wspólna zbrodnia namiestnika kraju Kazimierza Cieszyńskiego, który zatracił poczucie wspólnoty krwi piastowskiej, oraz niemieckiego biskupa Rotha.*

### WYSTAWA, KTÓRA OSTRZEGA

*Wystawa „W", otwarta w kuluarach Hali Ludowej, tam, gdzie mieściła się doskonała w swej koncepcji wystawa historyczna na WZO — jest również poniekąd wystawą historyczną. Daje ona dokładny przegląd dziejów walki z chorobami, które stały się plagą ludzkości, sprowadzoną przez uczestników wypraw Kolumba.*

*Wystawę zwiedzają czasami z rodzicami i małe dzieci, gdyż wystawa ta jest tak pozbawiona wszelkich drastyczności, iż można ją pokazywać nawet najmłodszym.*

*Otóż jakiś chłopiec pyta swej matki:*

*— Co to jest to nieszczęście, które Kolumb sprowadził z Ameryki do Europy?*

*— Widzisz, to był też taki swego rodzaju „Plan Marshalla", który bardzo zaszkodził ludom europejskim — wytłumaczyła uświadomiona polityczn nie matka.*

*Zdarza się też, że Wystawę zwiedzają matki, które zostawiają niemowlęta w wózkach przy wejściu. Jedna ze zwiedzających, opuszczając teren Wystawy oświadczyła:*

*— No, dam ja teraz mężowi, gdyby kiedy spróbował nie przyjść do domu na noc!*

*Jak widać wystawa spełnia swe zadanie. Podobno nawet nasz referent działu miejsko - kulturalnego swą notatkę o „melinie" dziewczęco - wódczanej przy ul. Słowiańskiej napisał pod wpływem wystawy „W".*

### PROSIMY O ZEGAR

*Kawiarnia PDT (czyli jak chce Samozwaniec w „Szpilkach" PiDiTi) jest bardziej europejska niż sama „Europejska". Niestety, brak w niej zegara. Jeden z naszych znajomych katowiczan, w sierpniu 1948 roku, pod wpływem zwiedzania stoiska zegarów elektrycznych w Pawilonie Przemysłowym, zapytał kierownika kawiarni: dlaczego nie ma zegara? Od powiedziano mu:*

*— Już jest zamówiony i lada dzień nadejdzie...*

*W tym roku nasz znajomy znowu jechał przez Wrocław na wczasy. Zaszedł do kawiarni PDT i dowiedział się, że zegar jest zamówiony i lada dzień nadejdzie...*

## Spacer wśród chmur

# Z milionerem powietrznym - pilotem Witkowskim na szlaku Wrocław - Katowice - Wrocław

**Od specjalnego wysłannika „Słowa Polskiego"**

Już od samego rana pogoda wróżyła lot trudny i niezbyt przyjemny. Niski pułap chmur, silne wiatry i zacinający deszcz osłabiały widoczność i obiecywały kołysanie w powietrzu. Na wrocławskim lotnisku spora grupa pasażerów oczekiwała samolotu z Poznania, który po kilkunastuminutowym postoju miał nas zawieźć do Katowic. Z dokładnością do minuty, pojawiła się na horyzoncie smukła sylwetka „Duglasa". Samolot osiadł na lotnisku spokojnie i bezgłośnie. Z oszklonej kabiny wygląda ku nam uśmiechnięta twarz pierwszego pilota, a zarazem kapitana statku, noszącego romantyczną nazwę „Gabrysia" — Witkowskiego.

Pilot ten ma za sobą długoletnią karierę lotniczą. Po raz pierwszy prowadził samolot już w 1918 roku. Linie pasażerskie obsługuje od 1923 roku. Jest to jeden z niewielu pilotów, który przed wojną miał na swoim koncie milion przelatanych kilometrów. Do tej pory przelatał prawię dwa i pół miliona km, spędzając w powietrzu przeszło piętnaście tysięcy godzin, t. j. prawie... dwa lata. Ma 53 lata, kruczo czarne włosy i uśmiechniętą twarz.

Cała załoga „Gabrysi" — to mistrzowie swego zawodu: kapitan statku — Witkowski, drugi pilot — Karol Górecki, który mimo swej młodości przelatał około pół miliona km, oraz radiotelegrafista Walkiewicz, nierozłączny towarzysz Polskich Linii Lotniczych „Lot" — gwarantują przelot całkowicie bezpieczny i pomimo niepogody — przyjemny.

Wszyscy piloci obsługujący linie pasażerskie są asami pilotażu. Na polskich liniach lotniczych lata znany ze swoich wyczynów każdemu Polakowi — pilot Płonczyński. Inni nie ustępują mu miejsca. Są tak samo doskonali, pewni i posiadają duży zasób wiadomości lotniczych.

### BIAŁA NOC

Wrocław z lotu ptaka wywiera niesamowite wrażenie. Wygląda jak szachownica, na której ktoś poustawiał zamiast figurek szachowych — odłamki cegieł, miniaturowe sterty żelaza i rumowiska. Tylko gdzieniegdzie z ruin przeziera życie. Widać przejeżdżające tramwaje i samochody, tu i ówdzie mniej zniszczone kompleksy zabudowań, wszystko jednak tonie w powodzi niesamowitego zniszczenia.

Niedaleko za Wrocławiem wlatujemy w nisko nawisłe chmury. Przez chwilę otacza nas biała wata, w której nic nie widać. Panuje biała, gęsta noc. Po upływie kilku minut opuszczamy niegościnną chmurę. Pod nami — Namysłów. Silny wiatr kołysze samolotem, przez pewien czas napotykamy na częste uskoki, w których maszyna opuszcza się o kilkanaście metrów, lub wznosi w górę. Pasażerowie czują się jednak zupełnie dobrze. Wygodne fotele osłabiają skoki powietrznego statku, a reszty dokonywa wspaniała załoga, radząc sobie doskonale z niespodziankami.

### WRACAM Z WCZASÓW SAMOLOTEM

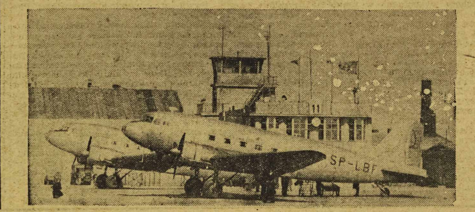
Rozmawiam z towarzyszami podróży. Wypytuję ich o samopoczucie i powody korzystania z komunikacji lotniczej. Jeden z moich rozmówców jest robotnikiem Zakładów Włókienniczych w Bielsku, drugi pracownikiem Centrali Włókienniczej z tego samego miasta, a trzeci — dyrektorem jednej z hut Zagłębia Węglowego.

Zygmunt Marzec, robotnik włókienniczy, był na wczasach w Międzyzdrojach. Urlop skończył się, a on, zamiast jechać pociągiem i męczyć się w ścisku, co — jak twierdzi — zabrałoby mu połowę odpoczynku, wraca do pracy samolotem. O godz. 7-ej wyleciał ze Szczecina, a już o 10-ej będzie w Katowicach.

— I cała ta przyjemność — mówi — będzie mnie kosztowała zaledwie o 1.100 zł drożej. Gdybym korzystał z wagonu sypialnego, kosztowałoby mnie tak samo, lecz podróż trwałaby znacznie dłużej.

Jego towarzysz podróży, Maks Forgang, też wraca z Międzyzdrojów. Otrzymał depeszę, że zachorowała mu żona.

Wraz z dyrektorem huty odbywa podróż samolotem jego trzyletnia córeczka — Krystynka. Mały berbeć, mimo że po raz pierwszy siedzi w samolocie, nie czuje żadnego respektu przed powietrznym kolosem. Spaceruje po całym przedziale, bawi ją kołysanie maszyny, które nie wywiera na niej żadnego wrażenia i zamęcza ojca prośbami o... kupienie samolotu. Mówi, że sama będzie go prowadziła.



Papierowe torebki, o niedwuznacznym przeznaczeniu, wiszą bezużytecznie. Nikt nie ma zamiaru z nich korzystać, mimo że wiatr daje znać o sobie stałymi podrywami.

### LATAMY CORAZ WIĘCEJ

Trasa stałych linii lotniczych, obsługiwanych przez samoloty PLL „Lot", powiększona została w pierwszym półroczu br. o 9.311 km. Uruchomiono dwie nowe linie zagraniczne, łączące Warszawę z Kopenhagą i Brukselą. W pierwszych sześciu miesiącach b. r. samoloty „Lotu" przeleciały przeszło 1.111 tysięcy km, przewiozły 34.765 pasażerów, 54 tony poczty i 251 ton towarów. W stosunku do ub. roku, usługi pocztowe i towarowe PLL „Lot" wzrosły od 23 do 40 procent.

Obecnie posiadamy 14 linii krajowych i 12 zagranicznych, łączących wszystkie ważniejsze ośrodki w kraju i za granicą. Coraz więcej ludzi przekonywa się o przewadze komunikacji powietrznej nad kolejową. Szybkość i bezpieczeństwo, a zarazem jak najtaniej skalkulowane ceny biletów przelotowych — umożliwiają wszystkim korzystanie z usług „Lotu". Przelot samolotem kosztuje mniej więcej tyle, co przejazd wagonem sypialnym trzeciej klasy.

PLL „Lot" wprowadziły wiele udogodnień dla pasażerów. Pracownicy państwowi korzystają z 10% zniżki. Taką samą zniżkę otrzymuje pasażer, wykupujący bilet powrotny — np. na trasie Wrocław — Katowice — Wrocław i na loty okrężne. Dzieci do dwóch lat otrzymują 90% zniżki, a dzieci do 12 lat — 50%. Podróżnym przysługuje prawo do bezpłatnego przewiezienia bagażu do 20 kg wagi. Za nadwyżkę bagażu, jak też za towarowe przesyłki samolotami pobierane są opłaty wynoszące 1% ceny biletu pasażerskiego.

Lotniczy przewóz towarów ma tę przewagę, że np. paczka, nadana we Wrocławiu przed odlotem, nawet o godz. 15, w tym samym dniu zostaje wysłana do Warszawy i w tym samym dniu jest doręczona adresatowi.

### WRACAMY DO WROCŁAWIA

Obsługa PLL „Lot" podaje sobie pasażerów „z ręki do ręki". Z biura „Lotu" przy ul. Świerczewskiego na lotnisko, z lotniska w Katowicach do miasta — transportują nas autobusy „Lotu".

W drodze powrotnej z Katowic niebo przejaśniło się, i widoczność jest lepsza. Na przelot do Wrocławia poświęcamy zaledwie 50 minut. Jedyną przeszkodą w postaci silnej burzy deszczowej częstuje nas Namysłów, lecz zaraz wlatujemy w słońce, które towarzyszy nam do samego Wrocławia.

I znowu rozmawiam z pasażerami. Żaden z nich nie leci po raz pierwszy. Opowiadają mi o swoich obawach przed pierwszym lotem.

— A teraz — mówią — stale korzystamy z komunikacji samolotowej. Staliśmy się entuzjastami lotnictwa.

Ten entuzjazm ogarnia coraz więcej ludzi. Stajemy się coraz bardziej nowocześni i coraz bardziej cenimy swój czas.

**Ryszard Skała**

## Egzotyczni goście w Legnicy

# Amin Samir, Alloni Mohamed i Abdullah Ibrahim

## mówią o walce wyzwoleńczej swych narodów i zachwycają się odbudową Polski

Z Paryża przez Pragę Czeską przybyła do Warszawy przed kilkoma dniami na zaproszenie ZG ZMP 50-osobowa grupa młodzieży narodów kolonialnych, udająca się na Festiwal Młodzieżowy do Budapesztu. Młodzież ta zrzeszona jest w Lidze Antykolonialnej, wchodzącej w skład ŚFMD. Do grupy należą 2 Marokańczycy, jeden Egipcjanin, 8 Madagaskarczyków, 4 mieszkańcy wyspy La Reunion, 2 mieszkańców Haiti i ponad 30 Wietnamczyków. Z Warszawy mili goście rozjechali się kilkuosobowymi grupami do różnych miast Polski, celem bliższego zaznajomienia się z młodzieżą polską.

Do Legnicy przybyła 3-osobowa grupa tej młodzieży, a to: Egipcjanin — **Amin Samir** i Marokańczycy **Alloni Mohamed** i **Abdullah Ibrahim.** Gościom towarzyszy delegat Zarządu Głównego ZMP ob. **Andrzej Junak.** Zetempowcy legniccy zgotowali przybyłym serdeczne przyjęcie, oprowadzając ich po mieście i zakładach pracy.

### AMIN SAMIR MÓWI PO ROSYJSKU

Znajomość z egzotycznymi gośćmi zawarłem w księgarni „Czytelnika" w Legnicy, gdzie towarzyszący im przewodniczący ZP ZMP ob. Gabrysiak kupował dla nich książki.

Kwestia porozumienia się została szybciej rozwiązana, niż można by się spodziewać. Najmłodszy z grupy, 18-letni Egipcjanin Amin Samir włada na tyle językiem rosyjskim, że rozmowa z nim nie przedstawia żadnych trudności. On też spełniał rolę tłumacza w rozmowie z Marokańczykami Alloni Mohamedem i Abdullah Ibrahimem.

Amin Samir, student Akademii Politycznej w Paryżu, pochodzi z Port Saidu, gdzie jego rodzice są lekarzami. W Paryżu przebywa już od 1947 roku i ze względu na swą aktywną działalność w „Lidze Antykolonialnej" nie miał do tej pory czasu odwiedzić swej ojczyzny. Jest zresztą zadowolony, że na wakacje nie pojechał do Egiptu, bo stamtąd wyjazd do Polski czy Budapesztu byłby niemożliwy.

— Władze nasze — mówi — boją się jak ognia wszelkich wiadomości pochodzących z krajów demokracji ludowej. Nie będę też stąd pisywał do rodziców, bo ściągnąłbym na nich policję — dodaje z pewnym żalem.

Opowiada następnie **o ruchu** wolnościowym w Egipcie:

Od 1945 roku zaznacza się w tym kraju coraz silniejszy rozwój partii komunistycznej. Niestety, wskutek prześladowań policji, między poszczególnymi ogniwami partii nie może być utrzymana należyta łączność. Nie ma też w Egipcie Komitetu Centralnego Partii.

Mimo to popularność ruchu lewicowego wśród mas pracujących wzrasta **z każdym** dniem, przede wszystkim dlatego, że sytuacja ekonomiczna robotników stale się pogarsza. Zarobek tygodniowy robotnika wynosi 4 — 5 funtów, podczas gdy kilogram mięsa kosztuje 60 piastrów (1 funt — 100 piastrów).

— A jaki jest stosunek Francuzów do was, kolonialnych studentów? — pytamy.

— Robotnicy są nam życzliwi, ale w postępowaniu drobnomieszczaństwa wyczuwa się pewną pogardę dla nas.

Zapytany o wrażenia, jakie odniósł w Warszawie, Amin Samir mówi:

— Jestem zachwycony odbudową Stolicy Polski. Dotychczasowy wasz dorobek na tym polu może was napawać dumą i powinien wam dodać bodźca do dalszej wytrwałej pracy.

### SYN LUDOWEGO MINISTRA

Równie ciekawa jest nasza rozmowa z Marokańczykiem Alloni Mohamedem. Jest on studentem wydziału prawnego Uniwersytetu Paryskiego. Ojciec jego był do 1944 roku ministrem, ale kiedy po wydanym przez partię „Isticlal" manifeście, żądającym niepodległości dla Maroka — kolaborujący „rząd" marokański nie poparł manifestu, ojciec Mohameda podał się do dymisji. Obecnie pracuje aktywnie w szeregach tejże partii, reprezentującej postępowy odłam społeczeństwa marokańskiego.

Mohamed Alloni wyraża pogląd, że droga do niezależności Maroka prowadzi tylko poprzez rewolucję.

— Imperialiści — mówi on — nigdy dobrowolnie nie zrezygnują **z władzy**, musimy im ją siłą odebrać. Oczywiście z problemem uniezależnienia się Maroka nierozerwalnie związane jest zagadnienie równoczesnego uniezależnienia się innych kolonialnych krajów Afryki, jak Algieru i Tunisu.

### ABDULLAH IBRAHIM O CHŁOPACH W MAROKKU

Najstarszy bo 31-letni Abdullah Ibrahim — student IV roku filozofii w Paryżu — pochodzi z biednej rodziny chłopskiej. Opowiada, że w Maroku małorolnych gospodarstw jest bardzo mało. Celem pełniejszej eksploatacji ludności, drobne gospodarstwa skomasowano w latyfundia, odbierając chłopom ziemię.

— Ma się rozumieć — dodaje, — że boczaczom ziemi nie odebrano.

Po ukończeniu studiów Abdullah Ibrahim chce wrócić do rodziny i brać czynny udział w wyzwoleńczej walce swego narodu.

W Polsce zwrócił on dotychczas uwagę na dwie rzeczy: na powszechny **udział** społeczeństwa **w pracy oraz** na jednolity charakter całej młodzieży. Zjednoczenia ruchu młodzieżowego zazdrości **nam** też **Amin Samir, który z żalem** stwierdza, że **ruch młodzieżowy** w Egipcie jest jeszcze rozbity.

Abdullah Ibrahim dodaje na zakończenie, że sposób odbudowy Warszawy jest dla przybyłej młodzieży kolonialnej doskonałą lekcją pokazową, jak zjednoczony naród potrafi leczyć swe rany.

* * *

Miło i przyjemnie gawędzi się z naszymi gośćmi, ale czas ucieka. Za godzinę mają spotkać się z młodzieżą robotniczą Zakładów Dziewiarskich.

Żegnamy się więc, życząc im, by ich marzenia o wolności jak najrychlej się ziściły.

**B. Kaczmarek**

## Rozważania o turystyce

# Za piętnaście złotych „za granicę"

*Szklarska Poręba, w sierpniu.*

We mgle niewyraźnie rysują się sylwetki ludzkich postaci: wyłania się ich coraz więcej, pną się uporczywie pod górę, słychać grzechot osuwających się kamieni. Po linach, dzwoniących na wietrze, suną robocze wagoniki kolejki. Dzień w dzień trwa nieustanny pochód Czechów na Śnieżkę: idą młode kobiety i dzieci, idą starcy, ojcowie niosą maleństwa na ramionach.

Na szczycie jest rojno, jak na Marszałkowskiej w niedzielne południe. Przez otwarte drzwi schroniska wali tłum do środka, zagląda do bufetu, zamienia parę słów z turystami polskimi, po czym pisze obowiązkowo kartę pocztową z pozdrowieniami dla rodziny w Pradze czy Ołomuńcu. Otrzyma ona polski znaczek i polski stempel pocztowy: za piętnaście złotych jest się za granicą!

Po polskiej stronie głucho. Czasem, bardzo rzadko, przesunie się kilku młodych turystów, samotnych i jakby zdziwionych i zażenowanych. Zarastają ścieżki trawą, ziewają gospodarze schronisk. Uczestnicy wczasów wysokogórskich, zamknięci w schroniskach niepogodą, nudzą się przeraźliwie. Ci młodzi chłopcy i dziewczęta wyczerpali już cały repertuar zabaw towarzyskich: nie ma kto się nimi zająć, pokierować wczasami, wyprowadzić na grań, którą ciągną i ciągną, nie bacząc na mgłę i wicher, starzy i młodzi Czesi.

Młody inżynier z kopalni Szombierki, spotkany w Szklarskiej, wyrzeka głośno na swoich współtowarzyszy w domu wypoczynkowym. Opowiada, że i owszem, instruktor oświatowy był na miejscu, ale organizował tylko pogadanki o treści politycznej i wypożyczał szachy i karty do gry. W pogodne dni całe towarzystwo albo spalało się (bo to nie można nazwać opalaniem) na słońcu, albo wydeptywało ścieżki parku zdrojowego w Szklarskiej Porębie. Gdy oświadczył, że wybrałby się na wycieczkę w góry, spojrzano nań z politowaniem:

— I po co się pan będzie tam drapał? Jest w tym sens? Komu to potrzebne? Odpoczywaj pan, albo chodź z nami na wódkę.

I rzeczywiście: dansingi w prywatnych knajpach mają stałe powodzenie: płynie wódzia i forsa. Większość z tych wczasowiczów nie widziała nawet wodospadu Kamieńczyk, choć wygramoli się tam nawet dwuletnie dziecko. Nie z powodu niechęci: z powodu braku organizacji.

Wydaje się, że rola instruktorów oświatowych na wczasach została pojęta trochę opacznie.

Zagadnienie wczasów pracowniczych nie zostało dotychczas należycie rozwiązane, przynajmniej w większości letnisk i uzdrowisk. Kiedy z jednej strony starszych facetów z przepukliną (fakt!) pędzi się w góry, zdrowi, młodzi mężczyźni wyżywają się w swingu, zdrowe, młode kobiety uważają wciąż jeszcze wczasy za okazję do ukazania najnowszych swoich kreacji i nawiązania przelotnych flirtów.

Góry i morze są tylko dekoracją bez wartości.

Wystarczy przejść granią Karkonoszy, by przekonać się naocznie, w jak opłakanym stanie znajduje się większość schronisk wysokogórskich.

Dwa lata temu schroniska te znajdowały się przeważnie w posiadaniu Dolnośląskiej Spółdzielni turystycznej. Wynik był taki, że część z nich nie była zagospodarowana zupełnie, druga zaś część spełniała rolę łaźni dla nieszczęsnych turystów w tym sensie, że spłukiwała ich doszczętnie z pieniędzy. Jedno jajko na twardo kosztowało tam wtedy od 60 do 80 zł.!

Dzisiaj jest już inaczej. Po pierwsze: schroniska zostały przejęte przez PTT. Miało to taki zbawienny skutek, że zostały zagospodarowane prawie bez wyjątku i że zaczęto je wreszcie traktować, jako instytucje użyteczności publicznej. Ceny zostały znormalizowane i mimo trudnych warunków dowozowych (często trzeba dźwigać wszystko na ramionach), nie różnią się tak bardzo, a nawet często są gorsze niższe od cen w restauracjach wrocławskich...

Po drugie: w schroniskach zabrakło miejsca dla turystów. Umieszczono w nich wczasy wysokogórskie (t.zw. ruchome), które okupowały i okupują wszystkie łóżka. W rezultacie turysta, który chroni się przed burzą czy mgłą, musi nocować w zimnej jadalni na ławce, podczas gdy wczasowicze, nudząc się przeraźliwie (o czym mowa wyżej) — grają nad jego głową w ping - ponga i salonową grę t.zw. „Napoleona".

Po trzecie wreszcie — schroniska są na ogół przeraźliwie brudne. Schronisko wysokogórskie na Śnieżnych Jamach, w kształcie imponującego szaletu, jaskrawy przykład smaku architektonicznego Niemców, jest tak straszliwie zaniedbane, że woła o pomstę do nieba. Ubikacje nie czyszczone są w nim od czasu odzyskania niepodległości, sale nie zamiatane od czasu wyczynów Liczyrzepy, a wysoka wieża nieczynna, gdyż gospodarz schroniska nie chce na nią wpuszczać turystów. Na Śnieżce dzieje się podobnie, z tym dodatkiem, że przecieka sufit, a sympatyczni i ofiarni gospodarze nie mogą znaleźć robotników ani funduszów na jego remont.

Nie stanowi to reguły. Schronisko „Odrodzenie" na Przełęczy Przesieckiej vel Szpindlerowskiej (która nazwa jest właściwa?) urządzone jest komfortowo, zagospodarowane bez zarzutu, choć jeszcze rok temu przedstawiało tragiczny widok. Jak widać, przy dobrych chęciach da się coś niecoś zrobić.

Nie tylko jednak stan schronisk i niedołężni instruktorzy są przyczyną słabego ruchu turystycznego po polskiej stronie Karkonoszy. Czas już najwyższy, aby zniesione zostały ostatnie, sprzeczne na różnych odcinkach ograniczenia turystyczne i aby można było wprowadzić t.zw. mały ruch graniczny oraz niewielką wymianę banknotów, aby polscy turyści mieli prawo wstępu i zakupu żywności w schroniskach czeskich i na odwrót. Sto bowiem oddzi łów Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Czeskiej nie zdziała tyle, co przypadkowe spotkania na granicy Karkonoszy i Tatr.

Apel to zapewne nie pierwszy i — nie ostatni. *LESZEK GOLIŃSKI*




**— Ach, ach! Patrzcie, patrzcie — jaka w tym roku będzie śliczna jesień i jak ją pięknie w swych modelach ilustruje „Świat Mody".**

W-44

*Z wędrówek po Opolszczyźnie*

# Odwiedzamy Paczków — śląski Carcassonne

W pobliżu Złotego Stoku, słynnego z bogactw kopalnianych, jak złoto i arsen — przekraczamy granicę województwa wrocławskiego i Ziemi Opolskiej, należącej administracyjnie do województwa śląsko-dąbrowskiego. Przepiękną drogą maszeruje dziarska grupa młodzieży harcerskiej. W oddali wznosi się teren ku pasmom górskim, ku granicy czechosłowackiej. W dolinie płynie Nysa.

Wkraczamy teraz w obręb dawnego, udzielnego księstwa biskupów wrocławskich, którzy przez wiele lat sprawowali suwerenną władzę w Nysie, Otmuchowie, Paczkowie. Te trzy starodawne grody Opolszczyzny związane są jak najściślej z historią Śląska i dziejami walk między władzą świecką i kościelną na tym terenie.

Od dworca kolejowego w Paczkowie wiedzie ku miastu piękna, cienista aleja. Bryczki, zaprzężone w ogniste, opolskie rumaki pędzą z iście kawalerską fantazją ku miastu, którego starodawna sylweta murów i kościołów rysuje się na tle słonecznego nieba.

Przekraczamy Nysę, sunącą leniwie swe fale na dalekie jeszcze spotkanie z Odrą. Podchodzimy pod miasto, które rozłożyło się na pokaźnym wzniesieniu, w zwartym skupisku budowli, jakby oplecionych silną obręczą.

Ta właśnie obręcz — to osobliwość Paczkowa. Tuż przed wyniosłą wieżą, wznoszącą się nad jedną z bram miejskich, skręcamy w plantacje. Jesteśmy jakby w Krakowie. Otacza nas bujna zieleń. Pięknie utrzymane planty oplotły nieprzerwanym wieńcem całe miasto. Idąc wzdłuż pasa zieleni widzimy wszędzie mury obronne, które opięły łańcuchem całe śródmieście.

### JEDNO Z PIĘCIU MIAST W EUROPIE

Paczków jest jednym z pięciu miast w Europie, gdzie w całości przechowały się średniowieczne mury obronne. Wszak wiek XIX minął pod znakiem masowego burzenia murów obronnych (w Warszawie w tym okresie zburzono Bramę Krakowską za Kolumną Zygmunta).

Władze w Paczkowie sprzeciwiły się burzeniu murów obronnych, które zachowały się w całości. Drugim miastem na Śląsku posiadającym jeszcze w dużej mierze zachowane mury obronne jest Lwówek Śląski. Poza granicami Polski znajdujemy tak zachowane fortyfikacje z dawnych wieków jedynie w Carcassonne we Francji, w Talinie oraz w Lewoczy Spiskiej.

Paczków jest więc miastem zabytkowym na miarę europejską. Idąc wzdłuż plantacji natrafiamy za każdym załomem na coraz to nowe partie murów. Są to mury przeważnie z kamienia, tylko małe partie zbudowane są z cegieł.

### TRZY BRAMY

Do miasta wejść można tylko przez trzy bramy, o charakterystycznych wysokich wieżach. Są to bramy: wrocławska, kłodzka i ząbkowicka.

Wkraczamy przez bramę kłodzką do śródmieścia. Na rynku, o pięknych renesansowych i barokowych kamienicach, wznosi się ratusz z XVI wieku, z 45-metrową wieżą. Z tej pięknej, renesansowej wieży rozciąga się widok na miasto, na kościół św. Jana, plantacje i Nysę, płynącą u stóp Paczkowa.

Budowę fortyfikacji rozpoczęto w roku 1254 na polecenie biskupa wrocławskiego Tomasza I. Roboty wykończono w roku 1360. Dalsza rozbudowa fortyfikacji miejskich datuje się z XVI wieku.

Następnie zwiedzamy olbrzymi, 3-nawowy kościół św. Jana. Jego budowę rozpoczęto w roku 1389, a dokończono i rozszerzono świątynię w wiekach XV i XVI. Z 60-metrowej wysokości wieży rozciąga się widok na całe dawne państwo otmuchowskie, w którym rządzili biskupi wrocławscy. Stąd też widać najwyższą na Dolnym Śląsku wieżę kościoła w Świdnicy. W dali, ku granicy — rysuje się sylweta Myślenickiej Góry.

Paczków jest dziś schludnym miasteczkiem, dość ruchliwym, mającym rozwinięty handel i przemysł. Istnieje tu muzeum z ciekawymi eksponatami.

### KONFLIKT BISKUPIO-KSIĄŻĘCY

Miasto to należało wraz z Nysą i Otmuchowem do kasztelanii nysko-otmuchowskiej. Biskupi wrocławscy, którzy na podstawie bulli papieskiej z roku 1155 uzyskali własne terytorium, wykonywali tu władzę świecką. Prowadzili oni szeroko zakrojoną akcję kolonizacyjną, która w rezultacie stawała się akcją germanizacyjną. Sprowadzano osadników niemieckich, którzy z kolei starali się zgermanizować miejscową ludność polską. Biskupi wysuwali coraz to nowe żądania pod adresem książąt piastowskich, domagając się daleko idących przywilejów i starając się rozszerzyć zakres swej władzy.

Biskupi wrocławscy korzystali z zamętu dzielnicowego na Śląsku i starali się umocnić swą władzę nawet poza terenem państwa otmuchowskiego. Dochodziło więc do ustawicznych konfliktów z władzą świecką i nawet tak ulegli wobec kościoła książęta jak Henryk Brodaty i Henryk Pobożny ostro wystąpili przeciwko episkopatowi wrocławskiemu. Doszło nawet do tego, że założyciel murów Paczkowa, biskup Tomasz I uciekł z Wrocławia na teren głogowski, chroniąc się przed swym przeciwnikiem Henrykiem... Pobożnym.

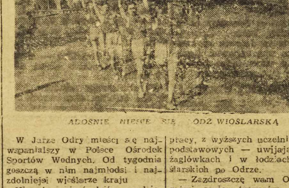
Biskupi jako władcy państwa otmuchowskiego służyli sprawie niemieckiej. Dość wspomnieć tu biskupa Jana Rotha, poplecznika interesów niemieckich, który w roku 1495 nakazał chłopom polskim we wsi Wojcice pod Otmuchowem wyuczyć się w ciągu 5 lat języka niemieckiego, pod groźbą wyrzucenia z dóbr biskupich.

Dziś znikły już z tych okolic całkowicie ślady biskupiej germanizacji. W Wojcicach, Otmuchowie, Paczkowie czy Nysie — mieszkają Polacy, którzy przywrócili tej ziemi jej dawny słowiański charakter.

**Zbigniew Grotowski**

# Wrocławski pałac „wodniaków"
## zaprzyjaźnia młodzież z Odrą

Już z daleka, nawet po drugiej stronie szerokiej w tym miejscu Odry, słychać zdrowy, wesoły śmiech, który zachęca do wizyty u lokatorów pięknego pałacyku, wrocławskiego AZS-u, ale z większą radością pisalibyśmy o tym, że setki młodych chłopców i dziewcząt ze zrzeszeń i klubów fabrycznych, z biur i warsztatów



...ADOŚNIE NIESIE SIĘ ...ODŹ WIOŚLARSKĄ

pracy, z wyższych uczelni i szkół podstawowych — uwijają się w żaglówkach i w łodziach wioślarskich po Odrze.

— Zazdroszczę wam Odry! — mówi senior trenerów, bydgoszczanin Cieślewski.

— U nas w Warszawie rojno jest od młodzieży. Co kilkaset metrów widzi się domek klubowy — chwali się trener Klemiński z Warszawy.

Odpowiadamy im na to:

— Nam nad Odrą nie trzeba oddzielnych osiedli klubowych. Wielki Ośrodek Sportów Wodnych, będący pod zarządem Kuratorium, powinien zgromadzić wszystkich „wodniaków" wrocławskich. Jest to przecież pałac wodny. Zmieszczą się w nim i sportowcy-rekordziści i ci wszyscy, którzy przyjdą tutaj po znajomość z Odrą.

Zgadzamy się z kierownikiem życia sportowego Wrocławia dyr Skrabą z WUKF, który twierdzi, że Ośrodek nie będzie spełniał swego zadania, dopóki nie zabraknie w nim miejsca dla wszystkich chętnych wiosłowania.

— Jeżeli trzeba, przyprowadzę tutaj za rękę setki chłopców Pafawagu, Fabryki Wodomierzy i Fasilu, kolejarzy wrocławskich, urzędników z PDT i wszystkich innych zakładów pracy — mówił dyrektor.

Nie tylko nasi trenerzy, ale i ci którzy już nauczyli się wiosłowania w klubach, na pewno podzielą się doświadczeniem z chętnymi. Bez względu na ich wiek i zdolności. Byle tylko kochali naszą wrocławską Odrę.

— Wielki obóz juniorów polskich — mówi kierownik kursu ob. Morawski — spełnił jeszcze jedno zadanie: Przypomniał miastu o istnieniu wspaniałego obiektu, który powinien służyć przede



„NA DRĘ — RAAZ!"

W Jarze Odry mieści się najwspanialszy w Polsce Ośrodek Sportów Wodnych. Od tygodnia goszczą w nim najmłodsi i najzdolniejsi wioślarze kraju

Nie chcę pisać dziś o nadziejach sportowych jakie wiążemy z reprezentacyjnymi juniorami czołowych klubów Warszawy, Bydgoszczy, Poznania, Torunia, Grudziądza, Piły i Wrocławia. Artykuł ten przeznaczamy przede wszystkim dla tych, którzy nie zdążyli jeszcze zaznajomić się z Odrą. Dla tych, którzy nie znają przyjemności, jakie daje zaprzyjaźnienie się z wielką rzeką.

Odra jest wymarzoną rzeką dla wioślarzy. Nie wariuje, lecz poważnie toczy swe fale. Jakże łatwo wrocławianom pójść do Yachtklubu lub do przystani któregoś z klubów, ażeby nauczyć się wiosłowania. Ci, którzy zrobili to trzy lata temu, uchodzą za faworytów mistrzostw Polski, jakie odbywają się dziś w Bydgoszczy. Jesteśmy dumni z osad

wszystkim zdrowiu i przysparzać rozrywki ludziom pracy.

Słusznie. Takie jest bowiem zadanie sportu Polski Ludowej. Sportu, który jako ważny czynnik społeczny współdziała walnie przy tworzeniu nowego społeczeństwa. Zdrowego moralnie i fizycznie, zadowolonego z życia.

**Cz. Ostańkowicz**

*Uwagi o wczasach*

# O Wiśle, kwiatach i krewkim restauratorze

Chcę napisać słów kilka o tym, jak spędziłem 2-tygodniowy urlop na wczasach w Wiśle. Jestem pracownikiem fizycznym Ubezpieczalni Społecznej we Wrocławiu, gdzie pracuję od roku 1947. Mam dość ciężką pracę toteż bardzo się ucieszyłem, otrzymawszy przydział na wczasy do Wisły.

Jak wielkim dobrodziejstwem są wczasy dla świata pracy, może stwierdzić tylko ten, kto z tych wczasów skorzystał. To wszystko com widział i przeżywał było niemożliwe otrzymać w Polsce przedwojennej. Piękno samej Wisły i okolicy oraz spokój i cisza wpływają bardzo kojąco na samopoczucie wczasowiczów. Uprzejmość personelu zarówno na punkcie rozdzielczym, jak i w pensjonacie — wprost nadzwyczajna. Takiej obsługi życzyłbym sobie w niektórych naszych wrocławskich lokalach.

Największe wrażenie wywarła na mnie możność wspólnego koleżeńskiego przebywania z ludźmi z różnych stron Polski. Z radością wspominam tych wszystkich ludzi różnych zawodów, z którymi zawarłem na wczasach prawdziwą, serdeczną przyjaźń.

Przykre wrażenie robi w Wiśle brak opieki nad kwietnikami zarówno w samym mieście, jak i przy pensjonatach, co nie przynosi zaszczytu ani zarządowi miasta, ani tamtejszemu ośrodkowi F. W. P. Jeszcze bardziej przykre wrażenie dla wszystkich uczyniło pobicie jednego z pracowników przez właściciela restauracji „Piast" — za to tylko, że wczasowicz ten w dniu 22. 7. — poprosił dyrygenta zespołu muzycznego w tej restauracji o zagranie do tańca grupie młodzieży obecnej na festiwalu, odbywającym się z racji święta narodowego. W obecności wezwanego milicjanta, restaurator ów wykrzykiwał, że się nie boi żadnej odpowiedzialności, gdyż „posiada plecy".

To brutalne zachowanie się restauratora oburzyło wszystkich obecnych. Zwracam się więc za pośrednictwem „Słowa Polskiego" do miarodajnych władz i dyrekcji ośrodka F. W. P. w Wiśle o wdrożenie dochodzenia w tej sprawie.

**Stanisław Karnaś**

Wrocław, Zbożowa 12, m. 15

*Nad szumiącym Popradem*

# Żegiestów na dobrej drodze

**Żegiestów**, w sierpniu

Żegiestów jest bezwątpienia jednym z najpiękniejszych polskich uzdrowisk. Niestety, nie może on dotąd pozbyć się śladów wojennych zniszczeń. W gruzach leżą łazienki, pusto i głucho jest wokół źródła św. Anny. Pod prowizorycznym dachem, postawionym nad oczyszczonym już źródłem, urzęduje melancholijnie p. Alojzy, oczekując na klientów, którzy by zechcieli za jedne pięć złotych wypić kubek żelazistej wody. Smętną pustką wieje od niezwykle starannie wyszabrowanej willi i dawnych pensjonatów.

Sądzić jednak należy, że powojenna niedola opustoszałego Żegiestowa ma się już ku końcowi. Świadczy o tym choćby doprowadzona już bardzo daleko odbudowa niezbyt coprawda pięknego, ale za to obszernego „Domu Zdrojowego", świadczą poszczególne, jeszcze nie zawsze zaludnione, ale przecie odnowione budynki z luksusowym „Wiktorem" na czele. Czynna jest już agencja pocztowa, apteka, aż jeden sklepik, miniaturowa restauracja nad samym Popradem, gdzie można otrzymać wcale niezłą kawę.

Na razie Żegiestów opanowany jest bez reszty przez młode pokolenie. W „Domu Zdrojowym" mieści się kolonia, zorganizowana przez jedną z centralnych instytucji stołecznych. Za stacją, wzdłuż szosy, która wiedzie ku wsi, rozmieszczone są trzy czy nawet cztery kolonie dzieci śląskich. Na tzw. Łopacie, gdzie szumiący Poprad iście wariackiego dokonuje zakrętu, znaduje się tzw. „Księżówka", a w niej prewentorium dla 50 dzieci z Węglowego Zagłębia. Prewentorium to jest czynne przez cały rok. Czysto, widno, przestronnie, widok oszałamiająco piękny, dzieciaki rozkoszne, szybko pozbywają się skutków wojennego niedożywiania i pyłu śląskiego. Czuwa nad nimi młody, pełen zapału lekarz dr. Slawik, który doprawdy w godny podkreślenia sposób rozpoczyna swoją medyczną „karierę". Higienistka ob. Woszczyn z wdziękiem pełniła honory domu, prezentując mi kolejno sypialnie „łazików", „biedronek" czy „pszczółek", z pełnym zaufaniem odnoszących się do warszawskiego gościa. Co 2 miesiące zmienia się turnus. Nad „Księżówką" roztacza opiekę TPD, dzieci kierowane są przez Ubezpieczalnię. Pobyt w Żegiestowie ma charakter profilaktyczny, zapobiegający mogącej się rozwinąć chorobie.

W „Zamku", gdzie również rządzi TPD, przebywa obecnie, zmieszana z dziećmi z kraju, spora gromadka młodzieży polskiej z radzieckiej strefy Niemiec. Tu już nie chodzi tylko o wzmocnienie sił fizycznych, ale o podtrzymanie ducha narodowego u dzieci, których znaczna część pierwszy raz w życiu znajduje się w Polsce. Wiele z nich, jeszcze przed miesiącem słabo mówiących po polsku, dzięki stałemu obcowaniu z rówieśnikami z kraju, wykazało ogromne postępy w opanowaniu ojczystego języka.

Pomijając wszystkie mankamenty, jak okresowo tylko zapalające się światło, jak duże kłopoty z zaopatrzeniem (na miejscu trudno o jarzyny, owoce czy mięso), należy stwierdzić, że turysta, który się ich nie ulęknie, zostaje sowicie wynagrodzony za swą odwagę. Bowiem w przeciwieństwie do ludnej a tak ubogiej krajobrazowo Krynicy, Żegiestów jest naprawdę uroczy. Wystarczy uczynić dosłownie kilkadziesiąt kroków, zapuścić się jedną ze ścieżek w głąb opływającego zbocza górskie lasu, ujrzeć pod stopami kapryśnie wijący się Poprad, aby zachwycić się pięknem tej okolicy, aby zapomnieć o wszelkich niewygodach. Dla osób nie tęskniących za gwarem ludnych uzdrowisk, spragnionych ciszy i rzetelnego wypoczynku, Żegiestów jest wymarzonym miejscem wczasów.

Dlatego należy wyrazić życzenie pod adresem Zarządu Uzdrowisk, aby zechciały jak najrychlej zakrzątnąć się około szybkiego ukończenia zbożnego dzieła — przywrócenia nam w całej okazałości Żegiestowa-Zdroju. Bo na to w całej pełni zasługuje.

**St. Kn.**

# *Listy naszych Czytelników*

## O czystość języka

Nasza Czytelniczka, p. J. S. wymienia w swym liście szereg potocznych błędów, popełnianych na gminnie.

*„Często stojąc przy kiosku ulicznych — pisze J. S. — słyszę ludzi zwracających się do sprzedawcy: — Proszę 5 „Nysa" lub 10 „Triumf", zamiast prawidłowego: „Proszę o 5 „Nys" lub 10 „Triumfów".*

*Słyszę również a nawet czytam w gazetach tego rodzaju zwrot: „Rozchodzi się o pewną sprawę"... A przecież powinno się mówić „chodzi o coś". Dalej mówi się: „daję bieliznę do maglu" zamiast „do magla".*

Wszystkie te błędy językowe są istotne. Przyznajemy p. J. S. rację, że należy je tępić.

Natomiast absolutnie nie zgadzamy się z opinią J. S., że określenie „demokracja ludowa" jest zestawieniem dwóch jednoznacznych określeń. Co prawda słowo „demokracja" pochodzi od słowa „demos" lud, lecz niestety pod nazwę demokracji podszywają się państwa, w których lud ani nie rządzi, ani w ogóle nie ma nic do powiedzenia. Wobec tego ustrój, w którym — jak u nas — bierze udział w rządach cały naród, zwykliśmy określać nazwą nie budzącą wątpliwości: — demokracji ludowej.

Nie jest to więc błąd językowy, lecz dobitne odgraniczanie się od pseudo demokracji, z którymi nie mamy wspólnej platformy ideologicznej i ustrojowej.

## Ciemno jak w Świeradowie...

**Że z oświetleniem wielu miejscowości na Dolnym Śląsku nie jest jeszcze zupełnie dobrze, o tym wiemy chyba wszyscy. Nie tak dawno są bowiem czasy, kiedyśmy sobie rozbijali nosy i zęby we Wrocławiu, brodząc po omacku przez plac Grunwaldzki, albo szukając rozpaczliwie własnego domu na pryncypalnej ulicy.**



Na szczęście Wrocław ma już za sobą ową ponurą noc pionierską.

Wydawać by się mogło, że w lecie nie potrzeba oświetlenia w miejscowościach letniskowych i uzdrowiskowych. Dzień jest długi, wieczorem świeci księżyc. A jednak wczasowicze nasi są innego zdania i trudno nie przyznać im słuszności.

Oto jeden z nich pisze do nas ze Świeradowa-Zdroju, załączając zarazem doskonałe zdjęcie na poparcie swoich wywodów:

*„Zdjęcie przedstawia pryncypalną ulicę Świeradowa Zdroju, im. Prezydenta Bieruta i zrobione jest wieczorem. Na tej podstawie można sobie wyobrazić, jak są oświetlone inne ulice w Świeradowie w pełnym sezonie letnim.*

*Na brak żarówek obecnie narzekać nie można. Co więc na to powiedzą ojcowie miasta?"*

Istnieje pewne doskonałe powiedzenia o Murzynie, czarnej kawie i nocach egipskich. Oby nie trzeba było stosować go do Świeradowa...

## Po 9 miesiącach szpitala

Z zasady nie zajmujemy się sprawami, podpadającymi pod kompetencję Opieki Społecznej. Są jednak wypadki, w których pomocy człowiekowi nie może udzielić żadna instytucja i wtedy Czytelnicy zwracają się za naszym pośrednictwem do innych Czytelników „Słowa" z prośbą o radę i pomoc.

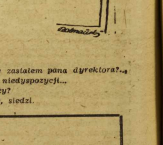
Otrzymaliśmy właśnie taki list. Autorka jego przez 9 miesięcy przebywała w szpitalu po ciężkiej operacji nogi. W czasie pobytu w szpitalu opuścił ją mąż, zlikwidował całe mieszkanie i wyprzedał wszystkie jej rzeczy. Obecnie autorka listu znajduje się w tragicznej sytuacji, gdyż chwilowo pracować nie jest w stanie, a nie posiada dosłownie niczego: ani mieszkania, ani swego kąta, ani żadnych rzeczy osobistych.

*„Nie mogę zapracować na kawałek chleba — pisze ona, — bo muszę się nadal leczyć, lecz na to nie mam warunków. Już jesień się zbliża, a jestem chora i nie mam z czego żyć i w co się ubrać, a nawet czym się nakryć. Nie mam też nikogo z rodziny, jestem sama i bardzo mi jest ciężko.*

*Po wyjściu ze szpitala otrzymałam 1000 zł z Opieki Społecznej i z biura, gdzie byłam zatrudniona dostałam zapomogę. Dotychczas żyłam z tego, a teraz jestem bez grosza. Miałam nadzieję, że otrzymam z Ubezpieczalni rentę, lecz i to zostało mi odmówione, ponieważ nie mam za sobą pięciu lat pracy. Gdybym była zdrowa i mogła chodzić, to zapracowałabym na siebie i dałabym sobie radę, ale w takim stanie, jak obecnie, jestem zmuszona zwrócić się o pomoc do Ciebie, Kochana Redakcjo..."*

List ten przytaczamy w nadziei, że może znajdzie się właściwa instytucja Opieki Społecznej, która udzieli pomocy nieszczęśliwej kobiecie, lub ktoś inny przyczyni się do ulżenia jej losu.

Adres posiadamy w Redakcji.



*— Czy zastałem pana dyrektora?..*
*— W niedyspozycji...*
*— Leży?*
*— Nie, siedzi.*

**Oszczędzając pracę żony jedz gotowe makarony**

K - 2711




# W kraju startują nasi najlepsi

## We Wrocławiu jest co oglądać

Sport dolnośląski walczy dziś na wielu frontach. Tak się złożyło że na rezultat najciekawszych wydarzeń niedzieli będzie my czekali aż do... telefonu.

Zacznijmy od ligi piłkarskiej. **Reprezentant Wrocławia, Pafawag, wyjechał do Przemyśla.** Chłopcy obiecali nam przywieźć dwa punkty. Nie może być inaczej. Odmłodzona i dużo silniejsza niż w pierwszej rundzie jedenastka Pafawagu musi co tydzień wpisywać na swoje kon to punkty mistrzowskie. **Bardzo wierzy w Pafawag sportowy Wrocław.**

Drugi ligowiec, Polonia Świdnicka jest faworytem w spotkaniu z Baildonem (u siebie).

Trzeci zespół piłkarski okręgu, Ogniwo, jedzie na gorący teren leadera walk o wejście do ligi. **Trudno będzie wygrać ze Stalą Sosnowiec. Trudno, ale koniecznie trzeba.** Chodzi tu bowiem o ambicję piłkarstwa Dolnośląskiego i o to, że istnieją moliwości uratowania dwóch punktów za mecz z Janowem (0:5) i co za tym idzie dostanie się do puli finałowej.

Słyszeliśmy pogłoski na temat dopuszczenia Ogniwa i Stali do rozgrywki o awans.

### WIERZYMY W WIOŚLARZY

**Drugi reprezentant Wrocławia, to wioślarze walczący o tytuł mistrza Polski w czwórkach i jedynce. Szczególnie ta, ze sternikiem — ma szanse na złoty medal.**

Piszemy o składzie wrocławian w oddzielnej notatce.

**Bokserzy Ogniwa walczą z reprezentacją Górnika w Wałbrzychu.** Mimo wakacyjnej formy bokserów, będzie to mecz piękny i ciekawy, tym bardziej, że prawdopodobnie w nadchodzącym sezonie dojdzie do dalszych fuzji górników wałbrzyskich, co da okręgowi nowy wielki klub.

### WE WROCŁAWIU JEST CO OBEJRZEĆ!

My, wrocławianie, nie możemy narzekać na brak imprez.

O 11-ej odbędzie się otwarcie wystawy sportu dolnośląskiego. Warto będzie pójść do ośrodka WF na Stadionie i przyjrzeć się ilustracjom i cyfrom mówiącym o tym jak się rozrósł i spotężniał młody sport dolnośląski.

**W Rynku odbędzie się o godz. 9-ej start do jednodniowego rajdu automobilowego.** Kierowcy pojadą przez Trzebnicę, Oleśnicę do Wrocławia.

O 10.30 odbędzie się w Rynku próba sprawności.

**Po południu jedziemy na Oporów,** gdzie Wr. Związek b. Więźniów Politycznych zorganizował piękną imprezę popularną.

Od godz. 16-ej odbędzie się tam **mecz piłki wodnej ligowców AZS i Stali Katowice** (rewanż za mecz sobotni), **mecz siatkówki i koszykówki między mistrzowskim AZS i najlepszym klubem prowincji Nysą** (Kłodzko). Chętni mogą wziąć udział w zawodach pod nazwą „Pierwszy krok pływacki".

Na boisku Odry (Niskie Łąki) ZS Kolejarz organizuje w ramach Festynu mecz juniorów o mistrzostwo okręgu — Elektryczność.

## Lekkoatleci obiecują emocję na mistrzostwach wieloboi

Dziś warto pójść przede wszystkim na boisko Gwardii (mały stadion), ażeby zobaczyć walkę lekkoatletów.

Do pięcioboju, który odbywać się będzie równocześnie z trójbojem kobiet, zgłosiły swoich zawodników czołowe kluby Wrocławia z AZS i Czarnymi na czele.

W trójboju kobiet z koalicją MKS-ów nawiąże walkę przede wszystkim Paszkówna (Ogniwo), Kamińska (AZS), zawodniczki Włókniarza z Nowej Soli oraz Świdnicy.

Najpoważniejszymi konkurentami do mistrzostwa pięcioboju będą Małecki ze Spójni, Lipiec, Antczak, Piechura, Nowak i bracia Maliszewscy. (AZS).

Ciekawi jesteśmy startu młodzieży szkolnej z Grzywą, Womplem i Dzidzikiem na czele.

Jeśli chodzi i trójbój — spodziewamy się zaciętej walki Ronczewskiej, Wierzbickiej, Stępkowskiej, Kuflówny i Borkowskiej (Czarni) ze świdniczankami Makowską, Lipińską i Mazurówną oraz zawsze robiącymi niespodzianki zawodniczkami Nowej Soli: Potażnik i Buśko.

Nie wiadomo czy stanie na starcie Wilhelmi (stan zdrowia) i utalentowana Michalikówna (Związkowiec).

Spodziewamy się po dzisiejszej imprezie poważnych zmian w tabeli 10-ciu najlepszych „Słowa", którą zaczniemy drukować już w najbliższych numerach.

## Czy dojdzie do spotkania Morawska Ostrawa - Wrocław

W środę 17 bm. odbędzie się w Warszawie międzynarodowe spotkanie piłkarskie Morawska Ostrawa — Warszawa. Drużyna czechosłowacka przybędzie w bardzo silnym składzie, wzmocniona kilkoma reprezentantami kraju.

Dolnośląski okręg czyni starania, aby w powrotnej drodze piłkarze czescy rozegrali we Wrocławiu mecz z reprezentacją Dolnego Śląska. Przedstawiciele DOZPN-u wyjeżdżający w niedzielę na konferencję PZPN-u w Warszawie, na pewno dołożą wszelkich starań, aby sprowadzić do Wrocławia piłkarzy Mor. Ostrawy.

## KS Leśnik Świeradów-Zdrój KS Budowl., Kamieniołom Rębiszów 6:4 (4:0)

Bramki strzelili: 2 Grochowski, 2 Roman, 1 Słota. Sędziował bardzo dobrze ob. Banaszkiewicz z Łodzi.

Mecz na dobrym poziomie technicznym. Leśnik zagrał swój najlepszy mecz w sezonie, mając przez cały czas meczu zdecydowaną przewagę. Bramkarz Leśnika ob. Edward Pawłowski bronił doskonale. Publiczności rekordowa ilość.

(Jotka)

## RADIO

7 SIERPNIA NIEDZIELA

6,55 Program 7,00 Audyc. dla wsi 7,15 Muzyka 8,00 Dziennik 8,25 Skrzynka współzawodn. pracy 8,55 Aud. Społ. Kom. Radiof. Kraju 9,00 Nabożeństwo 10,00 „Historia koła" — słuchowisko 10,20 „Piwniczna leży nad Popradem" — aud. regional. 11,00 Program 11,05 Kronika Radiof. Przewod. 11,15 Muz. 11,20 Zjawisko zorzy polarnej" pogad. 11,40 Muzyka 11,50 Aud. inform. ORZZ 11,57 Sygnał 12,04 Poranek symf. 13,00 Radiokronika 13,10 Najciek. aud. przyszł. tygod. 13,15 „Niedziela na wsi" 14,00 Walery Wróblewski 14,15 Recytacje baśni dla dzieci 14,35 Muzyka 15,00 „Złoty wieniec" — słuchow. sport. 16,00 Dziennik 16,20 Utwory Mozarta 16,45 „Nowe książki" 17,00 Konc. Krak. Ork i Chóru P.R. 18,00 „Pan Tadeusz" 18,20 Arie i pieśni kompozytorów rosyj. 18,40 „Melodie świata" 19,05 „Niedźwiedź" — humoreska 19,30 Czechosł. przemawia do Polski 20,00 „Koneserzy" domniemani" — słuchowisko 20,20 Muzyka rozrywk. 21,00 Dziennik 21,40 Muzyka tan. 22,30 Sport z całej Polski 22,50 Wiad. sport. lok. 23,00 Ostat. wiadom. 23,10 Muzyka tan. 23,50 Program na jutro 24,00 Hymn.

## Turniej młodzieżowy

Korzystając z dużej ilości obozów młodzieżowych w Świeradowie Zdroju i okolicy, miejscowe koło ZMP w ramach obchodu 1-szej rocznicy powstania ZMP zorganizowało turniej sportowy o mistrzostwo młodzieżowe.

Siatkówka męska (6-ki) wyniki: HKS (Słupsk) — ZAMP (Warszawa) 15:2, 15:11; HKS (Słupsk) — ZMP (FWP Świeradów) 15:6; 15:8.

Siatkówka męska (trójki): HKS (Słupsk) — ZMP (FWP Świeradów) 15:3, 15:10; HKS (Słupsk) — ZAMP (Warszawa) 15:4, 16:14.

Kolejność miejsc w turnieju siatkówki: 1. HKS (Słupsk); 2. ZAMP (Warszawa); 3. FWP (Świeradów Zdrój).

*PING - PONG*

ZAMP (obóz w Czerniawie Zdroju, Łódź — Poznań) — ZAMP (obóz Świeradów - Zdrój — Warszawa), ZAMP — (Warszawa) 5:2; YMKA (Częstochowa) 6:1. Pierwsze miejsce ZAMP—Warszawa; 2-gie ZAMP Łódź, Poznań; 3-cie YMCA Częstochowa. Po turnieju odbyło się wręczenie nagród.

(Jotka)

*MECZE PIŁKI NOŻNEJ*

W ramach otwarcia świetlicy ORMO i MO w Świeradowie Zdroju odbył się towarzyski mecz piłki nożnej: KS — Włókniarz (Gryfin) — KS Gwardia (Lwówek Śl.). Wynik 5:4 (4:2).

B-klasowy Włókniarz lepszy technicznie, wygrał zasłużenie. Grę utrudniało mokre po deszczach boisko, na którym gracze dokazywali niemałej sztuki, wytrzymując do końca pływanie z piłką.

Bramki strzelili dla Włókniarza: Biernacki 2, Boron i Skręt po 1. Dla Gwardii Janc 2, Prafekta i Beck po 1. Sędziował ob. Urbaniak z Gryfina. (Jotka).

## PZS wysoko ceni szermierzy wrocławskich

Wrocławski Okręg. Związek Szermierczy otrzymał z Warszawy pismo zawiadamiające o przyznaniu okręgowi legitymacji FIE (Międzynarodowy Związek Szermierczy) dla kilku zawodników i sędziów.

Legitymacje te przyznaje się szermierzom przewidzianym w imprezach międzynarodowych.

Obok starych zawodników I-ej klasy, którzy już przed wojną brali udział w zawodach za granicą inż. Suskiego (AZS), mjr. Dobrowolskiego, inż. Wortmana i red. Ostańkowicza, (Związkowiec) — legitymacje przyznano młodym zawodnikom AZS — Jagielle i Malczewskiemu, oraz sędziemu Morawskiemu.

Przypominamy, że Wrocław dzięki pomocy WUKF pozyskał zawodowego fechmistrza Koleczkę i że wszystkie kluby Wrocławia: AZS, Związkowiec, Budowlani i Legia przyjmują zgłoszenia kandydatów na kurs dla początkujących i dla zaawansowanych.

Kurs rozpocznie się w pierwszych dniach września.

✪ Klub sportowy „Stal—Pafawag" zrezygnował ze swojej starej nazwy i przyjął nazwę ZKS „Stal" Wrocław.

## Czekamy na złoty medal

Duży sukces uzyskali wioślarze wrocławskiego AZS jeszcze przed zawodami.

Otóż cała prasa sportowa uważa młodą czwórkę ze sternikiem za faworytów.

Przypominamy, że pierwszy mecz z głównym rywalem BT / Związkowiec akademicy nasi przegrali b. problematycznie (źle mierzona trasa).

Barwy Wrocławia reprezentują w czwórkach ze sternikiem bracia Szwarcer, Jagodziński, Żarnowiecki i sternik Kisielewicz.

W czwórce bez sternika wiosłują Czajkowski, Ciesielski, Dakrzewicz, i Lipczyński. W jedynkach walczyć będzie Wąsowicz. Powodzenia!

## Szosowe mistrzostwa ZSRR

MOSKWA. Pod Moskwą rozegrano kolarski wyścig na przełaj o mistrzostwo Związku Radzieckiego. W konkurencji mężskiej na dystansie 31,8 km — zwyciężył reprezentant Republiki Litewskiej — Bunte.

Tytuł mistrzyni ZSRR na dystansie 10,6 km zdobyła również reprezentantka Litwy — Szic.

Drużynowo wyścig na przełaj wygrali kolarze moskiewscy.

W niedzielę 7 bm., odbędzie się wyścig szosowy o mistrzostwo ZSRR na dystansie 200 km, w którym weźmie udział ponad 50-ciu kolarzy.

MOSKWA. Ciężkoatleta radziecki, Duganow ustanowił dwa nowe rekordy ZSRR w podnoszeniu ciężarów w wadze średniej. Duganow uzyskał w rwaniu obu rącz 123,500 kg. co przewyższa dotychczasowy rekord Nowaka o 0,5 kg oraz w rwaniu prawą ręką — 88,200 kg.

## Kalendarzyk na dziś

9-ta rano. Rynek. Start do jazdy konkursowej dla automobilistów.

10.30 tamże — próba sprawności.

11.00 — Otwarcie wystawy sportowej — Stadion Olimpijski.

Godz. 16-ta — mistrzostwa okręgu w pięcioboju męskim i trójboju kobiet. trójboju kobiet. Stadion Olimpijski (mały).

Godz. 16-ta — na Oporowie — mecz piłki wodnej AZS Stal. Siatkówka i koszykówka AZS Nysa Kłodzko. Pierwszy krok pływacki.

**POZA WROCŁAWIEM:**

**W Przemyślu Polonia — Pafawag. W Świdnicy Polonia — Baildon, w Sosnowcu Ogniwo Wr. — Stal (piłka nożna).**

**W Bydgoszczy — wioślarskie mistrzostwa Polski z udziałem AZS.**

**W Wałbrzychu boks Ogniwo — Górnik.**

**Pierwsza liga — ZZK — Wisła, Cracowia — Warta, Polonia Warszawa — Polonia Bytom, AKS — Górnik, Ruch — Lechia, ŁKS — Legia.**

**W drugiej lidze: — Chełmek Tarnowia, Skra — Górnik, Gwardia — Naprzód Lipiny, Polonia — Pafawag i Polonia Baildon.**

**W grupie północnej: — Garbarnia — Lublinianka, Ostrowia — Pomorzanin. Radomiak — Widzew, Ognisko — Bzura i PTC — Gwardia.**

KOPENHAGA. — W drugim dniu lekkoatletycznych zawodów w Kopenhadze z udziałem zawodników USA, Szwecji, Norwegii i Danii padły następujące wyniki: 400 m ppłk. Frazier (USA) 54,7, 200 m Work (USA) 22,6, 400 m Brown (USA) 49,9, 1 mila Robinson (USA) 4:26,8, sztafeta szwedzka (USA) 2:00,4, kula Montgomery (USA) 14,69, młot Fredricksen (Dania — 52,70.

## Od Redakcji

Dziękujemy za przesłanie nam pozdrowień pamiętającym o nas sportowcom AZS i życzymy im nabrania sił przed nowym rokiem szkolnym.

Przekazujemy słowa pozdrowienia bokserom Górnika, którzy nadesłali nam miłą kartkę z Międzyzdrojów.

Sportowcom studium WF wzajemne słowa przyjaźni.

Zapaśnikom Pafawagu, Majewiczowi i Wojewodzie życzymy dobrych wakacji w Czerwieńsk, wierząc razem z nimi w nowe sukcesy ich klubu.

Red.

## Errata

*We wczorajszym felietonie sportowym „O sportowej rodzinie wrocławskiej" wkradł się błąd korektorski. Winno być:*

*— „Trzeba, żeby sportowcy ZS Ogniwa zdawali sobie sprawę z tego, że serce wrocławian nie jest powodem do zarozumiałej pyszałkowatości, ale że miłość miasta nakłada na nich obowiązek zapłaty za to uczucie".*

## PODZIĘKOWANIE

personelowi **Kliniki Ocznej** przy Uniw. Wrocławskim za uratowane oko i serdeczną opiekę lekarzy a w szczególności **prof. dr. Kapuścińskiemu, dr. Drozdowskiej i dr. Fabianowi,** składa

**MARIA MATLIŃSKA**

kasjer kolportażu S.W. „Czytelnik"

Wrocław K 3263

31)




*Na statku Oktiabr zaczyna pracować nowy radiotelegrafista Grzegorz Pawłowicz. Od pierwszej chwili bufetowa Tatiana zajęła się nowym kolegą.*

— Czy nie ma tu Norda? — zapytał

— Nie. Bo co?

— Zginął. Obszedłem cały statek, ale nigdzie nie mogę go znaleźć.

Tania z niepokojem spojrzała na radiotelegrafistę.

— Wieczorem leżał przy mnie przez kilka godzin.

— Widziałem go jeszcze o północy. Ale potem jakoś o nim zapomniałem. Albo zmyły go fale, albo też ktoś rzucił za burtę.

Twarz radiotelegrafisty nagle oblała się purpurą. Zacisnąwszy pięści zawołał z wściekłością:

— Rzucić Norda mógł tylko Borodkin. Jeżeli się okaże, że to zrobił, rozwalę mu łeb!

I z trudem hamując wzburzenie wyszedł z messy.

O siódmej rano wstała z fotela, narzuciła na siebie nieprzemakalny płaszcz i wziąwszy imbryk do kawy poszła do kambuza. Przejście przez chwiejny pokład nie należało do rzeczy łatwych. Dął lodowato zimny wiatr północny. Pod ołowianym niebem, zawisłym prawie nad samymi masztami, wzdymały się potężne wały, pokryte białymi pióropuszami piany. Wicher unosił w powietrze wierzchołki fal i trudno było orzec, czy to pada deszcz, czy też pył wodny tak boleśnie siecze po twarzy.

Tanię w dalszym ciągu dręczyła myśl o zaginięciu Norda i możliwych komplikacjach między Borodkinem a Ostrowzorowem.

W kambuzie zapytała kucharza:

— Czy na statku wszystko w porządku?

— Niezupełnie. Nord zginął. To nie wróży nic dobrego.

— Dlaczego?

— Psie łzy wołają o pomstę. Burza się wzmaga. Przez tego Borodkina napijemy się jeszcze słonej wody. Ach, co za łajdak! Jego samego warto by rzucić za burtę.

Przemoczona do ostatniej nitki, z wielkim wysiłkiem dotarła do messy. Starszyzna pośpiesznie łykała gorącą kawę zagryzając konserwami. Wszystkie twarze były skupione i surowe.

— Jak tam z barometrem? — zapytał starszy mechanik drugiego szturmana.

— Opada.

— A gdzie teraz jesteśmy?

— Naprzeciw Nordkapu.

— A nie zawiniemy do któregoś z portów norweskich?

— Nie. Zbliżanie się do skalistych brzegów podczas takiej pogody byłoby zbyt ryzykowne. Płyniemy więc dalej na północ.

Wszedł Ostrowzorow i nie patrząc na nikogo mruknął:

— Dzień dobry.

— Cóż z Nordem? — zapytała Tania.

— Nie ma go — odparł radiotelegrafista i pogrążył się w ponurej zadumie.

Tania ze zdziwieniem zauważyła, że zniknięcie psa wzbudziło we wszystkich jakiś zabobonny lęk. Nie mogła w żaden sposób zrozumieć, jak można było łączyć ten fakt z burzą, która przecież rozpętała się jeszcze przed zaginięciem Norda.

Tego dnia nie gotowano wcale obiadu. Tani sprzykrzyło się siedzieć samej w messie, poszła więc odwiedzić Wasylisę. Ta bezsilnie leżała na koi, dręczona morską chorobą, i w przerwach między torsjami przeklinała godzinę, w której wyruszyła w tę podróż. Patrząc na nią. Tania również poczuła mdłości. Wyszła więc czym prędzej z kajuty. Przed kambuzem tłoczyli się marynarze ubrani w gumowe buty i nieprzemakalne płaszcze i raczyli się gorącą herbatą z rumem.

— Ot i doczekaliście się prawdziwej burzy, towarzyszko Taniu — rzekł jeden z nich.

A na długo to się zanosi?

— Kto może wiedzieć. Do wieczora chyba potrwa.

Tania, zmęczona i wyczerpana, wsłuchiwała się w nierównomierny plusk fal, w wycie wichru, chrapliwe pomruki wzmagającej się burzy. „Oktiabr" zataczał się jak szalony. Z trudem można było utrzymać się na nogach. Z mostku od czasu do czasu przybiegł drżący z zimna Hintz.

— No, jakże tam kapitan? — pytano go ze wszystkich stron. — Nie stracił miny?

— Jak dotąd nie — odpowiadał wachtowy.

— No, to się jeszcze nie damy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

**BIURO OGŁOSZEŃ „CZYTELNIK"**
**Spółdz. Wydawn.-Oświat.**
**poszukuje** *pilnie na dobrych warunkach*
**ZDOLNEGO AKWIZYTORA**
do przyjmowania ogłoszeń
w Jeleniej Górze i okolicy.

Bliższych szczegółów udzieli Oddział Administracji „Słowa Polskiego", Jelenia Góra, ul. Konopnickiej 16. W-281

## OGŁOSZENIA DROBNE

### HANDLOWE

SPRZEDAM motocykl SHL 125, nowy — wyposażony. Czajkowski — Nowotki 2/4. 5072

ZAMIENIĘ parcelę w Krakowie na willę we Wrocławiu. Oferty „Słowo Polskie" dla „Elżbiety". 5017

FOTOGRAFIE nagrobkowe wiecznotrwałe. „Elchafilm", Warszawa, Marszałkowska 108. Informujemy listownie. K 3161

KUPUJEMY łom srebra. Wyt. Luster. Wrocław, ul. Krasińskiego 15. 5096

KUPIĘ każdą ilość stearyny. Oferty pod: „Stearyna" — Słowo Polskie. 5081

Z POWODU wyjazdu sprzedam pianino, meble i 2 rakiety tenisowe. Podwale Świdnickie 30-6. K 3269

### WOLNE POSADY

PRZYJMIEMY od 15 września kierownika administracyjno-finansowego ze znajomością buchalterii przemysłowej. Zgłoszenia z życiorysem w Państw. Fabryce Mebli 6 we Wrocławiu, Opolska 178/182. K 3195

POLSKIE Zakłady Zbożowe oddział we Wrocławiu, poszukują kwalifikowanych księgowych, maszynistek, magazynierów zbożowych. Zgłoszenia: Wydział Kadr Oddz. P. Z. Zboż. Wrocław, Krakowska 102. K 3267

### LOKALE

SKLEP dwa pokoje kuchnia łazienka umeblowane odstąpię, zwrot urządzenia, centrum. Oferty „Słowo Polskie" „Tanio". 5086

ZAMIENIĘ pokój z kuchnią Łódź na 2 lub 3 pokoje kuchnią wszelkimi wygodami na Wrocław. Zgłosić się Kiełbaśnicza 25/11 od 6-9 wiecz. 5071

POKÓJ niekrępujący stołowaniem lub bez okolicy K sińskiego poszukuję. Zgłoszenia Wrocław, Dickstejna 4/3. 5046

ZAMIENIĘ domek ogródkiem jednopokojowy kuchnią. Kowale, Ogródki Brikhera 111 na pokój kuchnią Wrocławiu 5041

### RÓŻNE

POSZUKUJĘ letniska w okolicy Wrocławia z utrzymaniem. Wiadomość: Słowo Polskie „Letnisko" 5098

# WROCŁAW

*Szczerza*

## Na deser

Wojna zawzięła się na najbliższe otoczenie Dworca Nadodrze. Stwierdziliśmy to parę lat temu. Dziś nie ma słów zachwytu dla staranności, z jaką zabrano się do porządków: prześliczne kwietniki, planty z zielonymi kobiercami trawy, ba, nawet białe kafelki przejazdu pod wiaduktem, wymyte przez naszych dzielnych, ofiarnych strażaków — wszystko to zmienia oprawę szpetnego dworca nie do poznania.

Niepojętą jest za to rzeczą, w jaki dziwny sposób przetrwał w okropnym stanie placyk przy zakręcie „dwójki" na Karłowice. Jak to wytłumaczyć, że jeszcze w roku 1949 jest on zaniedbanym, opuszczonym ugorem, zbiornikiem kurzu i śmieci? Toć nawet brukowany chodnik na tym terenie zawalony jest dotąd jakąś kupą ziemi, na wozu, czy kompostu.

Smutny to widok! Zwłaszcza, że tuż obok wznosi się gmach wojskowego szpitala i o parę kroków mamy dworzec.

Czy taki powinien być pierwszy „akcent urbanistyczny", który napotykają przyjezdni?

Jeśli uporządkowanie placu zostawiono „na deser", to doprawdy, zbyt długo już afiszujemy się tym „deserem"...

SUŁEK.

Wczasowicze, uwaga:

# Świat nie kończy się na Międzyzdrojach!

## „Wczasy w domu" — niewiele są warte

W biurach i fabrykach spotykamy już wielu naszych kolegów i koleżanek, którzy wrócili z wczasów. Opalone twarze, czerstwe miny — to niezawodny dowód spędzenia dwóch tygodni w Ustce, Międzyzdrojach — czy Szklarskiej Porębie.

Na ogół wczasowicze chwalą sobie nawet normy wyżywienia pogodę (ale tylko za ostatnie dwa tygodnie!) i krajobrazy. Mają natomiast dużo do zarzucenia komunikacji i... rozdziałowi. Tak np: jedna z pracownic Zw. Zaw. Transportowców skarży się, że do pociągu dołączany jest tylko jeden wagon dla wczasowiczów.

Ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, wykupują bilety II-klasy, inni natomiast „biwakują" po kilkanaście godzin na dworcach. W punkcie rozdzielczym Funduszu Wczasów „Międzyzdroje" zatrudnione są praktykantki, odnoszące się nieuprzejmie wobec gości, załatwienie zaś przydziełu — przeciąga się do czterech godzin.

Należy jednak zaznaczyć, że jest to dopiero pierwszy rok działalności FWP nad morzem i wiele niedociągnięć należy położyć na karb okresu organizacyjnego. W każdym razie ośrodki wczasowe Dolnego Śląska „biją na głowę" swych nadmorskich „konkurentów".

**„JA CHCĘ NAD MORZE!"**

W bieżącym roku wytworzyła się jakaś międzyzdrojowo — morska psychoza. Każdy „klient" — Wydz. Wczasów ORZZ przy zapytywaniu o wybór miejsca pobytu skanduje jak automat: „Mo_rze... Międzyzdroje... Ustka..." — Oczywiście, nie można zadośćuczynić wymaganiom wszystkich. Zw. Zaw. Transportowców na przykład w okresie trzech miesięcy wysłał nad morze 54 swoich pracowników na ogólną liczbę 156 korzystających ze wczasów.

Dużą popularnością jako obiekt wypoczynkowy cieszy się również Zakopane i poczciwa, stara Krynica. Na dalszych miejscach stoi Karpacz, Szklarska Poręba, Sopot, Dziwnów, Łeba i Mielno.

Miejsca w poszczególnych ośrodkach wypoczynkowych są wykorzystane i zamówione już do 23 września br. Sporo wolnych będzie jednak w październiku i listopadzie.

**ROBOTNICY NA WCZASACH**

Interesuje nas oczywiście skład socjalny wczasowiczów. Transportowcy wykazują się 20 proc. robotników na wczasach. Nie jest to jednak branża typowa, gdyż szoferzy — członkowie Związku wyjeżdżają przeważnie w ramach akcji wypoczynkowej spółdzielców, metalowców, włókniarzy czy innych zawodów, z którymi razem pracują.

Ale właśnie włókniarze. Zobaczmy, kogo wysyła na wczasy ten Związek Zawodowy, posiadający tylko we Wrocławiu ponad — 3.000 członków. W kwietniu br. na 5 wykorzystanych miejsc 3 zajęli pracownicy fizyczni. W maju pojechało 7 robotnic i 4 pracowników umysłowych. W czerwcu — 15 robotnic i robotników a 11 urzędników.

Zaciekawia nas tu stosunkowa mała ilość miejsc wykorzystanych 63 — zajęto jedynie 26. — nych. W czerwcu na przydzielo_ Okazuje się, że duży wpływ na zainteresowanie wczasami miała niepewna pogoda. Poza tym robotnice, zatrudnione w przędzalniach podmiejskich (jak Stabłowice) uważają, że „mają wczasy w domu". W każdym razie niewykorzystane miejsca nie marnują się, gdyż Związek przerzuca je na konto innych zrzeszeń branżowych.

Mamy dopiero pierwszą połowę sierpnia. Jeszcze kilka tysięcy wczasowiczów wyjedzie na wypoczynek z Dolnego Śląska. Nie zapominajmy więc, że świat nie kończy się na Zakopanem i Międzyzdrojach i że istnieją jeszcze inne, godne zobaczenia i poznania ośrodki wczasowe... (PIK)

## 24 stopnie

**Chociaż Warszawa zapowiadała nam kleszcze dwóch niżów barometrycznych — mieliśmy na Wrocławiu piękną pogodę i termometr podniósł się do 24 stopni. W godzinach popołudniowych wprawdzie barometr zaczął notować zniżkę ciśnienia barometrycznego, jednakże można mieć nadzieję, że żniwiarze z Wrocławia będą mogli dziś pracować bez przeszkód.**

## NOTATNIK WROCŁAWSKI

✪ **Zaczęto układanie** toru od Domu Kultury do Placu Grunwaldzkiego. Po torze tym na platformach tramwajowych ma być wożony gruz na nasyp dla tramwaju leśnickiego. Przy zbiegu ul. Mazowieckiej i Słowackiego ustawiona będzie zwrotnica.

✪ **Przed wejściem** do gmachu „Słowa Polskiego" (ul. Oławska nr 10) wiszą dwie skrzynki: — jedna przeznaczona na listy do redakcji, a druga na oferty do wydziału ogłoszeń naszego pisma.

✪ **Zniesiono przerwę** obiadową w sklepach Spółdzielni Mleczarsko — Jajczarskich we Wrocławiu.

✪ **Pomogła nasza alarmująca** notatka o niebezpieczeństwie, zagrażającym wspaniałemu zabytkowemu portalowi kościoła św. Marji Magdaleny. Zabezpieczono go już ochronnym szalowaniem, a rynnę drewnianą do zsypywania gruzu przeniesiono w inne miejsce.

✪ **Jeszcze w lipcu** rozkopano chodnik na ul. Stalina na wprost Pomorskiej i następnie... prace przerwano: Podobno roboty prowadzi Elektrownia. — Czyżby o wykopie już zapomniała?

✪ **Ruchoma płyta** na moście Grunwaldzkim, stanowiąca pułapkę dla przechodniów — o czym wspominał w felietonie Sułek — już jest umocowana. Jedna pułapka na przechodniów — będzie mniej...

✪ **Wielkie zebranie** urządza Tow. Przyjaźni Polsko — Radzieckiej. W sali ORZZ (Mazowiecka 17) zbiorą się 10 sierpnia o godz. 17 przewodniczący i sekretarze wszystkich kół TPPR z terenu Wrocławia. Ze względu na ważność spraw — obecność obowiązkowa.

✪ **Skarży się nasz Czytelnik**, że w kioskach Uzdrowisk Polskich na mieście od kilku dni nie można dostać najpopularniejszej we Wrocławiu wody mineralnej a mianowicie: krynickiego „Zubera". Na nasze zapytanie otrzymaliśmy wyjaśnienie, że po lipcowym wezbraniu rzek i zerwaniu kilku mostów, wynikły trudności w transporcie wód mineralnych, lecz braki te niebawem będą usunięte.

✪ **Inspektorat Tow. Opieki** nad Zwierzętami wezwał członków na ogólne zebranie, które odbędzie się 10 sierpnia o godz. 18 w lokalu przy ul. Norwida 225. Wszyscy członkowie proszeni są o przybycie.

✪ **Kierownikiem fabryki** trykotaży DPM przy ul. Ruskiej a mianowicie — dyrektorem administracyjnym, została dotychczasowa robotnica tych zakładów. Maria Królikowska.

✪ **Uroczyste zebranie** mające na celu zjednoczenie dwóch spółdzielni krawieckich „Zgoda" i „Pionier" odbyło się wczoraj w sali Teatru Żydowskiego przy ul. Świdnickiej.

✪ **Dwie pouczające** wystawy wrocławskie, a mianowicie znana z powodzenia w Warszawie Wystawa „W" w Hali Ludowej oraz Wystawa Planu Zagospodarowania Miasta w salach na Ratuszu, są atrakcją dzisiejszej niedzieli dla osób nie opuszczających miasta.

✪ **Przypominamy**, że dziś w Dolnie Szwajcarskiej na Osobowicach rozpocznie się o godz. 15-tej — Festyn Ludowy. Przejazd na zabawę taksówką — bezpłatny. Szczegóły podają afisze.

✪ **Wszystkie dokumenty** stracił w tramwaju linii 12 — Mieczysław Sokulski — i uprasza o zwrot do Redakcji „Słowa Polskiego".

W biurze przy ul. Słowiańskiej

# Kolejki jak w Barze Mlecznym

## Nierównomierny popyt na karty tramwajowe

Sporo skarg i narzekań zbiera się zawsze na koncie Biura Abonamentowego Wrocławskich Zakładów Komunikacyjnych przy ul. Słowiańskiej. Ze tłok, że kiepska obsługa, skomplikowany system biletowy i duża odległość od centrum miasta... Podobno rzeczywiście nie wszyscy są zadowoleni z kombinacyjnych, 70-cio; 100-to przejazdowych i kilkuliniowych kart.

Trzeba jednak pamiętać, że wprowadzone one były z myślą o jak najtańszym skalkulowaniu przejazdów dla ludzi pracy z jednej strony; i troską o zlikwidowanie zbędnych „rejsów" z drugiej. Biuro Sprzedaży wydaje miesięcznie przeszło 40.000 kart, co powoduje trudności w ich rozdzielnictwie. Trudności powiększa z kolei opieszałość wielu zakładów pracy, które składają listy dopiero przy końcu miesiąca. W dniach: 28, 29, 30, 1, 2 i 3 — biuro sprzedaży przypomina raczej Bar Mleczny czy Dom Towarowy, takie tłumy interesantów gromadzą się przy poszczególnych punktach wydawania biletów.

Omyłki, jakie czasami zdarzają się przy wypisywaniu linii i nazwisk spowodowane są niewyraźnym tekstem list zamówieniowych. Dlatego wstawiamy się za pracowników ZKMW — prosimy o staranniejsze wypełnianie zamówień.

Z rodzajami kart przejazdowych nie jest również tak źle, jak to się wydaje. Dwanaście istniejących „odmian" umożliwia wszelkie możliwe kombinacje taryfowo — kierunkowe. Ciekawa jest statystyka sprzedanych w ub. miesiącu biletów okresowych. Tych po 150 zł. wydano 1.209 sztuk. Szkolnych za 250 zł. — 882 sztuki (wakacje!). Pracowniczych 70-cio przejazdowych po 300 zł. — 36.508 (rekord roku 1949); zaś 100 przejazdowych po 450 zł. tylko 12 (też swego rodzaju rekord!). Te ostatnie wykupiła jedynie — Straż Pożarna.

Biletów pracowniczych na dowolną ilość przejazdów 1 — linia za 600 zł. sprzedano — 70. Dwuliniowych — 9. Kart na wszystkie linie — ale ulgowych (za 900 zł.) — 4.067, a normalnych za 2.500 zł. — tylko jedną.

Kart ulgowych na wszystkie linie tramwajowe i autobusowe imiennych — 144; normalnych po 3.000 zł. — 20; normalnych na okaziciela — 89.

Tak przedstawia się bilans Biura Abonamentowego; bilans miesięcznej, ciężkiej pracy, przeciągającej się nieraz w okresie „najgorętszym" do późnych godzin nocnych. (PIK)

*Ze stalową sypialnią*

# Oczekują milionowego klienta

## w domu z garnkami przy ul. Oławskiej

Jest we Wrocławiu sklep, gdzie zaopatrzyć się można w przedmioty metalowe, począwszy od małej śrubki, a skończywszy na wielkich kotłach stołówkowych i luksusowych meblach z giętej stali. Sklep ten, a raczej wielki, kilkupiętrowy dom towarowy mieści się, jak wiadomo przy ul. Oławskiej. Gospodyniom wrocławskim najlepiej znany jest jego dział na pierwszym piętrze, bogato zaopatrzony w różnego rodzaju naczynia kuchenne, emaliowane i aluminiowe. Półki sklepowe, załadowane od podłogi po sufit lśniącymi kompletami rondli i garnków kontrastują ze szpalerami pękatych transporterek na mleko i mieniącym się w słońcu stosem drucianych koszyczków na mydło, podstawek pod garnki i innych przyrządów z drutu.

Stąd półkolistym korytarzem wędruje się do innych sal — działu mebli, artykułów sanitarnych i pieców.

— Ten dział przynosi nam największe dochody — twierdzi kierownik. — Nabywcami urządzeń meblowych są przeważnie rozmaite instytucje. Bardzo dużo mebli stalowych dostarczyliśmy do urządzenia gmachu Województwa.

Instytucje są również poważnymi odbiorcami w dziale naczyń, szczególnie w ostatnich miesiącach, gdy zaopatrują w rondle, kotły i garnki swoje domy wypoczynkowe.

— Dla milionowego klienta projektujemy piękny upominek — mówią pracownicy — będzie to sypialnia z giętej stali i drzewa. Komplet taki kosztuje 160.000 złotych.

Sklep przy ul. Oławskiej rozwija się coraz lepiej. Obroty jego w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosły już niemal pięciokrotnie. (emeł)

# Trzy »srebrne« jubileusze

## pionierów ubezpieczeń

Wyjątkowo ciepła, koleżeńska atmosfera panowała wczoraj na skromnym jubileuszu 25-lecia pracy trzech pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych dyr. mgr. Mariana Przestalskiego, kierownika sekcji wypłaty świadczeń — Wawrzyńca Kubicy i kierownika księgowości — Jerzego Jarząbka. W tradycyjnych kolejnych przemówieniach nie było oficjalnej, sztywnej zdawkowości, ale z wypowiedzianych słów biła serdeczność, uznanie i szczera życzliwość, wiążąca zgromadzonych ubezpieczeniowców w jedną wspólnotę.

Przedstawiciel Zarządu Głównego z Warszawy dyr. Szczygielski ładnie sformułował na czym polega więź łącząca pracownika z instytucją ZUS przez ćwierć wieku. Więzią tą jest idea czynnej bezpośredniej służby człowiekowi, zwłaszcza cierpiącemu. Dziś w naszym nowym ustroju, gdzie solidarność wszystkich ludzi już nie jest czczym frazesem, lecz faktem rzeczywistym, ludzie przesiąknięci tą ideą, mogą ją realizować.

Po przemówieniu przedstawiciela Zw. Zawodowego ob. Draganowskiego, który złożył hołd usługom oddawanym przez jubilatów drogą tyloletniej pracy — społeczeństwu, zabierali głos koledzy i współpracownicy, podkreślając zasługi dyr. Przestalskiego i jego współtowarzyszy w pionierskiej trudnej akcji organizowania instytucji ubezpieczeniowych na Dol. Śląsku.

Część artystyczna zakończyła wyjątkowo przyjemną uroczystość.

### Druga porażka AZS-u

# Stal katowicka wygrywa 6:2

STAL: — Dutkowski, Szczepański; Allor; Piwko; Szczak; Prucel; Szędzielorz.

AZS: — Jeż; Oleniacz; Lesser; Krotochwil; Kopral; Sznajder; Manowski.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Procel — 4; Piwko i Szendzielorz po 1. Dla wrocławian: — Sznajder i Krotochwil.

Sędziował bardzo słabo — Gawroński z Poznania. Widzów 1.000.

Rozegrane wczoraj we Wrocławiu zawody waterpolowe o mistrzostwo Ligi pomiędzy Stalą (Katowice) i AZS (Wrocław) zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem drużyny gości w stosunku 6:2 (3:1). Jest to już druga porażka drużyny wrocławskiej w tegorocznych rozgrywkach. (Polonia — Bytom).

Drużyna wrocławska zagrała ten mecz bardzo słabo, zapominając zupełnie o kryciu. Najgorzej wypadł Jeż w bramce, który ma na sumieniu przynajmniej 2 fatalnie puszczone bramki, oraz Manowski w ataku, który zaprzepaścił kilka murowanych pozycji.

W drużynie gości klasą dla siebie był bardzo szybki Procel, autor 4 strzelonych bramek i bramkarz Dutkowski, od którego Jeż powinien wziąć dobrą lekcję.

Do słabo grającej drużyny wrocławian dostosował się jeszcze słabszy sędzia, myląc się bardzo często w swoich orzeczeniach.

Przegraną tą wrocławianie pożegnali się z drugim miejscem w tabeli na rzecz Stali katowickiej.

Na marginesie tego spotkania chcielibyśmy wyjaśnić sportowej publiczności, że opóźnienie rozpoczęcia zawodów było najprawdopodobniej spowodowane ogólnie przyjętym „kwadransem akademickim". Mamy tylko zastrzeżenie, że „kwadrans" ten był trochę za długi. Ruk.

## Widowiska i imprezy

### Teatry wrocławskie

TEATY nieczynne do 30-go bm.

TEATR MŁODEGO WIDZA, w objeździe po Dolnym Śląsku.

### Repertuar kin

„ŚLĄSK" — ul. Gen. Świerczewskiego 67, „Młoda Gwardia II" (radz.), godz. 14,30, 16,30, 18,30 i 20,30. Godz. 10,30 „Cztery serca".

„SCALA" — ul. Mikołaja 37 „Tragiczny pościg" (włoski) godz. 14,30 18,15, i 20,30. 10,30 „Klatka Słowicza".

„WARSZAWA" — ul. Fredry 16, „Dzieci ulicy" (włoski), godz. 14,30 16,30, 18,30, i 20,30.

„POLONIA" — ul. Żeromskiego 53, „Tajemnica wywiadu" (franc.), godz. 13,45, 16,30, 18,30 i 20,30.

„PIONIER" — ul. Stalina 71, Na morskim szlaku" (radz.) godz. 10,30, 13, 15 i 17. Program Aktualności: godz. 19, 20 i 21 — Sport radziecki; Kręcimy film w górach.

„TĘCZA" — ul. Kościuszki 177, Stalowe serca" (polski), godz. 14,30, 16,30, 18,30 i 20,30.

„FAMA" — ul. Krzywoustego 286, Psie Pole, „Zielona Dolina" (amer.) godz. 16, 18,15, i 20,30. Godz. 14 „Daleka droga".

„ŚWIETLICA FILMOWA" — ul. Olszewskiego 58, aż do odwołania nieczynna.

FOTOPLASTIKON, ul. Świdnicka 54, wyświetla codz. od 9 — 22-ej „Riwiera Włoska".

### Nocne dyżury aptek

Pod „Opatrznością" — Stalina 51

„ „Lwem" — Pl. PKWN 2

„Piastowska" — Nowowiejska 25

DYŻURY POGOTOWIA CHIRURGICZNEGO, dziś w szpitalu św. Jerzego, ul. W. Witosa 22/28 (tel. 25-67).

### Kanikuła robi swoje...

# Mało osób zgłasza się

## do konkursu

**Ogłosiliśmy konkurs na imię wrocławskiej polarnej niedźwiedzicy. Nagrody nie są wprawdzie wielkie, bo jedną stanowi roczny bezpłatny bilet wstępu do ZOO, a 5 następnych — takie same bilety na okres kwartalny, ale jednak i taka nagroda — to jest coś. Tymczasem ilość zgłoszeń sprawia zawód. Przypuszczamy, że — Czytelnicy czekają na ostatnią chwilę. Niepotrzebnie.**

**Przypominamy: ostateczny termin składania odpowiedzi na konkurs upływa 17 sierpnia. Trzeba je adresować do „Słowa Polskiego" (Oławska 10) i opatrzyć dopiskiem: „Dział Miejski, konkurs ZOO". I kopertę zakleić. W tych dniach ogłosimy skład „jury" konkursu.**

**Przypominamy: termin zamknięcia konkursu zbliża się szybkimi krokami.**

## Ofiara Odry

18-letni Zbigniew Górski, kąpiąc się w Odrze w pobliżu mostu Warszawskiego na Karłowicach, natrafił na głębię i utonął.

M. O. zaalarmowała I oddział MZSP. — Czterech strażaków na samochodzie — amfibia prowadziło akcję przez pół godziny, lecz bez wyniku, gdyż silny prąd wody uniósł zwłoki ofiary kąpieli, które wypłyną po 2 — 3-ch dniach. Ubranie z dokumentami zabrała M. O. komisariatu rzecznego. (y)

## *Biletów nie ma*

**Niesłychanym powodzeniem cieszy się zapowiedziany na poniedziałek, 8 b. m. i wtorek, 9 b. m. występ baletu radzieckiego. Wczoraj wykupiono już wszystkie bilety. Zawiadamiamy więc wrocławian, że usiłowanie nabycia biletu i wyczekiwanie przed kasami Hali Ludowej jest już bezcelowe. Miejsc nie ma. (PIK).**

*Spacerem po Wrocławiu*

# Sympatie i... pretensje

*Konduktorzy tramwajów wrocławskich cieszą się niekłamaną powszechną sympatią mieszkańców naszego miasta. Przeważnie są wesoli, uprzejmi, pomocni i cierpliwi, ludzko życzliwi w stosunku do publiczności. Tak wszyscy o nich mówią, bez względu na płeć: i o konduktorkach i o konduktorach.*

*Z uznaniem obserwowałam niedawno konduktora tramwaju nr 12, na platformie którego jechał człowiek mocno „zagazowany". Konduktor spostrzegłszy, że pasażer z trudem utrzymujący równowagę chce opuścić wóz przed przystankiem podbiegł szybko i podtrzymał go opiekuńczym ramieniem do chwili, gdy tramwaj stanął.*

*— Piastunkę odstawiam — zażartował z uśmiechem — ale człowiek mógł sobie narobić biedy — wytłumaczył pasażerom.*

*Tego samego dnia widziałam jednak inną scenę. Do przystanku 16-tki przy ul. Kochanowskiego dochodził tramwaj i równocześnie śpieszyła jakaś starsza kobieta. Konduktor nie spostrzegł jej widać, a że pasażerów wsiadających brakło, dał sygnał do odjazdu, natychmiast po zatrzymaniu wozu.*

*— Panie konduktorze chwileczkę — zawołała niewiasta dobiegając w tym momencie do schodków.*

*Ale konduktor wozu już nie zatrzymał. Wychylił się jakby chcąc jej dopomóc wskoczyć do tramwaju, będącego już w ruchu, ale podbiegająca nie zaryzykowała skoku.*

*Można było inaczej pomóc. Dwa krótkie sygnały i tramwaj by stanął, umożliwiając pasażerce wejście do wozu. Nie jest rzeczą konduktora zachęcać pasażerów do wskakiwania do tramwaju będącego już w ruchu.*

*Biedna kobieta rozpłakała się rozżalona. Na 16-tkę czeka się dość długo...* mz

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemak. F-58826 Wydawca: Sp. Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik"
Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, ul. Oławska 10/11 tel, Redakcji 27-55. tel, Wyd: 27-54 Red, Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12-tej do godz. 13-ej,
Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada, Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztową 135 złotych,
z odniesieniem do domu 130 złotych PKO Wrocław Nr, VIII 13-62. Druk, Sp, Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik"; Wrocław; ul. Oławska 10/11.

# Zwierciadło

1. VIII. 1949 | Dodatek niedzielny „Słowa Polskiego" | Nr. 31 (81)


## Na wezasy

BOLESŁAW GARBOŚ

Nad Śląskiem dymy rozwleczone
Ciągną kluczami, jak na noc stada wron
W mej wsi nad Wisłą.
Znów huk kół rozpędowych, zgrzyt stalą wierconej.

Marzy — w ukłony zbóż z apatrony ojca dom
Przy szosie — daleko i blisko — [illegible]
Świst lokomotywy podaje wzruszenie [illegible]
Skojarzeniom —

Na kiwnięcie semaforu
Dał łąkom pociąg wysunąwa wzdłuż torów,
Jak łączącą myśl, co idzie uparcie w czas
Obok rosnących coraz gęściej krzyżów —
Nad Wisłą ojciec — na Śląsku syn
I błądzący za pociągiem dym
Horyzont otwartym ramionom przybliża:
Zapracowana, zafrasowana jak twarz ojca —
Moja Polska,
Która całują, jadąc stąd — do Sandomierza. —

# Czarodziej sceny nazywa się!...

NAPISAŁ CZESŁAW OSTAŃKOWICZ

Kiedy egzemplarze scenariusza zostaną przeczytane, a sztuka zdobędzie uznanie Ministerstwa Kultury i Sztuki, szlab Teatrów Dolnośląskich zwołuje naradę artystyczną. U dyrektora zbiera się „trust mózgów" i decyduje np.: „Idzie Mazepa".

Aktorzy szepcą między sobą nowinki na temat tego, jak stały meble, gdzie trzeba umieścić drzwi, jakie dać światła.

Artyści naszego Teatru to poważni znawcy swego fachu. Mimo to, niejednokrotnie po otrzymaniu scenariusza biegną do biblioteki teatralnej, by sięgnąć do historycznych dzieł: Trzeba dostosować każdy szczegół dekoracji i kostiumów do epoki.

Karczewski będzie musiał dźwigać przez wiele przedstawień królewską koronę, a „wojewoda" Serwiński szaleć z zazdrości za „wojewodziną" Nawrocką — zaczyna się ciężka praca technicznego personelu Teatru.

Aktorzy zaczynają odwiedzać wszystkie nieomal pracownie.

Perukarnia wykonuje pośpiesznie fryzury, kontrolowane każdorazowo przez Wojczyńskich. Scenograf Przeradzka sama dogląda wykonania swych projektów przez znakomitych fachowców krawieckich Wandę Wolny, Barana i Szycha. Ślicznie obuwie dla wojewodziny przygotowuje Brachacz. Nad przygotowaniem wnętrz czuwa kierownik stolarni Prejsner.

Według planów Jędrzejewskiego i Langego pracują wytwórnie. Kilka osób krząta się nad rozrobieniem farby w wielkich kadziach. Inni próbują już montować plansze, które zmienią się na wnętrze pałacu wojewody.

Czasu na pogawędki jest bardzo mało.

Rozmowę przerywa nam majster Kubiak, wyjaśniając jakieś wątpliwości techniczne, a na wskazówki już czekają majstrowie od światła Goliński i Kubacki.

Mam okazję przyjrzeć się 10 metrowej planszy, która stanowczo nie jest dekoracją teatralną. Na czarnym tle widnieje piękny biały montaż rysunkowy.

— To jest nasz eksponat na wielką wystawę w Moskwie — tłumaczy mi Jędrzejewski. — Plansze przedstawiają Ziemie Zachodnie. Zrobiliśmy je na zamówienie Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Od Szczecina, wzdłuż linii Odry, biegnie wzrok ku rysunkom symbolizującym Dolny Śląsk. W środku planszy grupa ludzi, przedstawiająca nasz świat pracy.

Jest rolnik niosący plony, jest górnik walbrzyski, jest robotnik Pafawagu, marynarz, młodzież i żołnierz strzegący granic.

Na chwilę zapominam, że jestem z wizytą u Scenografów — czarodziei bajki teatralnej.

„Ziemie Zachodnie", to moc na, dokumentarna praca, zakochanych w Ziemiach Nadodrzańskich, dużej klasy artystów Przeradzkiej, Jędrzejewskiego i Langego. Artystów, których Teatrom Dolnośląskim może wiele miast polskich szczerze pozazdrościć.



*TAK WYGLĄDA SPOŁECZEŃSTWO NADODRZAŃSKIE W RYSUNKU ARTYSTÓW WROCŁAWSKICH*



*LANGE, PRZERADZKA I JĘDRZEJEWSKI PRZY PRACY*



*SCENAGRAFOWIE WROCŁAWSCY PRZY MONTAŻU „ZIEM ZACHODNICH"*

będzie obsadzona sztuka, czekając na komunikat wyznaczający obsadę. Tymczasem dyrekcja zaprasza wszystkich ludzi teatru na główną konferencję: U dyr. Szletyńskiego schodzą się dyr. administr. Szydłowski, reżyserzy z Broniewską, Jabłonkówną, Borowskim i Karczewskim na czele, no i SCENOGRAF.

w której toczy się akcja sztuki.

Na próbę czytaną, pierwszą poważną dyskusyjną próbę sztuki, przychodzą oprócz dyrekcji i artystów, kierownicy pracowni artystycznych i technicznych. Scenograf musi już mieć gotowy plan dekoracji. Trzeba sporządzić miniaturowe sceny - makiety. Takie jak ta, którą demon-



*MAKIETA — TO WIERNA MINIATURA SCENY. OSTATNICH POMIAROW DOKONUJE J. PRZERADZKA*

Wrocławski czarodziej sceny, nasz Scenograf ma trzy tęgie mózgi i trzy pary wybitnie uzdolnionych rąk. Prywatnie nazywa się: Jadwiga Przeradzka, Aleksander Jędrzejewski i Wiesław Lange.

Od początku montowania przedstawienia Scenograf ma mnóstwo roboty. Od chwili, kiedy aktorzy zaczynają próby czytane, aż do podniesienia premierowej kurtyny, artyści - malarze muszą pracować solidnie po 6 w. by stworzyć jak najokazalsze ramy przedstawienia. Trzeba myśleć o dekoracjach i o kostiumach. Trzeba uzgodnić z reżyserem i aktorami najdrobniejsze szczegóły: gdzie będą stroje na naszej ilustracji J. Przeradzka.

Maleńkie arcydziełko nie jest zabawką! Każdy szczegół jest już dokładnie obliczony. Wszystko ma swoją proporcję. Pracownie stolarskie, ślusarskie i tapicerskie muszą tylko powiększyć plany opracowane przez Scenografów i oddać brygadierom sceny Stachowiakowi i Romanowi, by ci znowu według planu, nadesłanego z pracowni scenograficznej, rozmieścili dekoracje na scenie.

Kiedy już wszystkim wiadomo z komunikatu, umieszczonego na tablicy teatralnej, że Zaczyk jest „Marepa", Chromicki „Zbigniewem", że

W magazynach i w kostiumierni wyszukują przydatnych rekwizytów Kościszewska i Matylda Jurczyszyn.

— Chodźmy do Matyldy — decydują każdorazowo aktorzy, ilekroć nie mogą skompletować szczegółów swojej garderoby.

Przygotowane kostiumy wędrują do szatek aktorów i pozostają pod opieką garderobianej Langerowej, która już 35 lat pracuje w teatrze, albo u jej współtowarzyszy pracy — „specjalisty od opery" Adlokani i garderobianej baletu Brauwer.

Wróćmy jeszcze na ostatnie piętro — do studium teatralnego.

Trzy czynniki składają się na każdy teatr. Są to: repertuar, wykonawcy i widownia. Czynniki te są ze sobą tak ściśle związane, że stanowią niemal funkcję wzajemną. Dobry teatr zależy od dobrego repertuaru, dobrych wykonawców i wdzięcznej, a więc dobrej publiczności.

Teatr wrocławski nie ma jeszcze tradycji. Jego przeszłość stanowią cztery sezony teatralne, z których pierwszy — za dyrektury Teofila Trzcińskiego — był w pełnym tego słowa znaczeniu dobrą robotą pionierską.

Następne trzy sezony były odważną, a zniennym szczęściem przez Jerzego Waldena prowadzoną walką o stworzenie nowego Wrocławia sceny, przystosowanej do potrzeb duchowych i ideowych nowego społeczeństwa polskiego. W walce tej nie brak było pośliznięć i potknięć, wybaczalnych tylko przez względu na dobre chęci. Chodziło przecież o przyczynienie publiczności do teatru, toczyła się walka o widownię.

Na teoretyczne zagadnienia, czy można przez przyzwyczajenie do sceny przyciągnąć szerokie rzesze publiczności do stałego bywania w teatrze, trzeba odpowiedzieć twierdząco, gdyż zależy to wyłącznie od dobrego repertuaru, dobrych wykonawców i środków pieniężnych publiczności. W miarę wzrostu stopy życiowej i z powodu zwiększających się stale zarobków będą też wzrastały potrzeby kulturalne ludności, do których przede wszystkim zaliczyć należy teatr. Nie bowiem nie zastąpi wzruszeń, jakie daje bezpośredniość żywego słowa, padającego ze sceny. Tak więc dobra scena zapełni widownię.

Publiczność wrocławska była już w tym stadium przyzwyczajania się do teatru, że miała swoich ulubieńców scenicznych. Mówi to bardzo wiele, jeśli zważyć, że aktorzy mogli stać się ulubieńcami w ciągu bardzo krótkiego czasu trzech, a w liczniejszych wypadkach nawet tylko dwóch lat. Dowodzi to faktu, że chodziło o artystów wysokiej klasy, którzy umieli zdobyć publiczność przebojem, przy czym trzeba przyznać, że działo się to bez pomocy reklamy prasowej, będącej w latach przedwojennych głównym środkiem „popularności" aktorów. Wrocławska popularność była dobrze zasłużona przez osobista wartość aktorów sceny wrocławskiej.

Zdarza się chyba po raz pierwszy w dziejach sceny polskiej, aby ze sceny, i to w dodatku tak młodej jak nasza, odbywała się w związku ze zmianą sezonu masowa wymiana aktorów. Z nielicznymi wyjątkami opuszczają teatr wrocławski, a nawet miasto, najcenniejsi aktorzy, do których publiczność wrocławska zdążyła się przywiązać i których brak będzie bolesnie odczuwała.

Nie ulega wątpliwości, że nowa dyrekcja teatru wrocławskiego kierowała się jakimiś powodami i w miejsce ustępujących ulubieńców angażowała równie wartościowe siły aktorskie, które pozwolą jej przyśpieszyć rozwój naszego teatru. Nie zmienia to jednak faktu, że masowa wymiana obsady aktorskiej nosi wszelkie znamiona pogromu teatru, jeśli uwzględni się założenie, iż teatr stanowią trzy czynniki wymienione na wstępie, a będące wzajemną funkcją.

Publiczność wrocławska będzie więc miała zadanie przyzwyczajenia się do nowego teatru, co nie powinno jej nastręczyć zbytniej trudności, gdyż zakładam z góry, że nowy teatr wrocławski będzie na pewno dobry, jeśli nie lepszy od poprzedniego.

Nie przeprowadza się bowiem tak radykalnych zmian tylko dla eksperymentu. Stary teatr we Wrocławiu przestał istnieć — czekamy na nowy.

Przy tej sposobności wypada pożegnać w osobie ustępującego sekretarza teatru wrocławskiego Zdzisława Gry wahla jednego z najlepiej zapowiadających się młodych teatrologów polskich. Mimo, że strata jaką ponosi Wrocław teatralny z tego powodu jest duża, możemy cieszyć się, iż miasto nasze było jednym ze szczebli kariery teatralnej tego wybitnie uzdolnionego młodego człowieka, który dostąpił w młodym wieku tak wielkiego awansu, jak stanowisko sekretarza Teatru Narodowego w Warszawie.

# Czekamy na nowy teatr

BRONISŁAW WINNICKI

# PIĘKNO FORMY NIE POMNIEJSZA GROZY TREŚCI

M. ZAWADZKA

Kapryśne słońce tegorocznego lata przyjaznym okiem spojrzało przez szyby okien kuluarów Hali Ludowej, na wystawę Akcji „W”, w chwili kiedy otwierała swe podwoje dla rzesz zwiedzających. Obrzucając wzrokiem całość białej, lekkiej, rozsłonecznionej wystawy zastanowiłam się: — Jakim cudem z tak ponurego tematu, jakim są choroby weneryczne, można wykrzesać piękno i pogodę?

Z wystawy tej emanuje optymizm, pomimo zdecydowanej grozy jej treści. Nawet z wykresów i plansz nie wieje tradycyjna nuda, a prostota z jaką podano poszczególne fragmenty mają tak przekonywającą wymowę, jakby były żywymi wycinkami życia. Powiedziano tu wszystko, nie urażając wrodzonej człowiekowi wstydliwości. Wystawa nie przygnębia, bo na wszystko jest ratunek. Od człowieka chorego wymaga się tylko społecznej uczciwości nie ukrywania faktu zarażenia się chorobą i dobrej woli konsekwentnego leczenia się. Poza tym w ramach akcji „W” wszystko się dzieje poza osobistym wysiłkiem chorego.

Pierwszym i najsilniejszym wrażeniem jest jednak jej harmonia i przejrzystość. Odruchowo zwracam się więc do jej twórcy artysty-plastyka inż. Czesława Wielhorskiego z zapytaniem, jakim sposobem zagadnienie walki z chorobami wenerycznymi zdołało zapłodnić jego artystyczną twórczość?

— Oglądałem nieraz wystawy przeciwweneryczne, wynosząc z nich jedno tylko wrażenie — okropnego przerażenia! — wyjaśnia p. Wielhorski. — Kiedy mi zaproponowano opracowanie projektu tej wystawy wydało mi się to na razie również przerażające, ale mimo woli zacząłem się zastanawiać i studiować zagadnienie, które mię głęboko zainteresowało.

— Przede wszystkim doszedłem do wniosku, że trzeba iść inną drogą niż Lo-

dziedzinie przewodnikiem nie powinno być przerażenie, tylko zaciekawienie.

— A jak się zrodził plan wystawy?

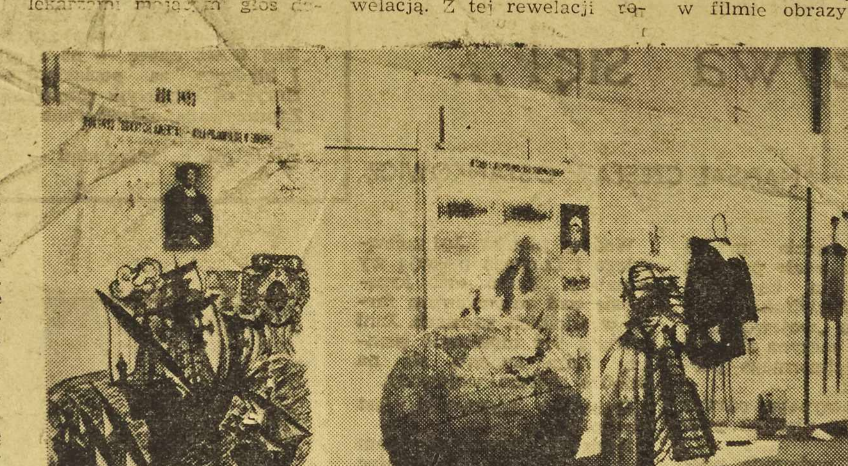
— Rodził się długo. Więcej niż pół roku trwały długie dyskusje i rozmowy przede wszystkim ze specjalistami-lekarzami mającymi głos do-

jących metody lecznictwa aż do zastosowania penicyliny, — fakty z życia nabierają właściwego znaczenia i barwy.

Teza, iż uczestnicy wyprawy Kolumba przywieźli po raz pierwszy do Europy zarazki kiły była dla mnie rewelacją. Z tej rewelacji ro-

dokonanym, jak się leczyć wytrwale do końca tym bardziej, że obecnie okres leczenia jest nieporównanie krótszy niż przed wynalezieniem penicyliny.

Dział nazwany „Historią jednego życia” — to koncepcja filmowa z tą różnicą, że w filmie obrazy przesuwają



cycujący z dr. Tadeuszem Stępniewskim i dr. Suchankiem oraz z redaktorem tekstu, nazwałbym to „scenariusza” wystawy, p. Menclewskim. Musiałem się wgryźć w samo zagadnienie jego

dził się piękny drzeworyt Z. Hiszpańskiej i pomysł wspaniałych strojów z tej epoki artystycznie zrealizowanych przez p. Węgierkową.

Wraz z lekarzami stanęliśmy na stanowisku unikania

się koło siedzącego człowieka a tu człowiek przechodzi koło obrazów. Automaty poruszane małą dźwignią, wprowadzającą na ich ekran ruchy odpowiednich bakterii i ilustrujące ich destrukcyjną działalność w organizmach ludzkich, udostępniają zwiedzającym to, co było dotychczas przywilejem wyłącznie naukowców przy badaniach za pomocą mikroskopów.

Mnie samego wystawa ta nauczyła bardzo wiele i temat jej nie tylko już nie przeraża ale głęboko interesuje, gdyż jest życiowy i wybitnie społeczny. Wystawa ma jeszcze jedną dodatnią cechę. Zwalcza fałszywy wstyd i zakłamaną pruderię, smutne dziedzictwo czasów przedwojennych. Pokazuje wrogów i sprzymierzeńców zdrowia człowieka, przekreśla absurdy kołaczących się jeszcze przesądów. To wygląda na anegdotę, ale jest autentycznym faktem, że kiedy rozpocząłem prace nad wystawą „W” spotykałem ludzi, którzy bali się podać mi rękę, żeby ...nie zarazić się.

Wdzięczny jestem organizatorom-lekarzom, że pozostawili mi wolną rękę i pozwolili mieć własne spojrzenie na artystyczną stronę wystawy. Pozwolili poprowadzić zwiedzających przez piękno sztuki do poznania zagadnienia tak bardzo ważnego dla narodu i całej ludzkości.



w doborze zdjęć wszystkiego, co przypomina klinikę. Zniekształcone ciało budzi u laika odrazę, wstręt nie tylko do choroby, ale co gorsze do człowieka dotkniętego nieszczęściem choroby. Jest to niehumanitarne i mija się z celem wystawy i całej akcji „W”, która bynajmniej nie piętnuje chorego. Zadaniem wystawy jest nauczyć ludzi, jak mają się strzec chorób a jeśli choroba staje się faktem



czono [illegible] Okropności uplastycznionych schorzeń i zdjęć spędzających sen z powiek dają może coś fachowcom-lekarzom, ale nie zwiedzającej publiczności. Przerażanie nie jest atrybutem zdrowej propagandy. Chodzi przecież o uświadomienie i ostrzeżenie, o wydobycie strony społecznej zagadnienia. W tej

aspekty społeczne i metody walki od pierwotnych do najnowocześniejszych.

Dopiero na tle historii samych chorób oraz prac naukowców — wykrywających zarazki, rozróżniających po długich sporach kilka odmian tych chorób (był okres kiedy kiłę identyfikowano z rzeżączką i wrzodem) i ulepsza-

## *Kulisy radiostacji wrocławskiej*

Tyle pisaliśmy w ostatnich kilkunastu dniach o organach w Wielkim Studio naszej rozgłośni, że temat „radiowy” powinien być już wyczerpany. Tymczasem osiągnięcia naszej rozgłośni nie kończą się na organach. W białym gmachu na Krzykach dzieje się tyle rzeczy ciekawych, że chcielibyśmy się uzyskanymi wiadomościami podzielić z czytelnikami.

Na wielkiej konferencji prasowej dyrektor rozgłośni ob. Burczak, kierownik wydziału Programowego ob. T. Banaś i inż. St. Bincer, dyr. działu Radiofonii Przewodowej, odsłonili kulisy wrocławskiej radiostacji i zapoznali nas z planami na przyszłość.

Wrocławską Redakcję Programową czeka nie byle praca w związku z wprowadzeniem w Polskim Radio dwóch równoległych programów. Dotychczas rozgłośnie prowincjonalne uczestniczyły w programie ogólnopolskim jedynie w $1/4$, a $3/4$ programu wypełniała radiostacja warszawska. W najbliższym czasie w I-szym programie ogólnopolskim będą rozgłośnie prowincjonalne partycypować w $3/4$, a poza tym przez kilka godzin dziennie będą nadawały swoje audycje na antenie otwartego w dniu 24 lipca — 200 kilowatowego kolosa raszyńskiego „Warszawa II”.

Wrocław, który w r. 1946 stawiał pierwsze kroki programowe, w 1947 nadał zaledwie 77 godz. i 59 min. audycji ogólnopolskich, w r. 1948 mógł się już wykazać 170 godzinami audycji, plasując się na 4-tym miejscu za Krakowem, Katowicami i Poznaniem.

Po uruchomieniu podwójnego programu, aktywność Wrocławia musi wzrosnąć co najmniej czterokrotnie. Jak nas informował kierownik muzyczny rozgłośni ob. Spodenkiewicz, atrakcją Wrocławia będą nasze organy (odnowione jak wiadomo w ramach czynu lipcowego), duży chór miejscowy i tworząca się orkiestra rozgłośni, składająca się z 30 instrumentalistów. W programie literackim, przewiduje się stałą naukę literatury polskiej, w której Wrocław opracowywać będzie wiek 16-ty.

Wrocławskie programy literackie mają już swoją ustaloną markę — m.in. nasza rozgłośnia zdobyła I miejsce w cyklu audycji konkursowych p. t. „Przekrój miast”.

W związku z rozbudową programu — rozszerzają się też pomieszczenia radiostacji. W roku bieżącym wyremontowano 36 pokoi i przestronne, nowocześnie urządzone studio słuchowiskowe, uzupełniono stan mikrofonów i zrekonstruowano 1 magnetofon — ta tajemniczą szkatułkę, służącą do zapisywania dźwięków mowy i muzyki na cieniutkich paskach celuloidu.

Zwiększenie ilości magnetofonów, pozwoli na lepsze, a nawet — nowoczesne „zbieranie” audycji w terenie, i przechowywanie ich w stanie „zakonserwowanym” do chwili nadania ich dla słuchaczy.

Rozgłośnia wrocławska nie tylko stara się o zwiększenie ilości audycji, ale też i dba o to, aby głos radia, doszedł do jak największej ilości słuchaczy. Akcja radiofonizacji szkół jest już na ukończeniu — zamiast zadeklarowanych 250 — Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju, zradiofonizował 350 szkół.

Pracownicy radiofonii przewodowej naszej rozgłośni, obciągnęli pajęczyną przewodów większość terenu Dolnego Śląska. Gdy rok 1947 rozpoczęto ze skromną ilością 112 km. linii radiofonicznych — obecnie, województwo nasze pokryte jest siecią przewodów — długości 1.200 km. — 22 tys. głośników związanych z 56 radiowęzłami rozbrzmiewa w najdalszych chatach dolnośląskich osad i wiosek. I tu również wykonano już 80 proc. planu rocznego.

Z przyjemnością można podkreślić, że poziom audycji Polskiego Radia polepsza się z dnia na dzień, a wobec zbiorowego wysiłku pracowników naszej radiofonii, wierzymy, że już wkrótce w każdym domu robotnika, chłopa i inteligenta pracującego przemówią głośniki radiowe, niosąc oświatę i kulturalną rozrywkę.

*Wojciech Dzieduszycki*

## *Wiadomości kulturalne*

✪ *Rok Chopinowski w Belgii* cieszy się pełnym uznaniem i poparciem belgijskich władz państwowych. We wszystkich większych skupiskach ludności polskiej, powstały Komitety Chopinowskie, które organizują uroczyste akademie na cześć genialnego kompozytora. Podobne uroczystości odbyły się już w trzech miastach belgijskich, licznie zamieszkałych przez Polaków: Liege, Mons i Charleroi.

✪ *Zabytki architektoniczne Gdańska*, zniszczone podczas działań wojennych powoli odzyskują swój dawny wygląd. Na 85 metrowej wieży ratusza, rekonstruuje się posąg króla Zygmunta Augusta, i odbudowuje się stare sale ratuszowe. „Kamienica Królewska” i „Dwór Artura”— znajdują się w odbudowie. Nowy dach i nowe sklepienie — otrzymuje kościół N. M. Panny. Zbrojownia przeznaczona została na Muzeum Historyczne i Etnograficzne.

✪ *Kolonia polska w Finlandii* mimo, że jest bardzo nieliczna, przejawia ożywioną działalność, organizując akademie, odczyty i referaty o Polsce. W Finlandii za ledwie 200 osób posiada polskie paszporty, pozostali zaś są obywatelami fińskimi. W pierwszym półroczu b.r. „Zjednoczenie Polskie” urządziło 3 wieczory chopinowskie, 2 mickiewiczowskie oraz uruchomiło szkołę polską.

## *Chaim*

TADEUSZ K. ŚLIWIAK

**Koledzy nie lubili Chaima,**
**a ja Chaima lubiłem.**
**Chaim, czy lato czy zima**
**nosił dziurawe sandały.**

**Graliśmy razem w guziki**
**pod murem miejskiej rzeźni**
**lub chodziliśmy do Myki**
**na czereśnie.**

**Miał Chaim siostrę, ładną**
**nazywała się Krystyna,**
**gdy wszystkie liście z drzew spadną**
**...urodzi syna...**

**Ja nie wiedziałem wtedy,**
**że są jacyś „aryjczycy”,**
**dzieliłem się czarnym chlebem**
**z Chaimem z mojej ulicy.**

**Chleb nam jednako smakował,**
**nie byliśmy z różnej gliny,**
**a pani Goldmanowa**
**gładziła nasze czupryny.**

**Wojna zagnała Chaima**
**do getta i pewnie tam zginął —**
**Chaim z niebieskimi oczyma**
**i jego siostra — Krystyna...**

**Dlaczego teraz Chaim**
**nie rośnie ze mną razem,**
**nie cieszy się pięknym majem,**
**lecz gdzieś z gwiazdami gwarzy?**

**Miał z taką gwiazdą opaskę**
**i lęk o żydowskie życie,**
**gdy szedł na roboty miastem**
**słał do mnie uśmiechy skrycie...**

**Dlaczego nie ma Chaima?**
**(— równym jest każdy człowiek!)**
**...cóż, że żal oddam w rymach...**
**...Dlaczego? Kto mi odpowie?...**

# *Ostatnia noc w Angkor—Vat*

KAMIL GIŻYCKI

Marek odłożył pióro i z uśmiechem zadowolenia popatrzył na piętrzące się na składanym stoliku arkusze pokryte drobnym pismem, kartony z rysunkami, szkice i odbitki fotograficzne.

— A więc koniec! — zawołał — i nagle roześmiał się radośnie, gdyż echo odbite w kolumnadzie olbrzymich sal i krużganków, powtórzyło głucho: oooniec!...

Tak! Koniec wielomiesięcznej, samotnej, mozolnej pracy w samym sercu dziewiczej puszczy Kambodży! Koniec pracy żmudnej... ale jakże pięknej! Przecież nie każdy może oglądać, mierzyć, rysować, fotografować ową jedyną na świecie, najpiękniejszą budowlę jaką stworzyły ręce ludzi: bajkową świątynię Angkor-Vat, ów ślad prastarej, do finezji nieomal doprowadzonej, kultury Chmerów, przez długie, długie wieki zazdrośnie zakrytą przed oczyma profanów nieprzebytą dżunglą.

Odkrycie tej przecudnej budowli, a wraz z nią odkrycie jednej z najwspanialszych wymarłych już kultur — spowodował jak zwykle przypadek. Botanik Mouhot, nałogowy włóczęga-podróżnik, opętany żądzą znalezienia nowych, nieznanych jeszcze nauce roślin, przedzierając się przez niezbadaną puszczę Kambodży, natknął się w 1860 r. na olbrzymi kompleks budynków, ruin, sztucznych sadzawek obramowanych kamiennymi cembrowinami pokrytymi głęboką płaskorzeźbą, natrafił na drogi wyłożone kamiennymi płytami strzeżone przez tysiące w kamieniu ciosanych figur.

Mouhot szybko zorientował się w niebywałej wadze swego odkrycia i patrząc z zachwytem na delikatne i pełne wdzięku płaskorzeźby pokrywające zupełnie nieomal kamienne ściany komnat budynków, podziwiał równocześnie niesłychaną żywotność puszczy, która ruiny te w posiadanie swoje zagarnęła. Bujna tropikalna roślinność panoszyła się tu niepodzielnie otulając ruiny tak gęstym kobiercem liści i traw jakby chciała tę zagarniętą przez się tajemnicę zachować po wieczne czasy tylko dla siebie.

W kilka miesięcy po odkryciu tajemniczych ruin zmarł Mouhot na malarię, ale przed śmiercią zdążył jeszcze przyjaciół swych zawiadomić o skarbie ukrytym w dżungli. W puszczę rojącą się od tygrysów, podstępnych panter i dufnych w straszliwą siłę bawołów ruszyły ekspedycje, które odnalazłszy ruiny, wywoziły z nich to, co się na potężnych barkach słoni wywieźć dało i potem w Ameryce i Europie chętnych i dobrze płacących nabywców znajdowało.

Ale w ślad za tymi grabieżcami bezcennych dzieł sztuki ruszyli uczeni. Długo i szczegółowo badali ruiny, badali rzeźby i nie bacząc na kłębowiska węży zadomowionych w szczelinach kamiennych, na roje malarię niosących komarów, na jadowite pająki, na chciwe krwi pijawki, na gorące, duszne, zgnilizną i wilgocią przepełnione powietrze — wyrywali puszczy jej tajemnicę.

Wkrótce świat dowiedział się, że ruiny te są doskonale jeszcze zachowanym dziełem Chmerów, narodu przybyłego do Kambodży z Indii w II w. naszej ery. Chmerowie byli narodem artystów, narodem architektów, rzeźbiarzy, poetów i muzyków. W dawnej swej ojczyźnie musieli przyswoić sobie wiele ze sztuki Greków i Egipcjan, co w połączeniu ze sztuką hinduską dało nieoczekiwanie wspaniały efekt.

W rozkosznej dolinie kambodżańskiej, w której Chmerowie znaleźli nową ojczyznę, wyczarowali oni z kamienia wspaniałe budowle i pokryli je niesłychanym wprost bogactwem rzeźb tak subtelnych, tak pełnych poezji i rytmu jaką stworzyć może tylko dusza skończonego artysty.

Ale artysta zakochany w swym dziele, artysta pochłonięty twórczą pracą, jest zwykle daleki od tego co się wokół niego dzieje. Tak było i z Chmerami. Wojowniczy sąsiedzi zwabieni bogatym łupem i rozzuchwaleni pokojowym nastrojem Chmerów urządzali krwawe najazdy i wkrótce nieomal do nogi wytępili ten naród. Opuszczone miasta i porzucone świątynie zagarnęła w swe posiadanie puszcza i tam gdzie niedawno jeszcze pracowały wrażliwe ręce artysty — rozlegał się teraz złowrogi wrzask tygrysa, trzask łamanych przez słonie gałęzi, a na porośniętych trawą kamiennych płytach dawnych dróg — grzmiał tupot setek racic zwinnych leśnych bawołów.

Praca uczonych nad usunięciem puszczy zarastającej ruiny trwała długo, kiedy jednak Angkor-Vat w całej swojej okazałości wyłonił się na światło dzienne — zachwytom nie było końca. Do ruin ściągały rzesze uczonych archeologów, tłumy ciekawych dziennikarzy, poeci szukali tu natchnienia, rzeźbiarze w niemym zachwycie patrzyli na cudowne dzieło zamarłej kultury.

Aby uprzystępnić Angkor-Vat najszerszym masom ciekawych, postanowiono wytrasować dobre drogi poprzez puszczę, postanowiono również odrestaurować i zabezpieczyć ruiny przed dalszym zniszczeniem. Ale do pracy tej trzeba było ludzi, którzy by zgodzili się zamieszkać samotnie w puszczy narażając się na wszelkie jej niebezpieczeństwa, ludzi silnych, odważnych, gotowych zawsze na spotkanie z tygrysem, jadowitą kobrą czy atakującym bawołem.

Do ludzi takich należał Marek. Nałogowy włóczęga po najdzikszych wertepach świata, postanowił obejrzeć i Angkor-Vat, a posłyszawszy o możliwościach zdobycia pracy dającej sposobność dłuższego zamieszkania w samym sercu zamarłej kultury i dokładnego jej poznania — natychmiast do pracy tej się zgłosił. I oto teraz po długich miesiącach samotnych włóczęg po dżungli okalającej ruiny, po sporządzeniu szkiców starych dróg zagubionych w puszczy, po znalezieniu i opisaniu setek ukrytych jeszcze w gęstwinie budowli i rzeźb, po napisaniu ostatniej stronicy raportu — poczuł nagle gwałtowną tęsknotę za szerokim światem, za oceanem, za nową nieznaną, ale wielką przygodą!

Słońce chyliło się już ku zachodowi i kaskadami złotem nasiąkniętej purpury malowało prastare kamienne ściany Angkor-Vat, kiedy Marek, złożywszy skrzętnie papiery, szkice i fotografie w stalowej skrzyni, wyszedł na taras świątyni, by raz jeszcze objąć wzrokiem ten olbrzymi masyw kamieni zmienionych ręką ludzką w zaczarowaną bajkę. Setki razy spoglądał na olbrzymie kamienne potwory strzegące bram, na długie kolumnady podtrzymujące łukowate sklepienia, na miękko rysujące się w różowej poświacie korowody rzeźbionych postaci, na dorodne krzaki hibiskusów obwieszone krwawym kwieciem, na pęki białych jak śnieg lotosów wypełniających rzeźbą ocembrowane sadzawki. Znał tu każdy najdrobniejszy nawet szczegół, bo przecież każdy nieomal kamień utrwalał w rysunku czy na płycie fotograficznej!

I teraz wodząc wzrokiem po cichych wymarłych krużgankach, po pustych tarasach, skrytych w głębokim cieniu wnękach i seledynem nasiąkłej wodzie sadzawki, drgnął nagle, a potem niecierpliwym ruchem przetarł oczy.

— Czyżby halucynacja?

Na kamiennej cembrowinie sadzawki rysowała się dokładnie drobna postać nagiej kobiety. Ostatnie promienie zachodzącego słońca ostro uwypuklały jej idealnie piękne kształty i mokrą skórę barwiły na stary polerowany brąz.

Marek przetarł znów oczy, zjawisko jednak nie znikło. I nie była to zjawa, nie była to niezauważona dotychczas rzeźba, ale była to istota żywa, bo w pewnej chwili wyciągnęła przed się kształtne ramiona i pochylając się głęboko poczęła muskać dłonią zaróżowione płatki lotosu.

W tejże samej chwili sokoli wzrok Marka odkrył w trawach otaczających sadzawkę długi czerwonawy kształt, skradający się bezszelestnie. Jakiś promień słoneczny przedarłszy się między smutnie zwisającymi liśćmi palm rosnących nad sadzawką oświetlił nagle ów cień złowrogi i wtedy zobaczył Marek wyraźnie dwoje pałających ślepi i błysk straszliwych kłów tygrysa. Zwierzę szło wprost na ową postać kobiecą nieświadomą grożącego jej niebezpieczeństwa i musiało być pewne łatwego łupu, bo nagle wyprostowało się w całej swej okazałości, a potem przysiadło gotując się do skoku.

Tragedia musiała rozegrać się w kilku następnych sekundach, ale czas ten wystarczył Markowi na wykonanie kilku skoków do swej pracowni i pochwycenie zawsze gotowego do strzału karabinu. W chwili gdy tygrys w gwałtownym skurczu mięśni wyrzucił swe potworne cielsko w górę, rozległ się suchy trzask wystrzału i zwierz zwinąwszy się w powietrzu, ciężko opadł na kamienie tuż prawie u stóp kobiety zmartwiałej z przerażenia.

W kilku skokach znalazł się Marek przy zabitym zwierzęciu, z gotową do strzału bronią. Tygrys ma twarde życie, ale tu broń nie była już potrzebna: duża eksplodująca kula rozbiła czaszkę potwora niby gliniany garczek.

Wyratowana od śmierci kobieta stała na cembrowinie bez ruchu i ogromnymi sarnimi oczyma patrzyła na swego wybawcę. Marek spostrzegł teraz wyraźnie szlachetne rysy jej twarzy i tę dziwną słodycz uśmiechu tak dobrze mu znaną z tysiąca rzeźb wykutych na murach Angkor-Vat.

— Kto jesteś? — zapytał z trudem dobierając słowa używane przez tubylczych mieszkańców puszczy.

— Niewolnica twoja o panie! — zabrzmiała cicha odpowiedź.

Niewolnica? — zdziwił się Marek.

— Uratowałeś mi panie życie! Czyż nie wiesz, że teraz życie to jest twoją własnością? — Czyż nie znasz starych obyczajów tego kraju?

Próżno szukał Marek słów odpowiedzi na te dziwne słowa i próżne były jego wysiłki, by odwrócić wzrok od tych dziecinnie niewinnych, a tak żarliwie wpatrzonych w niego oczu dziewczyny. A potem, potem niemal bezwiednie ręce jego wyciągnęły się do tego brązowego posążka i wtedy poczuł na ramionach swych uścisk gładkich jak atłas ramion i gorące ciało garnące się do niego w pełnym słodyczy oddaniu.

Wesołe promienie wschodzącego słońca wdarły się przez kamienną rzeźbioną balustradę do pracowni, gdy nagle zbudził Marka przytłumiony okrzyk. Otworzył oczy i tuż nad sobą spostrzegł delikatny profil dziewczyny, tej dziewczyny, która tak niespodzianie weszła w jego życie. Już miał ją przygarnąć do siebie i z idealnie wykrojonych warg scałować pełny tajemniczości uśmiech, gdy nagle zobaczył, że po wargach tych przemknął skurcz bólu. Odwrócił głowę i oczy jego rozszerzyły się przerażeniem...

Dziewczyna osłaniając go całym swym ciałem trzymała kurczowo w palcach potężną kobrę, która miotając się wściekle raz po raz zatapiała w sztywnie wyciągniętym ramieniu ostre, zagięte kły.

Marek poderwał się, w tej jednak chwili dziewczyna gwałtownym ruchem odrzuciła gada, a potem z głębokim westchnieniem ulgi opadła na posłanie.

— Nie trudź się panie! — Nie szukaj lekarstwa! — Jad tej kobry zabija pewniej niż kły i pazury tygrysa! Jakże jestem szczęśliwa, iż dość wcześnie spostrzegłam tego gada pełznącego do twego ramienia...

— Dlaczego nie zbudziłaś mnie wcześniej, dziewczyno?! — wybuchnął Marek.

Usta dziewczyny okrasił promienny uśmiech, a oczy pełne tkliwej zagadki wpiły się w oczy Marka.

— Panie! — szepnęła. — Kobra była zbyt blisko! — Kobra nie lubi gwałtownych ruchów... byłbyś zginął, a ja... ja zostałabym... sama! — Wczoraj ocaliłeś mi życie... i wczoraj dałeś mi najpiękniejszy dar... dałeś mi miłość! — Czyż nie warto za dar ten życiem zapłacić...

# UZDROWIENIE UŁOMNYCH

L. SOŁOWIEW

**Zamieszczamy poniżej fragment z powieści L. Sołowiewa p. t. „Mąciwoda”, której tematem są dzieje legendarnego bohatera ludowego narodów Azji Środkowej — Hodży Nasreddina. Powieść ta ukazała się niedawno nakładem „Biblioteki Romansów i Powieści”, Sp. Wyd. „Czytelnik”.**

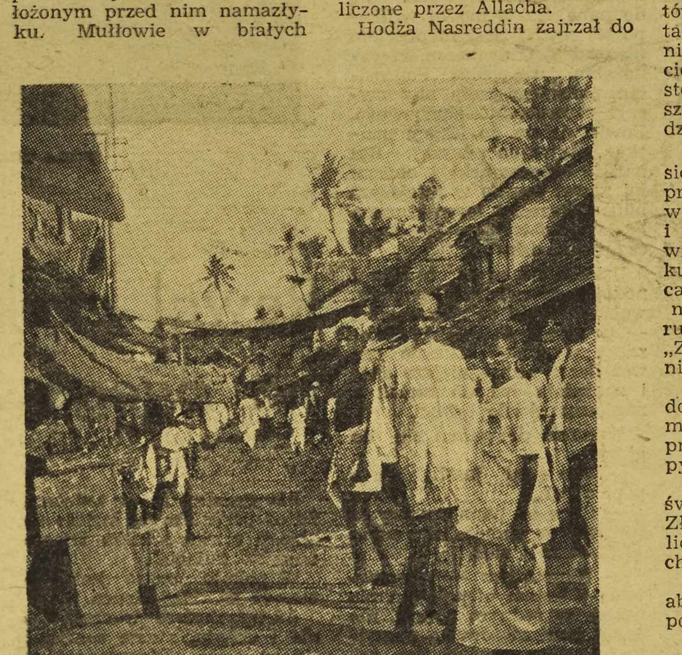
W południe Hodża Nasreddin zostawił starca samego i poszedł na bazar kupić podarunek dla Giuldżan. Jak zwykle, przez ostrożność włożył barwny badachszański turban i przyprawił sobie brodę. W tym stroju zmieniał się do niepoznania i mógł spokojnie spacerować po targowiskach i czajchanach, nie obawiając się szpiegów.

Wybrał naszyjnik z korali, przypominających barwą usta ukochanej.

Kiedy wracał do domu, usłyszał nagle ostry, przeszywający głos:

— Przekonajcie się na własne oczy, o prawowierni. Ten człowiek, dotknięty paraliżem, leży bez ruchu już dziesięć lat. Za tydzień, w dniu poświęconym pamięci świętego i niezrównanego szeika Bahaeddina, zostanie on położony na stopniach grobowca. Ślepi, kulawi i sparaliżowani już nieraz uzdrowieni byli w ten sposób. Pomódlmy się, o prawowierni, żeby święty szeik zmiłował się nad tym nieszczęsnym i zesłał nań uzdrowienie.

Hodża Nasreddin przecisnął się przez tłum, wspiął się na palce i dostrzegł wysokiego, chudego mułłę z malutkimi, złymi oczkami i z rzadką bródką. Mułła krzyczał pokazując palcem w dół, gdzie u nóg jego leżał na noszach sparaliżowany.



DZIELNICA HANDLOWA

— Patrzcie, muzułmanie, patrzcie, jaki on biedny, jaki nieszczęśliwy. Ale za tydzień Bahaeddin ześle nań uzdrowienie i człowiek ten powróci do życia!

Sparaliżowany leżał z zamkniętymi oczyma. Twarz jego miała wyraz smutku i cierpienia. Hodża Nasreddin omal nie krzyknął ze zdumienia. Tę ospowatą gębę z płaskim nosem poznałby wśród tysiąca innych. Nie mogło być żadnej wątpliwości! Sługa dotknięty został paraliżem widocznie już dawno, albowiem od długiego leżenia i próżnowania gęba mu porządnie utyła.

Nadszedł wreszcie dzień świętego szeika.

Pątnicy ruszyli w drogę jeszcze w nocy, i gdy wzeszło słońce, cały ogromny plac wokół grobowca był już pełen ludzi.

— Emir! Emir!

Straż pałacowa, gorliwie pracując pałkami, torowała drogę wśród tłumu i tą szeroką drogą szedł emir, by złożyć hołd świętym prochom. Tuż za nim postępowała jego świta.

Emir wszedł na nasyp przylegający do ściany grobowca. Podtrzymywany z obu stron przez wezyrów ukląkł na rozłożonym przed nim namazłyku. Mułłowie w białych szatach stanęli półkołem i zaintonowali śpiew wznosząc oczy ku niebu. Nabożeństwo rozpoczęło się.

Hodża Nasreddin niepostrzeżenie wysunął się z tłumu i skierował się ku stojącej z boku niewielkiej szopie, gdzie czekali swojej kolejki ociemniali, kulawi i sparaliżowani, którym obiecano dziś uzdrowienie.

Drzwi szopy były otwarte na oścież. Ciekawi zaglądali do środka i dzielili się spostrzeżeniami. Dyżurujący tu mułłowie trzymali w rękach duże, miedziane tace przeznaczone do zbierania datków. Starszy mułła opowiadał:

— ...i od tego czasu nad świętą Bucharą i nad jej podobnymi słońcu emirami wiecznie i niezmiennie roztacza się błogosławieństwo świętego szeika Bahaeddina. I co roku tego dnia, święty Bahaeddin daje nam, pokornym sługom bożym, moc czynienia cudów.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa, ludzie w szopie zapłakali, zawyli, zajęczeli, zazgrzytali zębami. Mułła ciągnął podniesionym głosem:

— Składajcie ofiary, o prawowierni, na ozdobienie meczetów. Datki wasze będą policzone przez Allacha.

Hodża Nasreddin zajrzał do szopy. Przy samym wejściu leżał na noszach sługa o ospowatej, tłustej gębie; za nim widać było w półmroku mnóstwo ludzi o kulach, na noszach, w bandażach. I nagle od strony grobowca doleciał głos głównego iszana, który dopiero co skończył kazanie:

Ślepego! Przyprowadźcie do mnie ślepego!

Mułłowie, odepchnąwszy Hodżę Nasreddina, dali nura w duszny półmrok szopy i po chwili wyprowadzili stamtąd ślepca w żebraczych łachmanach. Szedł macając rękami w powietrzu i potykając się o kamienie.

Podszedł do głównego iszana, padł przed nim plackiem i dotknął ustami stopni grobowca. Iszan położył mu ręce na głowie, i ślepy ozdrowiał w oka mgnieniu.

— Widzę! Widzę! — zawołał wysokim drżącym głosem. — O święty Bahaeddinie, ja widzę, widzę! O cudowne uzdrowienie, o wielki cudzie!

Wówczas przez tłum zaczęła się przeciskać cała czereda mułłów z miedzianymi tacami. — „Prawowierni — wzywali mułłowie — na własne oczy widzieliście cud. Złóżcie ofiary na ozdobienie meczetów!” Emir pierwszy rzucił na tacę garść złotych monet, za nim rzucili po złotej monecie wszyscy wezyrowie i dostojnicy, a potem lud zaczął szczodrze sypać srebro i miedziaki.

Kiedy potok ofiar zaczął się zmniejszać, z szopy wyprowadzono kulawego. Kulawy dotknął stopni grobowca i ozdrowiał tak samo błyskawicznie, cisnął precz swoje kule i zaczął tańczyć wyrzucając wysoko nogi. I znów mułłowie z nowymi tacami ruszyli w tłum, wzywając: „Złóżcie ofiary, prawowierni!”

Siwobrody mułła podszedł do Hodży Nasreddina, który myślał o czymś w skupieniu, przyglądając się ścianom szopy.

— O prawowierny! Byłeś świadkiem wielkiego cudu. Złóż ofiarę, a datek twój policzony zostanie przez Allacha.

Hodża Nasreddin głośno, aby go słyszano dokoła, odpowiedział:

— Nazywasz to cudem i prosisz mnie o pieniądze. Po pierwsze, pieniędzy nie mam, a po wtóre, czy jest ci wiadome, mułło, że ja sam jestem wielkim świętym i mogę czynić jeszcze większe cuda?

— Jesteś bluźniercą! — krzyknął gniewnie mułła. — Nie słuchajcie go, muzułmanie. To sam szatan przemawia jego ustami!

Hodża Nasreddin zwrócił się do tłumu:

— Mułła nie wierzy, że potrafię czynić cuda! Dobrze, zaraz tego dowiodę! W tej szopie zebrani są ślepi, kulawi, niedołężni i sparaliżowani, a ja podejmuję się uzdrowić wszystkich od razu, nawet ich nie dotykając. Powiem tylko dwa słowa — i wszyscy oni ozdrowieją i rozbiegną się w popłochu tak szybko, że nie dogoni ich najlepszy arabski koń!

Ściany szopy były cienkie, glina w wielu miejscach popękała. Hodża Nasreddin wybrał miejsce najbardziej popękane i silnie naparł na nie ramieniem. Glina ustąpiła ze złowrogim trzaskiem. Nacisnął jeszcze raz — duży kawał ściany zwalił się z głuchym hukiem do wnętrza szopy; z czarnego otworu buchnął gęsty pył.

— Trzęsienie ziemi! Ratujcie się! — wrzasnął dziko Hodża Nasreddin i zwalił drugi kawał gliny.

W szopie przez sekundę panowała cisza, potem wszczął się rwetes: ospowaty sparaliżowany sługa pierwszy rzucił się do wyjścia, ale utknął w drzwiach ze swoimi noszami i zatarasował drogę pozostałym — kulawym, ślepym i niedołężnym, którzy tłoczyli się z tyłu, krzycząc i lamentując; a gdy Hodża Nasreddin zwalił do wnętrza szopy trzeci kawał gliny, naparli silniej, wynieśli ospowatego wraz z drzwiami i zapominając o swym kalectwie, rozbiegli się na wszystkie strony.

Tłum krzyczał, wrzeszczał, śmiał się i gwizdał. Nad ogólną wrzawą górował głos Hodży Nasreddina:

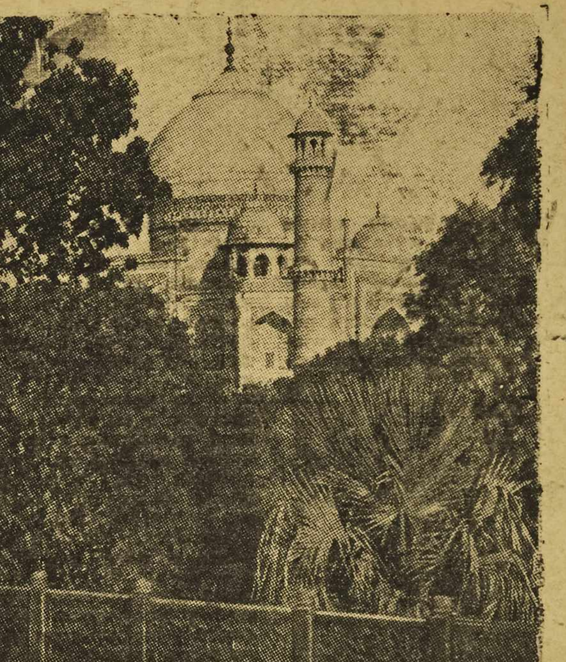
— Oto widzicie, muzułmanie, miałem rację mówiąc, że wszystkich ich można uleczyć jednym słowem!

I znów, jak wówczas na placu, w tłumie coraz głośniej szumiało i powtarzało się echem:

— Hodża Nasreddin! Nasz Hodża Nasreddin jest tutaj!

Mułłowie, na których posypały się przekleństwa i drwiny, rzucili swoje tace i w popłochu wymknęli się z tłumu.

Tymczasem Hodża Nasreddin był już daleko...



MECZET NA DALEKIM WSCHODZIE

## *Dzieci ulicy*

Podczas oglądania „Dzieci Ulicy”, zupełnie przypadkowo odtworzył mi się w pamięci obraz, będący zupełnym kontrastem filmu. W połowie filmu zrozumiałem, że chodziło mi o znaną i popularną książkę Makarenki — „Poemat Pedagogiczny”. W obu wypadkach mamy do czynienia z tym samym zagadnieniem, którego rozwiązanie jest różne, tak jak i różne są rezultaty tego rozwiązania.

Zagadnienie wychowania bezdomnej i włóczęgowskiej młodzieży, tak licznej w każdym okresie powojennym, nie jest zagadnieniem nowym. Każda wojna osieraca tysiące dzieci, zdając je na większą lub mniejszą samodzielność, a otoczenie i jego wpływ, dopełniają reszty, często ze szkodą dla tych młodych i wartościowych postaci.

Nie dobrze dzieje się w powojennych Włoszech. Jeżeli producenci filmowi zgodzili się na wyprodukowanie omawianego obrazu, jeżeli włoska cenzura filmowa zgodziła się na wyświetlanie filmu i zakwalifikowała go do wysłania na ekrany państw objętych „żelazną kurtyną”, świadczy to, że problem postawiony na filmie, zupełnie nie odbiega od rzeczywistości.

„Dzieci Ulicy”, u widza któremu droga jest sprawa wychowania młodzieży, wywołują niesamowite wrażenie. Przeciętnego nawet człowieka ogarnia pasja złości, patrząc na średniowieczne metody nauczania i wychowania, na metody wpajania „zasad” donosicielstwa i szpiegostwa, na gminnie uprawianego w domach i zakładach poprawczych.

Weźmy pod uwagę wzmiankowany na wstępie „Poemat Pedagogiczny”. I tu mamy do czynienia z zakładem poprawczym, do którego wchodzą nie drobni i uliczni pośrednicy sprzedaży skradzionych rzeczy, lecz notoryczni złodzieje i mordercy. W zakładzie poprawczym im. Gorkiego, nie panuje jednak rygor szpiegostwa, kar cielesnych i morzenia głodem. Ludzie, pracujący w tym zakładzie, to przeważnie fanatycy perswazji i dobrego przykładu. Ludzi, którzy tam pracują, cechuje pełnia serca i wiary w prawość swoich wychowanków. A rezultaty? Ciekawych namawiam do przeczytania tej naprawdę pięknej i pożytecznej książki. Znajdą w niej postać Zadorowa, wspaniałego bohatera pracy i nauki, znajdą wiele innych nazwisk, które z kartoteki przestępców przeniesione zostały do kartotek ludzi zasłużonych, uczciwych i oddanych pracy.

A „Dzieci Ulicy”?

„Dzieci Ulicy” — to głód, więzienie i choroby, niszczące młode i nadwątlone organizmy. Gorsze od głodu i więzienia jest szpiegostwo i donosicielstwo, propagowane i popierane przez władze, mające pieczę nad wychowankami. Młode umysły, powoli lecz systematycznie zostają zatruwane wzajemną nienawiścią i nieufnością.

Tak długo, jak długo dziecko nie stanęło w kolizji z paragrafem kodeksu karnego, jest wspaniałomyślnie pozbawione wszelkiej opieki i wszelkiej ingerencji w jego postępowanie. Dopiero przestępstwo, drobne wykroczenie przeciwko prawu, powoduje „opiekę”, wyrażającą się zamknięciem we więzieniu, bez wchodzenia w przyczyny, jakie kierowały młodocianym „złoczyńcą”.

Nikt nie zainteresuje się tym, czy młody sierota jadł śniadanie lub obiad, czy ma gdzie spać i dlaczego chodzi obdarty i bosy? Nie. — Panowy, którzy winni interesować się tym zagadnieniem, bardziej zaciekawia reagowanie więźniów na pozbawienie ich owoców, przysłanych przez kolegów i przyjaciół.

Wpływ „dobroczynnych” wychowawców i pedagogów, deprawuje młodzież, uczy kłamstwa i strachu, zabija przyjaźń i zatruwa serca nienawiścią.

Twórcy filmu postawili przed sobą pytanie — czy pokazany dom poprawczy — może kogoś poprawić? I sami odpowiadają na to pytanie przecząco. Nie starają się jednak wyjść z tej gmatwaniny. Pokazali obraz rzeczywisty i straszny, i na tym zakończyli swoją działalność.

Cały film podkreślony jest wyraźnym odcieniem pesymizmu. Scenarzysta pozwala uciec z więzienia sześciu młodym chłopcom. Wyłamują kraty, drzwi i wydostają się na wolność. Rusza za nimi pogoń. Kilku zostaje złapanych od razu, kilku ucieka dalej. Między nimi, znajdują się byli przyjaciele, a obecni wrogowie. Jeden z nich, podświadomie zabija drugiego. Z chwilą gdy rozpacza nad jego zwłokami, stróże domu wychowawczego łapią go. Ucieczka udaje się tylko jednemu. I tu właśnie uwidacznia się pesymizm realizatorów. Uciekła ten, który jest recydywistą, szpiclem i donosicielem. Dlaczego?

Twórcy filmu nie narzucają żadnych dróg wiodących do rozwiązania zagadnienia. Dlatego też obraz w swej całości jest ponury, bez żadnego przebłysku uśmiechu i radości. Nie ukazuje żadnych konsekwencji społecznych, ograniczając się do stwierdzenia faktów.

**Ryszard Skała.**

# Pani Dziunia prosi o protekcję

ZBIGNIEW GROTOWSKI

Do mego pokoju weszła wysoka, wytwornie ubrana blondyna. Za nią powionął mocny zapach perfum. Przed nią szła pewność siebie, za którą postępowała kobieta w sile wieku, świadoma czasu swej urody.



Wyciągnęła ku mnie przyjaźnie dłoń i powiedziała:

— Pan sobie mnie nie przypomina? Bawiliśmy się razem w piasku w Parku Ujazdowskim. To znaczy, pan był wtedy ode mnie o 15 lat starszy. Znał pan mego pierwszego męża. Byliście razem w tym obozie... no jak się to nazywa... Pan przypomina sobie też mego trzeciego męża... zdaje się, że pan znał i drugiego... z tym drugim szmuglowaliście w czasie wojny złoto, czy bimber, nie pamiętam. Na pewno znał pan też mego szwagra, tego, którego nakryli z tymi dolarami; ale to było już po wojnie, przykra sprawa...

— Ależ!...

— Niech mi pan nie przerywa...

Położyła mi palec na ustach.

— Dziunia bardzo prosi; proszę być dobrym dla Dziuni, to Dziunia będzie dobra dla Kosteczka...

Jakiego do jasnej burzy Kosteczka? — myślałem sobie.

— Znam wszystkie pana tajemnice, ale jestem dyskretna. Otóż znalazłam się w chwilowym kłopocie. Niech pan zadzwoni do wiceprezydenta Hrabczyka, żeby mi natychmiast zwolnił od kwaterunku mieszkanie. Zaraz niech pan dzwoni... Powie pan, że jestem pańską przyjaciółką, czy co pan chce. Pan taki wpływowy!

Już podniosła słuchawkę i nakręciła numer i zapowiadała.

— Tu mówi znajoma...

Usiłowałem wyrwać jej słuchawkę z ręki. Wiceprezydent Hrabczyk bywa u nas codziennie, zna dobrze moją żonę. Ładna historia!

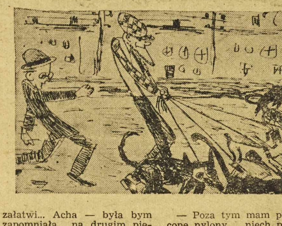
— Co, nie ma wiceprezydenta Hrabczyka?... Niech zaraz zadzwoni pod numer...

Rzuciła okiem na numer mego telefonu, zarecytowała go i powiesiła słuchawkę. Odetchnąłem. Już otworzyłem usta, gdy pani Dziunia mówiła dalej.

— Bo ja prowadzę małą kawiarenkę na parterze, więc musi pan postarać się dla mnie o koncesję na wyszynk alkoholu, ale to zaraz, ja wiem, że pan lubi popijać... och ty stary śmirusie!

Zbladłem. Przecież nigdy wódki w ustach nie miałem.

— Zaraz zadzwonimy do radcy Hubczykiewicza w Urzędzie Skarbowym. Jak pan swoim przepijaczonym głosem do niego zadzwoni, to zaraz załatwi... Acha — była bym zapomniała, na drugim piętrze prowadzimy, my biedne wdowy, warsztat wyrobów bursztynowych, musi pan kupić jakąś pamiąteczkę dla któ rejś ze swych sekretarek, bo mówili mi, że pan rozpieszcza swe podwładne. Zawsze był pan bałamut... O proszę...



Zadzwoniła i nim się zdołałem opamiętać, wręczyła mej niemniej zdumionej sekretarce naszyjnik bursztynowy, mówiąc:

— To szef ofiarowuje pani na pamiątkę tej ostatniej wycieczki za miasto...

Dziewczyna, która ma narzeczonego i jest uczciwą studentką, zarumieniła się.

Ale pani Dziunia trajkotała dalej:

— Niech pani to bierze i tak szef tanio się wykupił. No, ale niech pani wyjdzie, bo mamy ważne sprawy do omówienia, takie w cztery oczy...

— Otóż drogi panie, na pamięć mych obydwu mężów i szwagra, zaklinam pana, niech pan zwolni od hycla mego Psiapsiusia. Wczoraj go złapali. Pan podobno jest z hyclem „na ty", to panu zwolni.

I niech pan przez swoje stosunki wyrobi, żeby ZOM częściej mi śmieci zabierał.

O co to ja właściwie chciałam prosić? Jakieś drobnostki! Aha. Otóż w naszej willi nakryli tajny skład przemycanych rzeczy. Niech pan zażąda, żeby nam to zwrócili. Dostanie pan swą prowizję.

Przymknąłem oczy i myślałem, że spadnę z krzesła.

— Jeżeli pan się wstydzi, to ja w pana imieniu zadzwonię do Brygady Ochrony Skarbowej i powiem, że to pańska sekretarka dzwoni. Ile im obiecać... prowizji?

Byłem bliski omdlenia. Ta baba do grobu mnie wpędzi!

Zręcznym ruchem schyliłem się i nożyczkami przeciąłem sznur telefonu.

— Poza tym mam przemycone nylony... niech pan patrzy... 10.000 złotych sztuka... niech pan zbierze wszystkie panie z biura, taka okazja, na pewno kupią!

Naciskała już dzwonek na biurku, ale chwyciłem przycisk i uderzyłem ją lekko po paluszkach, tak iż syknęła...

— Bo widzi pan, pan powinien się zrewanżować. Mój trzeci mąż pisał mi, że raz w obozie dał się panu zaciągnąć nowym papierosem. Takich rzeczy się nie zapomina... Musi pan mi wystarać się o pozwolenie na przewiezienie mych trzech fortepianów z Wrocławia do Warszawy, wyrobi mi pan koncesję na kantor loteryjny i trafikę, poza tym postara mi się pan o jakiegoś zastępczego męża.

Pan jako przyjaciel mych dwu mężów i szwagra musi się teraz mną zaopiekować. Czy pan ma duże mieszkanie? Dziś jeszcze wprowadzę się do pana, bo w naszej willi — po tej rewizji jest nieprzyjemnie. Adres pana znam, rzeczy kazałam już posłać. Poprosiłam pańskiego szefa, aby użyczył samochodu służbowego. Powiedziałam, że jestem pańską „siostrzaną duszą". Był bardzo szarmancki i obiecał mi nawet posadę w tutejszym biurze. Przecież teraz rzucono hasło: „Kobiety na kierownicze stanowiska".

Usiadła na mym biurku i poczęła przewracać papiery, wołając: „jaki tu nieporządek — połowę tych papierzysków zaraz wyrzucę". Chciała nawet drzeć najważniejsze akta i zaglądała już do teczek z napisem: „ściśle tajne".

Wreszcie dorwałem się do głosu.

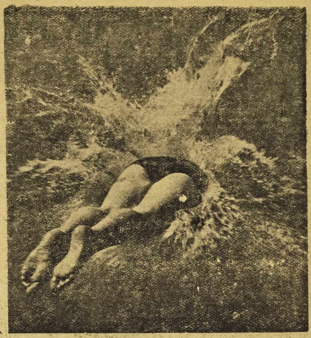
— Kto pani jest?... czego pani chce?...

— Chcę od pana pomocy w rewanżu za pomoc, jaką udzielił panu mój mąż.

— Niemożliwe — wrzasnąłem — jestem niepalący i nie byłem w żadnym obozie, nie znam pani mężów, to pomyłka... proszę opuścić ten pokój...

— To tak... niewdzięcznik... napastuje... idę zaraz do pańskiego szefa ze skargą. To najpierw obiecuje się pan ożenić z biedną wdową, obiecuje mi pan pomoc, zawraca mi pan głowę, zwabia mnie pan podstępem do swego domu! Idę do szefa ze skargą!

Raz tylko zawołałem: „wody" i zemdlałem...



*WODA CHŁODZI!*

# Rewal czeka na swego Kolumba

JÓZEF MUSZKAT

Pół godziny temu wstałem. Zaraz przyniosą mi świeżo udojone mleko i kilka trzeszczących bułeczek.

W pokoju moim jest stanowczo za dużo słońca.

Ażeby znaleźć trochę cienia i chłodu, muszę zamykać się w sobie. Dlatego też w dni szczególnie pogodne zachowuję się ponuro i nie narzekam na dokuczliwość ciepła.

Za oknami mojego pensjonatu szumi i gwiżdże rozkołysane morze. Ciągle mi się zdaje, że ktoś mnie woła z daleka. Do Rewala nie przybijają jednak żadne okręty ani łodzie. Czasem na widnokręgu pojawi się wełniasty obłoczek dymu, a wieczorem kolorowe, jak na choince, światełka. Ale na ogół nic dzieje się nic. Woda jest spokojna i czysta, jak sumienie maleńkiego dziecka. Marszczy się srebrem, oddycha płucami cichuteńkich fal, niekiedy mruży spienione ślepia, lub bryzgając zielonkawą pianą liże nieżywy, złoty piasek morskiego wybrzeża.

W Rewalu nie ma portowych tawern, zamelinowanych knajp i pijanych marynarzy. O zmroku tylko romantyczne pary wczasowiczów nucą piosenkę o tych pięciu z Albatrosa lub marzą o jakiejś gwiaździstej, zamorskiej przygodzie.

Wzdłuż brzegu, na przestrzeni nie mniejszej niż Ustka lub Międzyzdroje, drzemie wśród kwiatów i owocami obwieszonych drzew kilkadziesiąt bielusich pałacyków. Słony, cieplutełki wiatr niesie odurzający zapach róż i jaśminów, wonie skoszonych łąk i wyperfumowanych żywicą lasów.

Na każdej willi identyczny szyldzik: „FWP" i nazwa domu wczasowego: „Orzeł", „Giewont", „Polonia", „Zdrój", „Janusz" i „Helena".

Plaża mieni się od kolorowych kostiumów, zdobiących młode, na brąz opalone ciała. Panie nawet na piasku przebierają się kilka razy dziennie. Zależy to w dużym stopniu od pogody, powodzenia, no i zawartości kufrów przywiezionych ze sobą na wczasy. Plażowe kosze zajęte są bez przerwy. Zamiast róż i jaśminu pachnie tu milion gatunków szminki i pudru, olejków i innych tajemniczych utensyliów troskliwego pielęgnowania urody. Jak barwne motyle kołyszą się wśród fal roześmiane, szczęśliwe wczasowianki. Panowie, w odróżnieniu od płci słabej, szukają mocnych przeżyć i mocnych wrażeń. Piękny, słoneczny dzień traktują jako zapowiedź miłego, pogodnego wieczoru, kiedy to przy dyskretniejszym już świetle gwiazd i księżyca będzie można wsłuchiwać się w szum nie śpiącego nigdy morza i szybsze nieco bicie gorących serc.

Smaczne i obfite posiłki umila trzy razy dziennie koncert muzyki lekkiej. Po kolacji zbierają się prawie wszyscy w reprezentacyjnej świetlicy wczasowego ośrodka. Jedni czytają gazety, drudzy piszą listy, inni po przetańczeniu kilku tang i bostonów ruszają na tak zwany spacer.

Każda alejka, każda leśna ścieżyna, każdy bardziej urwisty skrawek wybrzeża ma swoją nieoficjalną, a przyjętą już nazwę. Między Rewalem a Nowym Śliwnem ciągnie się wzdłuż morza aleja „Rób co chcesz", a trochę dalej na prawo milczy ukryta wśród drzew „Dolina westchnień i tęsknoty". Tuż za „Polonią", blisko falochronów, gaik szeleszczący liśćmi mianowano „Portem miłości".

Ale kto w Polsce wie coś o Rewalu? Kto o nim słyszał? Kto mógłby ludziom pragnącym wyjechać na wczasy powiedzieć cokolwiek o tym czarującym skrawku polskiego wybrzeża?

Kasjer we Wrocławiu wyjaśnił mi najuroczyściej, że w Polsce takiej miejscowości nie ma: że Rewal — owszem — leży nad Bałtykiem, ale w Estonii i nie nazywa się Rewal tylko Talin. Po moich długich i uporczywych perswazjach wypisano mi bilet do Szczecina. Tu dopiero na dworcu z trudem zdobyłem garść krajoznawczych informacji. Zamiast jednodniowej podróży, wałęsałem się po różnych wąsko i szerokotorowych stacyjkach prawie przez dwie doby.

Czy nie można by odkryć Rewala, nie mniej przecież pięknego niż Ustka i Międzyzdroje, poświęcić mu trochę serdecznej uwagi i jakiego takiego miejsca na kolejowej mapie?

Rewal czeka na swojego Ko lumba.

Czeka przystrojony purpurą woniejących róż i bielą pachnącego jak młodość jaśminu.

## *Lubię...*

M. JERZAK I KL. LIC.

**Śpiewacie o miłości, śpiewacie o braterstwie,**
**o wszystkim szumnie, świetliście gadacie —**
**a ja już taki jestem, że po cichutku**
**do każdego robociarza powiem szeptem: bracie!**

**Lubię przed bramą fabryki stanąć po szóstej rano**
**i patrzeć, ile to ludzi gmachy fabryczne kryją —**
**a tkwiąc tak wśród tłumu szarego przed bramą**
**zda mi się, że jest święto i krzyczeć chcę: Niech żyją!..**

**A kiedy napotkam na drodze postać z trudu omdlałą**
**która kroki do domu po dniu spracowanym liczy —**
**to wnet bym ściągnął studencką swą czapkę spłowiałą**
**i rzekł: Czołem — szary budowniczy!**

# *Władeczku, bądź pobłażliwy dla żony...*

H. M. HOFFMANOWA

Jak się zachować ma człowiek, który na własne oczy przekona się, iż ukochana małżonka zdradza go z eleganckim bęcwałem w spodniach pepita w jego własnym dębowym gabinecie kupionym na raty?

Na to pytanie i na wiele innych daje wyczerpującą odpowiedź książka Teodora Jeske-Choińskiego pt.: „Przyjaciółki i przyjaciele żon".

Książka ta jest doskonałym zbiorem rad z zakresu savoire-vivru sprzed 50 lat.

A więc nieoceniony autor zaleca zdradzonemu mężowi przede wszystkim zrzucenie „nędznego uwodziciela" ze schodów oraz najwyższą pobłażliwość dla zbłąkanej owieczki, w tym wypadku mał żonki.

Władeczek, bohater opowiadania w myśl wskazówek Choińskiego „zdjął białe ręce żony z jej twarzy, otarł jej łzy i przygarnął ją do piersi".

Nawiasem mówiąc wspomniana dama, zdradzająca swego męża w dębowym gabinecie, powinna w owym momencie rozpaczliwie łkać, zasłaniając twarz białymi dłońmi. A pobłażliwy Władeczek mówi tak: „Nie płacz żoneczko, wiem, że nie ty zawiniłaś, lecz ten łotrzyk, ten znany w mieście próżniak szukający rozrywki w cudzym gnieździe. Sparzywszy się po raz pierwszy w życiu będziesz się odtąd przypatrywała uważniej swoim t. zw. przyjaciołom".

I rzeczywiście. — Od tej chwili lekkomyślna pani Helunia nie patrzyła nawet w stronę przyjaciół. Za to w gronie przyjaciółek bawi się i używa rozrywek, chociaż jak zaznaczył ze zgrozą autor, zalicza się już do niewiast starszych, zbliżających się do trzydziestki.

Małżonkom, których połowice ogarnął szał zabawy udziela Teodor Jeske-Choiński wiele cennych wskazówek. A więc zabronić zabaw żonusi, można jedynie w tym wypadku, jeśli takowa nie wniosła żadnego posagu. Małżonce z pieniążkami wolno bez ograniczeń używać uciech świata. Wówczas pan domu musi się zająć potulnie gospodarstwem domowym i opieką nad nieletnimi dziatkami.

Co najwyżej może nieśmiało proponować, by „na żurki, czekoladę u Loursa, maskaradę i inną rozpustę wielkomiejską towarzyszyła frywolnej jejmości najbardziej szanowana matrona w całym mieście. Najlepiej wdowa, nie pierwszej młodości, licząca co najmniej trzydzieści pięć lat".

A kiedy ślubna towarzyszka życia zażądała trzech „nowych materialnych sukien ze stosownymi bucikami" — mąż niech nawet nie próbuje wytłumaczyć jej tego kaprysu. Szkoda słów. Kobieta bowiem gdy chodzi o szmatki staje się nierozumnym dzieckiem, które nie może pojąć nawet, że mąż stoi na progu bankructwa, lub, że ma wielkie wydatki domowe.

W nagrodę za swe wyrozumiałe ustosunkowanie się szlachetny Władeczek doczeka się tryumfu swoich zasad. Oto skruszona żona zadowoli się towarzystwem matron koło 35 lat i powie mężowi tak: „Wiem teraz, że najlepszą, najwierniejszą przyjaciółką żony jest kochający i uczciwy mąż, że on tylko jeden nie opuści swojej połowicy nawet wtedy, gdyby mu jej kaprysy dokuczały".

Niezmiernie mi się dobre rady pana Teodora spodobały. Zwłaszcza te, dotyczące kupowania strojów małżonce. Wyuczyłam się ich na pamięć, powtórzyłam dosłownie swemu mężowi i czekałam na efekt. Był natychmiastowy. Mąż mój spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem, chwycił kapelusz i bez słowa poszedł na mecz piłki nożnej.

Jaka szkoda, że nasi mężowie nie czytują teraz dziełka pana Choińskiego.

## *Uśmiechnij się...*



*Dobrze wychowany i uczynny chłopiec.*



*To jest gra na cztery ręce!*



*Marzenia wakacyjne krowy*



*Czy nie potrzebuje pani wykwalifikowanej pomocy do dziecka?*